



SŁOWO
i MYŚL

ISSN 08608482

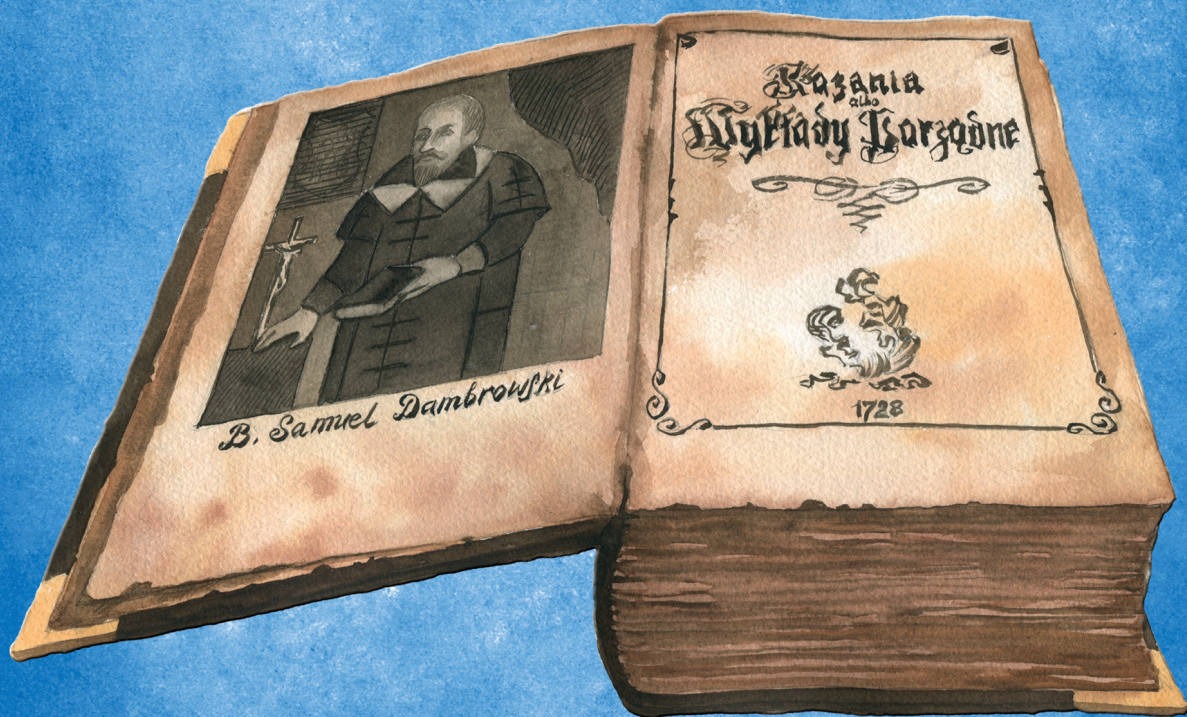
2/2020

POZNAŃ

Przegląd ewangelicki 2.0

Nr 135

Wymiary wolności



CREDO EWANGELIKA

1. Jedynym źródłem wiary i życia chrześcijańskiego jest Biblia.

Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości.

2 Tm 3,16

2. Jedynym Zbawicielem, naszym Panem, pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem, jest Jezus Chrystus.

Albowiem jeden jest Bóg, jeden pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus.

1 Tm 2,5

3. Jedynym środkiem do zbawienia jest Słowo Boże.

Przyjmijcie z łagodnością wszczępione w was Słowo, które może zbawić dusze wasze.

Jk 1,21

4. Jedynym usprawiedliwieniem człowieka jest jego wiara.

Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar, nie z uczynków, aby się kto nie chlubił.

Ef 2,8–9

Wymiary wolności



Także i wolność ma swoją opowieść. W naszym współczesnym odczytaniu pojęcie to sięga XVIII stulecia i odnosi się do procesów, których polityczne skutki nie pozostają bez wpływu na naszą rzeczywistość. Wolność jednostki, niezależność wspólnoty, zrzucanie jarzma tyranii, nadzieja na przyszłość – towarzyszyły zarówno ogłoszonej w 1776 r. deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych, jak rewolucjonistom roku 1789, których ucieleśnieniem stała się Marianna z rozwianymi włosami, we frygijskiej czapce, prowadząca lud francuski do walki o suwerenność. Dzieje ludzkości to jednak przede wszystkim historia zniewolenia, podbojów i kolonizacji. Większość naszych przodków znała głównie zależność i miała znikomy wpływ na dokonywane w życiu wybory – zawodu, małżeństwa czy religii.

Z perspektywy pięciuset lat rok 1520 wydaje się odległy, a jednak tak nie jest. Niepokój budziły wówczas nieustanne spory o reformę chrześcijaństwa, często

pojawiały się fale zarazy i bunty społeczne. Głos mnicha z Wittenbergi, ks. Marcina Lutra, słyhać było w całej Europie. Dwudziestego listopada 1520 r. ukazał się drukiem jego traktat *O wolności chrześcijańskiej*. Na fundamencie wolności zaczęła się odnowa Kościoła, nazywana Reformacją. Wolność chrześcijańska ma, jak pisze Luter, wymiar indywidualny, duchowy. Sumienie formuje człowieka do odpowiedzialnej wolności, służebnej wobec innych: „Chrześcijanin jest wolnym panem względem wszystkiego i nikomu niepodległym; chrześcijanin jest najbardziej uległym sługą wszystkich i każdemu uległy”. Wolność jest zatem procesem i skomplikowaną siecią relacji pomiędzy jednostką a wspólnotą, pomiędzy aktorami społecznymi a systemami. Trudno ją jednoznacznie zdefiniować, lecz dla chrześcijan nieustannym wzorcem praktykowanej wolności jest Chrystus. Wolność Jezusa wyraża się w jego konsekwentnym świadczeniu o Miłości Boga do człowieka – aż po śmierć krzyżową. Na

przykładzie działalności Jezusa możemy zobaczyć, co oznacza w codzienności, pójście mniej utartymi ścieżkami, pod prąd, wbrew obiegowym sądom i opiniom.

Wolność przenika całą naszą egzystencję i bez niej trudno sobie wyobrazić człowieka XXI w. Idąc reformacyjnym tropem, podejmujemy w tej edycji naszego czasopiśma problematykę wolnościową, traktując ją wielowymiarowo – na przykładzie konkretnych biografii, skomplikowanych ludzkich losów. Jeszcze silniej widać starania, dbałość o zachowanie wolności na płaszczyźnie zbiorowości. Dzieje Polski, Polek i Polaków dadzą się przecież opowiedzieć jako historia o „złotej”, traconej, odzyskiwanej i bronionej wolności. Wątkiem szczególnie obecnym w tej odsłonie jest obecność luteranizmu na wielkopolskiej ziemi. Przed stu laty – wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości – zaczęło swoją działalność Polskie Towarzystwo Ewangelickie, a wraz z nim odrodziła się parafia luterkańska w Poznaniu. Sięgając do źródeł reformacyjnego przesłania o wolności, przywołujemy na okładce 135. numeru słynną postyllę ks. Samuela Dambrowskiego (1577–1625), poznańskiego duchownego i kaznodziei. Przez kilka stuleci to „Dambrowka” wspierała ewangelików w czasach trudnych, a często i beznadziejnych.

Zachęcamy do lektury naszych stałych rubryk: na mapie luterkańskiej Polski zaglądamy do parafii w Grudziądzu, którą

przedstawia proboszcz, ks. dr Karol Niedoba. Agnieszka Machnicka-Śnieżek odkrywa dla nas tajemnice Gór Sowich. Na łamach naszego periodyku lubimy odwiedzać odległe zakątki świata – tym razem udajemy się w egzotyczną podróż do dalekiej Japonii, aby dzięki dr Aleksandrze Jaworowicz-Zimny poznać tamtejsze, skomplikowane losy chrześcijańskiej diaspory.

Rok 2020 to czas trudny – nieoswojony, przede wszystkim z powodu szalejącej pandemii choroby wywołanej przez koronawirusa. Na kartach tego wydania „Słowa i Myśli” pojawiają się wspomnienia o ludziach niezwykłych, nietuzinkowych, którzy odeszli do Pana. Pożegnaliśmy mistrza pióra, ironii i obserwacji – Jerzego Pilcha. Nie ma już z nami ks. bpa seniora Jana Szarka. Odeszli nagle mec. Bernard Rozwałka i inż. Władysław Sosna – obaj honorowi członkowie Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego.

Rok 2020 to także indywidualne i zbiorowe ćwiczenia w samoograniczeniu – poruszania się, wychodzenia z domu, zachowania społecznego dystansu. Ograniczona wolność „w czasach zarazy” stanowi dla nas wszystkich nie lada wyzwanie. Obyśmy je pokonali – w zdrowiu – i odkryli sens życia na nowo, gdyż „ku wolności wyzwolił nas Chrystus” (Gal 5,1).

Małgorzata Grzywacz

Treść numeru:

Małgorzata Grzywacz, *Wymiary wolności*

Luterańska Polska – z wizytą w Grudziądzu

ks. dr Karol Niedoba, *Życie parafii św. Jana w Grudziądzu – wydarzenia ostatnich lat* 4

Temat numeru: Wymiary wolności

Agnieszka Kulig, *Wolność jako suwerenność wewnętrzna. Przesłanie Václava Havla* 9

Łukasz Barański, *Wolność chrześcijańska a obywatelska W 450. rocznicę uchwalenia Zgody Sandomierskiej* 15

Maria Drapella, *Misja edukacyjna Jerzego Pilcha?* 23

Aneta M. Sokół, *Pozostały książki... O Pastorostwie Anieli i Janie Szarkach* 31

bp Jerzy Samiec, *Kazanie wygłoszone z okazji 100-lecia parafii ewangelicko-augsburskiej w Poznaniu* 40

Władysława Magiera, *Profesor Jerzy Suszko (1889–1972) – „tytan pracy – nauce poświęcił życie swoje”* 45

Protestanckie światy

Aleksandra Jaworowicz-Zimny, *Chrześcijaństwo w Japonii* 51

Historycznie

Agnieszka Machnicka-Śnieżek, *Mozaika wyznaniowa w cieniu Wielkiej Sowy* 58

Artur Michalski, *Wybrani generałowie ewangelicy II Rzeczypospolitej* 64

Romuald Długosz, *Carl Löwe – wybitny szczecinianin i jego upamiętnienie* 69

Wspomnienia

Władysława Magiera, *Inż. Władysław Sosna 14.03.1933 – 19.08.2020 – wspomnienie* 73

Michał Jadwiszczok, *Mec. Bernard Rozwałka – wspomnienie* 74

Autorki i Autorzy numeru 76

Słowo i Myśl. Przegląd ewangelicki 2.0

Wydawca:



Polskie Towarzystwo Ewangelickie, oddział w Poznaniu
ul. Kossaka 9/6, 60-759 Poznań
email: slowoimysl2018@gmail.com

rada redakcyjna: Aleksandra Błahut-Kowalczyk, Romuald Długosz, Małgorzata Grzywacz (redaktor naczelna), Michał Jadwiszczok

redaktor językowy: Łukasz Bernady

okładka: Garmond; na okładce wykorzystano akwarelę Wiery Kalinowskiej

Skład i łamanie: Garmond Oficyna Wydawnicza, ul. Wrocławska 20/18, 61-838 Poznań

Uwaga: podstawową wersją czasopisma jest wydanie internetowe dostępne pod adresem: www.slowoimysl-blog.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i redakcyjnego opracowania tekstów przyjętych do publikacji. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

ks. dr Karol Niedoba

Życie parafii św. Jana w Grudziądzu – wydarzenia ostatnich lat

Zbór grudziądzki przez wiele lat był obsługiwany przez duchownych z zewnątrz, głównie z parafii toruńskiej. W 2005 r. został mianowany pierwszy wikariusz mieszkający w Grudziądzu, a od 2019 r. parafia ma swojego proboszcza. Stała obecność pastora sprzyja rozwijaniu pracy duszpasterskiej i wchodzeniu w przestrzeń publiczną.

Krótki zarys historyczny

Za metrykę miasta Grudziądz przyjmuje się datę 11 kwietnia 1065. Myśl reformacyjna obecna jest w tutaj od prawie 500 lat. W 1524 r. zostało po raz pierwszy wygłoszone kazanie utrzymane w nowym duchu w kościele farnym przez biskupa diecezji pomezańskiej (z katedrą w Kwidzynie, rezydujący na zamku w Prabutach), Erharda von Queisse. Rada miejska opowiedziała się otwarcie za Reformacją dopiero w latach 1552–1553. Ostatecznie pierwszym proboszczem ewangelicko-augsburskim został w 1563 r. Eberhard Sperber (Eberhardus Nisus, 1529–1608), który – za zgodą katolickiego proboszcza Macieja ze Strzeczca (zwanego Ścierpczem) – odprawiał nabożeństwa w kościele farnym św. Mikołaja¹. Odtąd Reformacja poczęła czynić tu powolne, lecz stałe postępy.

Parafia uformowała się w okresie międzywojennym. 24 maja 1931 r. powołane zostały gremia administracyjne i tę datę

¹ Zob. J. Domasłowski, *Parafia Ewangelicko-Augsburska św. Jana w Grudziądzu*, Poznań 2003.

przyjmuje się jako oficjalne zaistnienie polskiej parafii ewangelicko-augsburskiej w Grudziądzu. Duszpasterzem był wtedy ks. Jerzy Kahané z Bydgoszczy, któremu wraz ze świeckimi współpracownikami nasz zbór zawdzięcza powstanie i ugruntowanie. Nabożeństwa odbywały się w używanym przez niemieckich ewangelików kościele unijnym przy ul. Mickiewicza, dzięki uprzejmości ówczesnego proboszcza, ks. Reinholda Dieballa. Do wybuchu wojny duszpasterzami polskiej parafii było kilku duchownych, którzy obsługiwali ją z Bydgoszczy lub Torunia; jedynie ks. Ryszard Danielczyk przez krótki czas przebywał na miejscu, administrując ponadto zborami w Tczewie i w Wąbrzeźnie.

W trakcie II wojny światowej parafia została zlikwidowana przez okupanta wraz z innymi polskimi instytucjami i organizacjami. Po wojnie nastąpił ogromny trud odbudowy w wymiarze wspólnotowym i materialnym, który spoczął w dużej mierze na radzie parafialnej i jej prezesach.

Od 1946 r. nabożeństwa odprawiane są nieprzerwanie w kościele przy ul. Szkolnej 10. Został on zbudowany w 1916 r. jako



Kościół ewangelicko-augsburski św. Jana w Grudziądzu, fot. ks. Karol Nieroba.

świątynia Kościoła Katolicko-Apostolskiego. Po wojnie był opuszczony i został przekazany polskiej parafii ewangelicko-augsburskiej w tymczasowe użytkowanie. Pełne prawa do budynku i działki parafia zyskała dopiero w latach 90. Dzięki staraniom parafian, a szczególnie inż. Artura Damica, 3 listopada 1946 r. mogło się odbyć poświęcenie kościoła św. Jana. W 1947 r. zbudowano ogrodzenie, a do 1948 r. kompletowano wyposażenie z innych świątyń poewangelickich. Wewnątrz znajduje się neogotycki ołtarz z obrazem z 1936 r., przedstawiającym powołanie pierwszych uczniów Chrystusa (Łk 5,1–11), neogotycka jest również ambona, chrzcielnica i prospekt organowy.

Zbór przez wiele lat był obsługiwany przez duchownych pełniących funkcję administratora, głównie z parafii toruńskiej, stąd na miejscu najważniejsze sprawy były koordynowane przez osoby świeckie. Dopiero w 2005 r. został mianowany pierwszy

wikariusz mieszkający w Grudziądzu, ks. Dariusz Chwastek, co przyczyniło się do stopniowego wzrostu aktywności. W latach 2009–2014 administratorem był ks. Paweł Badura. Przełomowym wydarzeniem stały się wybory proboszcza, które nastąpiły w roku 2019 i zapewniły parafii pełną samodzielność. Proboszczem został ks. dr Karol Niedoba, związany z Grudziądzem już od 2015 r. Choć liczba parafian nie przekracza 50 osób, to stała obecność pastora sprzyja zarówno rozwijaniu pracy duszpasterskiej, jak również wychodzeniu na zewnątrz, dzięki czemu parafia może zaistnieć w przestrzeni publicznej².

² Zob. tamże oraz: *W 500-lecie Reformacji (1517–2017). Z dziejów Kościołów ewangelickich w dawnych Prusach Królewskich i Księżyczych*, cz. 1: *Tereny dawnych Prus Królewskich*, red. J. Kłaczek, G. Jasiński, P. Birecki, Toruń 2017; *Ewangelicy w regionie kujawsko-pomorskim na przestrzeni wieków*, pod red. J. Kłaczek, Toruń 2020.

Życie parafialne

Centralnym punktem życia parafialnego jest nabożeństwo, które spaja całą społeczność poprzez Słowo Boże i sakramenty. W nabożeństwach aktywny udział biorą świeccy członkowie parafii poprzez czytanie tekstów biblijnych. Niektóre uroczystości ubogacane były śpiewem grupy osób, która ćwiczyła pieśni ewangeliczne w ramach regularnych spotkań muzycznych. Obecnie spotkania zostały zawieszono, chociaż plany reaktywacji i utworzenia chóru przy parafii św. Jana są nadal aktualne.

Innym ważnym elementem są regularnie odbywające się godziny biblijne. Taka forma słuchania i rozważania Słowa Bożego umożliwia głębsze poznanie tekstu i wzajemną wymianę myśli. Stanowi również odpowiednią przestrzeń do zadawania nieraz trudnych pytań. Umożliwia także budowanie własnej duchowości w gronie osób podobnie wierzących, co w warunkach diaspory jest dość istotne, aby nie zatracić tożsamości i sposobu wyznawania wiary. W spotkaniach uczestniczą nie tylko parafianie, ale również osoby zainteresowane Kościołem. Studium biblijne jest więc jedną z form integrowania nowych osób ze wspólnotą. Daje im też możliwość poznawania nauczania Kościoła i formowania w duchu ewangelickim.

Parafia przygotowuje również spotkania dla kobiet. „Kreatywne spotkania Pań” dotychczas odbywały się dwa razy do roku i były związane z tematyką bożonarodzeniową lub wielkanocną. Twórcze spotkania pozwalały paniom nie tylko na stworzenie ciekawych prac, ale także na wspólne spędzanie czasu i rozmowę. Rozmowy otwie-

rają drogę ku poznaniu siebie i zbudowaniu dobrych relacji wzajemnych.

Organizowane są także „Sobotnie południa filmowe”, „Stare dobre gry planszowe”, „Wtorkowa kawa”, a także wycieczki rowerowe czy spływy kajakowe. Oferowane spotkania i wydarzenia są przykładem potencjału, jaki może mieć nawet tak mała parafia, jak w Grudziądzu. Dla osób zainteresowanych Kościołem jest to także znak, że parafia jest żywa i każdy może znaleźć coś dla siebie poza uczestnictwem w nabożeństwie.

Oprócz nabożeństw i spotkań, co roku odbywają się ekumeniczne nabożeństwa w kościele św. Jana w ramach Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan. Wtedy osoby innych wyznań, głównie rzymskokatolickiego, mają okazję uczestniczenia we wspólnej modlitwie o jedność chrześcijan w kościele ewangelickim, co na co dzień się po prostu nie zdarza. Taka inicjatywa zbliża i umożliwia poznanie siebie nawzajem oraz nawiązanie więzi. Daje też możliwość przybliżenia problematyki ekumenicznej, również poprzez okolicznościowe wystawy. Parafianie ze swoim duszpasterzem uczestniczą również w Światowym Dniu Modlitwy i innych międzywyznaniowych spotkaniach organizowanych na terenie miasta i województwa kujawsko-pomorskiego.

Praca diakonijna w parafii wspiera osoby ubogie i starsze, mające trudności finansowe. Pomoc udzielana jest na miarę możliwości wspólnoty. Ponadto zbor i parafianie uczestniczą w ogólnokościelnych akcjach diakonijnych, jak Skarbonka, Prezent pod choinkę, czy Wigilijne dzieło pomocy dzieciom. Wspomniane akcje są dobrą formą aktywizowania członków, jak również stawią reklamę parafii.

Łączność duszpasterza z parafianami i innymi zainteresowanymi osobami nawet w czasach pandemii umożliwia regularnie uzupełnianą parafialną stronę internetową³ i własna strona na portalu społecznościowym Facebook⁴. Celowi temu służy ponadto od 2016 r. w formie papierowej i elektronicznej kwartalnik „Grudziądzki Przegląd Ewangelicki”⁵ (następca nieregularnie publikowanego biuletynu parafialnego), o nazwie nawiązującej do przedwojennego periodyku kościelnego.

Wydarzenia okazjonalne

Obchody Roku Reformacji okazały się dobrym momentem do zaistnienia w przestrzeni publicznej. Parafia ze względu na ograniczoną liczbę osób i budżet nie była w stanie realizować wydarzeń na taką skalę, jak w dużych i bogatych parafiach. Pomimo to, w głównej mierze dzięki uprzejmości osób z zewnątrz, zrealizowano kilka projektów. Przykładem może być spotkanie z wydawcą *Mów stołowych ks. Marcina Lutera*, które cieszyło się sporym zainteresowaniem uczestników. Prelekcję zrealizował z własnej inicjatywy p. Krzysztof Rzońca z Krakowa.

W jubileuszowym roku 2017 parafia po raz pierwszy uczestniczyła w „Nocy Muzeów”. Dobra lokalizacja (kościół św.

Jana stoi blisko miejskiego Muzeum im. ks. dr. Władysława Łęgi) sprawiła, że kościół odwiedziło prawie 500 osób. Oprócz zwiedzania kościoła goście mogli wysłuchać wykładów i dowiedzieć się o historii Reformacji w Niemczech i w Polsce, a także poznać historię Reformacji w samym Grudziądzu. Wydarzenie to pozwoliło parafii przebić się do lokalnych mediów, telewizji i prasy. Podobne spotkania odbyły się również w latach następnych.

Parafia spotkała się z dużą otwartością ze strony dyrektora Biblioteki Miejskiej im. Wiktora Kulerskiego, p. Aleksandry Czyżyńskiej. Wraz z p. dyrektorem udało się zorganizować w okresie wakacyjnym koncert zespołu Kolegium Muzyki Ewangelickiej z Krakowa, który zaprezentował twórczość kalwińskiego małopolskiego działacza reformacyjnego, pisarza religijnego i poety, ks. Jakuba Lubelczyka. Przed koncertem odbyła się krótka prelekcja na temat Reformacji i życia parafii ewangelickiej w Grudziądzu. Wydarzenie odnotowane zostało przez lokalną prasę.

Rok Reformacji był także okazją do dotarcia do młodzieży innych wyznań, głównie rzymskokatolickiego. Z inicjatywy osób z zewnątrz odbyły się spotkania dla młodzieży szkolnej na temat Reformacji i wyznania ewangelickiego. W ten sposób uczestnicy mieli możliwość po raz pierwszy zetknąć się osobiście z naszym duchownym i zadać mu pytania. Spotkania były też okazją zaprezentowania wartości ewangelickich i idei reformacyjnych. Warto wspomnieć, że niektóre inicjatywy wpisały się na stałe w harmonogram życia parafii. Osobny rozdział stanowią uroczystości o charakterze ekumenicznym, związane z odnawianiem dawnych wiejskich cmentarzy ewangelickich przez

³ Strona parafii działa pod adresem: <https://grudziadz.luteranie.pl/>

⁴ Facebookowy profil parafii ewangelicko-augsburskiej w Grudziądzu można odwiedzić pod adresem: <https://www.facebook.com/grudziadz.luteranie/>

⁵ Na stronie kwartalnika parafialnego są dostępne numer bieżący oraz numery archiwalne: <https://grudziadz.luteranie.pl/parafia/grudziadzki-przeglad-ewangelicki/>



Pożegnanie lata 2020, fot. ks. Karol Nieroba.

lokalne organizacje społeczne i kulturalne we współpracy z władzami gminnymi i szkołami, m.in. w Trylu (pow. Świecie), Łąkorzu (pow. Nowe Miasto Lubawskie) czy w Grudziądzu Rudniku.

Parafia była organizatorem również wydarzeń takich jak obchody Światowego dnia sprawiedliwego handlu, Międzynarodowego dnia modlitwy o prześladowany Kościół, koncertu Tomasza Żółtki, ProChrist czy Obchody 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę. Gromadziły one również osoby spoza naszego kręgu. Obecnie, od marca 2020 r., możliwości są ograniczone z powodu pandemii, więc wychodzenie na zewnątrz jest trudne. Z pewnością jedną z podstawowych form otwartych spotkań stanowi nadal nabożeństwo ewangelickie, które jest centrum życia parafialnego i podstawą głoszenia Ewangelii o Chrystusie.

Plany na przyszłość

Celem Kościoła i parafii jest docieranie z Ewangelią do ludzi. Plany na przyszłość są więc podporządkowane temu zadaniu i przyjmują różną formę. Na pewno celem jest zachowanie stałych wydarzeń, które jednoczą i budują wspólnotę oraz pozwalają rozwijać swoją duchowość. W miarę możliwości będą także rozwijane nowe projekty. Jednym z nich jest szereg koncertów w ramach Festiwalu Muzyki u św. Jana. Najważniejsze jednak pozostaje nabożeństwo, które powinno przekonywać nowe osoby do odwiedzenia kościoła św. Jana po raz kolejny.

Zobacz także zdjęcia na 3 s. okładki

Agnieszka Kulig

Wolność jako suwerenność wewnętrzna.

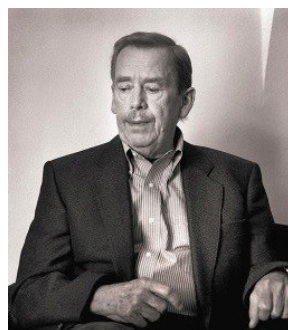
Przesłanie Václava Havla

W czasach dobrobytu problem wolności nie interesuje opinii publicznej. Nie rozmyślamy o fundamentalnych potrzebach, żyjemy uwikłani w codzienność i pewność, że żadne nieoczekiwane wydarzenia nie zburzą spokoju. Musimy poczuć gorzki smak straty, aby wykazać gotowość myślenia o danym problemie. Porównałabym to do sytuacji nagłego, nieprzyjemnego zdarzenia, które burzy całą strukturę i wymaga pracy nad skonstruowaniem nowej.

Wprowadzenie. Perspektywa polska

Obecnie doświadczamy pandemii w różnych miejscach i konstelacjach społecznych. Myślę, że niepewność jest związana z tą szczególną sytuacją, czyli ograniczenia w korzystaniu z codziennych prostych aktywności: zakupy, spotkania ze znajomymi. Ograniczenia w naszej mobilności z pewnością skłaniają do przemyślenia istoty naszej wolności. Znacznie łatwiej odnieść się do restrykcji narzuconych odgórnie, a trudniej przepracować swoje wewnętrzne ograniczenia. Warto się zastanowić, czy można wykorzystać globalną sytuację kryzysu do odważnej autorefleksji dotyczącej naszego poczucia wolności?

Vaclav Havel,
fot. Jiří Jiroutek,
<https://creativecommons.org/licenses/by/3.0/>



Może tym razem należałoby zacząć od autorefleksji, „podskórnie” bowiem czujemy, że po pandemii będziemy zmuszeni do redefinicji wolności. Czy poprzestaniemy na powtarzaniu utartych sloganów na jej temat, a może moment oddalenia od wspólnoty wykorzystamy do rozpoznania własnych zasobów? I czy stać nas będzie na propozycję jakiegoś projektu wolności?

Jaki jest sens podjęcia rozważań o wolności w momencie nadciągającego poważnego kryzysu ekonomicznego, w poczuciu lęku o zdrowie naszych bliskich i nas samych? Jaki jest sens projektowania nowego modelu wolności, kiedy dominuje przede wszystkim pragnienie przeżycia? Sporo pytań, które warto podjąć.

Sięgnęłam do słowa „projekt”, które zakłada świadome, zaplanowane działanie i powściągliwość w uleganiu emocjom i resentymentom. Chciałabym dla siebie i czytelnika przywołać teraz w pamięci doświadczenie starszych pokoleń, które przeżyły lęk i niepewność i znały trud walki o życie, to pokolenia, które doświadczyły wojny. Mieszkańcy powojennej Europy skonfrontowani byli z realnym wrogiem i konkretnym zagrożeniem. Nasz wróg jest niewidoczny i nie respektuje konwencji i umów międzynarodowych. My mamy jednak nieobecnego wówczas sprzymierzeńca, jakim jest technologia i kanały komunikacyjne. Pokolenia powojenne musiały odtworzyć tkankę materialną miast, ważnych instytucji społecznych: zakładów pracy, szkół, w których realizowano marzenia o wolności i dobrobycie. Doskonale wiemy, jak urzeczywistniły się marzenia o idealnym sprawiedliwym społeczeństwie w Europie Wschodniej, szczególnie w Polsce, dzięki zaangażowaniu całej społeczności odradzały się zniszczone miasta, choćby Warszawa, a także powstawały nowe twory miejskie – Nowa Huta. Okupacyjne marzenia o wolności, samostanowieniu obywateli w nowej rzeczywistości powojennej wpisywano w nurt ideologii państwa komunistycznego, które eksploatowało czułą strunę resentymentu i dawało możliwość rozwoju niedocenianym grupom społecznym, jednak za cenę rewanzu, wykluczaniu

innych. Odwoływano się więc do figury wroga klasy robotniczej: posiadaczy ziemskich, arystokracji, wszystkich nieprzypisanych do nowego modelu wspólnoty.

Biorąc w nawias wszelkie uwarunkowania społeczne lat powojennych: wielkie ofiary ludności cywilnej, głód, analfabetyzm, wzrost przestępczości (szabrownictwo, egzekucje)¹, oraz brak bazy materialnej: mieszkań, szkół, szpitali, czyli wszystkich tych aspektów codzienności, to naturalne wydawało się pragnienie bycia razem, silnej wspólnoty, która zadba o materialną stronę życia.

Poczucie egzystencji w niepewności wzmagają też oczekiwania, aby władza oferowała proste rozwiązania i aby była kategoryczna, nie dopuszczając wątpliwości lub alternatywnych rozwiązań. Przypomina to mechanizm lęku dziecka wobec zagrożenia – chce się ono chronić w ramionach dorosłego, który ma plan działania, niczego się nie boi, a oferuje stabilizację.

Sztuka ośmiela, aby mówić o wolności

Przypomnijmy, to pragnienie stabilizacji nie opuszczało tych, którzy przeżyli wojnę: cierpienie wygnania, obozy, głód. Tęsknotę za spokojem i poczuciem bezpieczeństwa rozpoznawały od początku swego istnienia polskie władze państwa socjalistycznego. Cena minimalnego komfortu życia, które gwarantowali decydenci, była wysoka i wiązała się z kosztami wątpliwych moralnie kompromisów. Władza wymagała zaangażowania ideologicznego, określo-

¹ Zob. M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947*, Kraków 2012.

nych postaw. Liczyła się lojalność wobec wspólnoty, a nie indywidualne ekscesy. Pragnienie minimalnego komfortu materialnego kosztem wolności osobistej utrwalił Tadeusz Różewicz w swoim utworze *Świadkowie* albo *Nasza mała stabilizacja*². Jeszcze o takiej stabilizacji marzył Romek w *Spokoju* (1976), bohater młodzieńczego filmu Krzysztofa Kieślowskiego. Jednak reżyser w innym swoim filmie ukazał młodego człowieka, któremu mała stabilizacja już nie wystarcza. To bohater *Amatora* (1979). Przejście Filipa Mosza od ustabilizowanej i przewidywalnej rzeczywistości do kreatywności mogło zaistnieć dzięki sztuce, a zwłaszcza pasji filmowej. To dobry przykład siły prywatnej kreatywności, która umożliwia zaistnienie innej perspektywy, wyjścia poza schemat powielany przez pokolenia. Bardzo często to sztuka staje się bodźcem, aby zadziałało inne myślenie, które umożliwia spojrzenie z innej perspektywy, trochę wbrew wszystkim. Społeczeństwo w „stanie hibernacji”, znieczulone ideologią lub rozleniwione, potrzebuje indywidualności, ludzi wrażliwych, szalonych. To, co w działaniu polityka mogłoby wydawać się populistyczne, w kreacji artysty staje się przestrzenią dla zaistnienia pytań, wymiany poglądów. Kieślowski funkcjonował zawodowo w rzeczywistości ograniczonej wolności i sceptycznie podchodził do projektów, które ambitnie chciały zmienić mentalność, uzdrowić społeczeństwo. Paradoksalnie takim projektem miał być nurt kina moralnego niepokoju, do którego chciano przypisać reżysera. Kino moralnego niepokoju ambitnie ukazywało „błędy moralne” i wskazywało właściwe miejsce dla „przyzwoitych ludzi”.

² T. Różewicz, *Świadkowie albo Nasza mała stabilizacja*, Kraków 1986.

Kieślowski, wnikliwy artysta, doskonale wiedział, że z założenia pozytywne projekty nie są skuteczne, jeśli koncentrują się jedynie na abstrakcyjnych wartościach i nie są potwierdzone osobistym indywidualnym świadectwem: odwagą, realną troską o innych. Pamiętajmy, że młodzieńczym doświadczeniem Kieślowskiego były wydarzenia w marcu 1968 r. i sytuacja jego kolegów i wykładowców w Szkole Filmowej w Łodzi. Przyszły reżyser był świadkiem antysemitycznych działań władz. Wówczas cenna była odwaga osobista w niesieniu konkretnej pomocy, akt niezgody wobec niesprawiedliwości wyrządzonej przyjacielowi, nauczycielowi.

Przywołałam rozpoznania artystyczne w penetrowaniu problemu wolności jednostki, szukania źródeł zaistnienia jej pragnienia. Uważam, że w sytuacji doświadczenia kryzysu i niepewności to dla społeczeństwa istotne są konkretne działania jednostek, które, ryzykując opuszczeniem swojej sfery komfortu, uczestniczą w niepewnych działaniach, testują nowe rozwiązania. Jest to możliwe, bo nie boją się wątpić i prezentować inne punkty widzenia. Przypomnijmy, że w Polsce mieliśmy szczęście działania realnych emisariuszy prawdy o systemie i byli już pod koniec lat 50. – Karol Modzelewski i Leszek Kołakowski, istotni wówczas młodzi intelektualiści, idealiści; potem Jacek Kuroń, idealista na rzecz pracy z dziećmi. Ważnym momentem było zaistnienie opozycji lat 70., zawiązującej się szczególnie po wydarzeniach w Radomiu w 1976 r., organizująca się wokół KOR-u. To ciekawa socjologicznie wspólnota dawnych bojowników o wolność: dawnych uczestników powstania warszawskiego; przedwojennych działaczy PPS, wierzących: o. Jana Ziejki, Henry-

ka Wujca, niewierzących, intelektualistów: Adama Michnika, Seweryna Blumsztajna, robotników. Te działania nie sprowadzały się jedynie do organizowania debat intelektualnych dotyczących wolności, ale realnej pomocy rodzinom aresztowanych, represjonowanych robotników. Sięgnęłam do tych odległych czasowo przykładów konkretnego działania na rzecz wolności, która doprowadziła do rewolucji Solidarności w 1980 r. Działania na rzecz wolności potrzebują różnorodnych środków, np. słowa w przypadku przywołanego wcześniej poety i dramaturga Tadeusza Różewicza oraz obrazu, jak u Kieślowskiego. Przywołajmy także postawę innego artysty, zaangażowanego w działania na rzecz wolności.

Doświadczenie Václava Havla

Chciałabym przywołać sylwetkę wyjątkowego człowieka wolności. W swojej działalności godził bowiem potrzeby wrażliwego artysty, wydobywającego z obserwowanej rzeczywistości groteskę i absurd oraz odwagę bojownika o wolność, zwieńczoną doświadczeniem demokratycznej prezydentury. Przypomnienie doświadczenia czeskiego opozycjonisty i demokratycznego polityka jest próbą radzenia sobie z naszą sytuacją, czyli życia w obliczu pandemii, rozluźnionych więzi społecznych. Przywołuje doświadczenia człowieka, który przetrwał kryzys, bo podjął wysiłek na rzecz własnej suwerenności i wolności innych. Swoją postawą zrehabilitował pojęcie polityka, który przede wszystkim chce służyć wspólnocie. Sam Havel skromnie tłumaczył początek ważnego ruchu opozy-

cyjnego w Czechosłowacji, czyli Karty 77 i sprzeciwu jej sygnatariuszy wobec ograniczeń swobód obywatelskich. Iskrą wolności była niezgoda na proces młodych muzyków skupionych w zespole The Plastic People of The Universe. Havel tak opisywał ten akt nieposłuszeństwa: „Wolność muzyki rockowej rozumiano jako wolność człowieka, a więc także jako wolność refleksji filozoficznej i politycznej, jako wolność literatury, jako wolność wyrażania i obrony najrozmaitszych socjalnych i politycznych interesów społeczeństwa. Obudziło się w ludziach realne poczucie solidarności, uświadomili sobie, że niewzięcie w obronę wolności innych – nawet jeśli swą twórczością i stylem życia bardzo od nich odległych – oznacza dobrowolne wyrzeczenie się również wolności własnej³. Impuls wolności wyszedł dzięki sztuce”.

Trudno skonstruować obraz tak ciekawej osobowości, która na szczęście przekracza współczesne kategorie dotyczące człowieka polityki. Adam Michnik, który w 1978 r. poznał osobiście Havla, przywoływał wspomnienie wyjątkowego intelektualisty z solidnym zapleczem filozoficznym, inspirowanego refleksją Martina Heideggera i Jana Patočki. Dla polskiego opozycjonisty Havel wymykał się prostym uogólnieniom, bo nie był to ani zbuntowany komunista, ani katolik, ani konserwatysta. To pierwsze spotkanie z Havlem, utrwaliło się w obrazie człowieka nieśmiałego, łagodnego, ale o wielkiej odwadze, wyobraźni i konsekwencji⁴. Warto wrócić do tekstów Havla, wybrzmiewa w nich bo-

³ V. Havel, *Siła bezsilnych*, przeł. A. Holland, [w:] tegoż, *Siła bezsilnych i inne eseje*, wybór A.S. Jagodziński, Warszawa 2011, s. 110.

⁴ A. Michnik, *Wielka historia Václava Havla*, [w:] V. Havel, *Siła bezsilnych...*, dz. cyt., s. 8.

wiem odwaga, ale nie tryumfalizm i można uchwycić jego ideę wolności. To perspektywa człowieka, który w rodzinie otrzymał solidny kapitał kulturowy⁵ i w momentach kryzysowych korzystał z niego, lecz nie sentymentalizując swojej przeszłości. Wykorzystał swój potencjał intelektualny, ciekawość wobec ludzi i świata, aby skonstruować swoją suwerenność w odniesieniu do wymagającej rzeczywistości. Swoją działalność opozycyjną tłumaczył poczuciem wewnętrznej odpowiedzialności⁶. Fizyczne zniewolenie wzmacniało jego energię, aby dbać o swoją suwerenność. Doskonale wiedział, że walkę o wolność zacząć trzeba od siebie. Samoświadomość jest tu istotą. Jeszcze w latach 80., z okazji przyznania mu Nagrody Erazma, której oczywiście nie mógł osobiście odebrać, stwierdził: „Zacząć musimy każdy od siebie: gdyby jeden czekał na drugiego, nie doczekałby się nikt. Nieprawda, że to niemożliwe: władza nad sobą samym, aczkolwiek w każdym z nas, uzależniona od charakteru, pochodzenia, poziomu wykształcenia i samoświadomości, jest jedyną rzeczą, którą ma nawet najbezsilniejszy z nas, a zarazem jedyną, której nikomu z nas nie można odebrać. Kto się nią posłuży, może nie osiągnąć niczego, kto nawet nie spróbuje niczego”⁷. Myślę, że to stwierdzenie Havla jest bardzo aktualne, w „staraniu się o wolność” bowiem nie jest istotna postawa heroiczna, ale konsekwencja i przyjmowanie porażek. Havel i środowisko Karty 77 doświadczyło wielu porażek, zdrad ze strony społeczeństwa. Havel

⁵ A. Kaczorowski, *Havel. Zemsta bezsilnych*, Wołowiec 2014, s. 11.

⁶ V. Havel, *Siła bezsilnych*, dz. cyt., s. 125.

⁷ V. Havel, *Pochwała głupoty*, przeł. P. Godlewski (tekst wygłoszony, ale nie przez autora w Rotterdamie z okazji przyznania Nagrody Erazma w 1986), [w:] tegoż, *Siła bezsilnych...*, dz. cyt., s. 193.

odbywający karę w więzieniu wielokrotnie otrzymywał informacje od przyjaciół o sytuacjach wycofania się z działalności opozycyjnej, przyjęcia oferty emigracyjnej. Doskonale zdawał sobie sprawę, że to on przyjął odpowiedzialność za wspólnotę i mógł wymagać tylko od siebie. Zwykle podziwiamy liderów walki o wolność w płomiennych przemówieniach, symbolicznych gestach. W kulturowej pamięci swoje miejsce mają przemówienia Martina Luthera Kinga, Malcolma X, czy wyrafinowane intelektualnie przemówienia Havla. Jest jednak niedostępna dla wszystkich sfera samotności liderów wolności: walka ze słabościami osobistymi, strach o najbliższych czy realne fizyczne upokorzenia. Bezsilność ikon wolności nie jest fotogeniczna, ale bojownicy o wolność muszą zaakceptować jej obecność. Havel przekonywał, że jest ona ważnym narzędziem ludzi zaangażowanych. Na początku mojej refleksji odwołałam się do słowa „projekt”, jako możliwości organizacji rzeczywistości i myślenia o wolności. Myślę, że w przypadku postawy Havla bardziej pasuje do niego: twórca idei wolności, którą modyfikowała obserwacja rzeczywistości, ogromna wiedza o uwarunkowaniach historycznych i mentalności społeczeństwa. Havel już z perspektywy demokratycznego polityka tak określił swoją postawę: „Ponieważ to, do czego dążyłem, nie ma charakteru celu, który w pewnym momencie można osiągnąć i wykreślić z wykazu rzeczy do zrobienia. To raczej ideał, do którego wciąż próbujemy się zbliżyć. Czasem jesteśmy bliżej, czasem dalej, lecz nigdy nie osiągniemy go ostatecznie. Nasz ideał jest jak horyzont – wskazuje nam kierunek, lecz z samej swej natury wciąż przed nami ucieka. Tylko utopista sądzi, że istnieje jakiś idealny projekt

świata, który pewnego dnia będzie można w całości wprowadzić w życie, a wówczas wszystkie cele zostaną osiągnięte, nastanie raj na ziemi i skończy się zmartwienie zwane historią”⁸. Havel był świadkiem urzeczywistnienia choćby utopii sprawiedliwości w państwie socjalistycznym. Czy dzisiaj w publicystyce nie pobrzmiewa pragnienie projektowania sprawiedliwego świata, jako społeczeństwa europejskie konfrontujemy się bowiem z kryzysem klimatycznym i w związku z tym – z uchodźcami klimatycznymi, niezadowolaniem wielu grup społecznych w dystrybucji dóbr: dostępności do dobrej opieki zdrowotnej, płacy minimalnej. Czy po pandemii wystarczy nam determinacji, aby konfrontować się z różnorodnymi ideami sprawiedliwości? Doświadczenie Havla jako prezydenta nie przynosi pocieszenia. Jako urzędujący prezydent wielokrotnie walczył z dominacją partykularnych interesów. Sam w sytuacjach napięć społecznych w kraju musiał egzorcyzmować powracające pragnienie odszukania kozła ofiarnego. Obserwował ten kulturowy mechanizm w przemocy wobec Romów, mniejszości etnicznych. Havel tak interpretował działanie nienawiści: „Zbiorowa nienawiść uwalnia ludzi od samotności, poczucia opuszczenia i bezsilności, słabości, anonimowości, dzięki czemu wyzbywają się kompleksu niedoceny i braku sukcesów. Proponuje im bowiem wspólnotę i tworzy jakieś szczególne braterstwo, oparte na bardzo prostym sposobie jednoczącego porozumienia”⁹.

⁸ V. Havel, *Rachunek wolności*, przeł. T. Grabiński, [w:] *Siła bezsilnych...*, dz. cyt., s. 341.

⁹ V. Havel, *Anatomia nienawiści*, przeł. A.S. Jagodziński, [w:] *Siła bezsilnych...*, dz. cyt., s. 241.

Współcześnie jesteśmy narażeni na odradzenie się pokusy poszukiwania sprawców naszych nieszczęść: mniejszości religijnych, etnicznych, lub tych wszystkich, którzy posiadają więcej niż my. Populistyczni znachorzy już czekają u bram. Czy będziemy na tyle mądrzy i cierpliwi, wspierając mądrych liderów społecznych, choćby tych, którzy organizowali skuteczną pomoc w czasie pandemii? W sytuacji niepewności ćwiczyli swoją sprawczość, nie czekając na uznanie. Jesteśmy jako społeczeństwo w sytuacji zawieszenia, wymuszonego dystansu; może warto wykorzystać ten czas, aby odszukać, choćby posiłkując się mediami społecznościowymi, realnych liderów i zaprosić do działań na rzecz wspólnoty. Havel zalecał ćwiczenie umiejętności czekania, którą zaliczał do cnót polityka. Czekanie sprzyja wnikliwej obserwacji i namysłowi: „To czekanie musi wyrażać szacunek dla wewnętrznego ruchu i ładu istnienia, dla natury rzeczy, dla autonomii bytu i jego immanentnej dynamiki, która stawia opór każdej gwałtownej manipulacji. [...] Wreszcie owo czekanie nie powinno opierać się na anonimowej analizie, lecz na osobistej wizji polityka; nie na pysze, lecz na pokorze”¹⁰.

My także możemy ten wyjątkowo trudny czas wykorzystać do przemyślenia: kwestii oczekiwań osobistych i wspólnotowych. W niepewnej terażniejszości nadchodzi tajemnicza przyszłość.

¹⁰ V. Havel, *Nie czekając na Godota*, przeł. A.S. Jagodziński, [w:] *Siła bezsilnych...*, dz. cyt., s. 257.

Wolność chrześcijańska a obywatelska

W 450. rocznicę uchwalenia Zgody Sandomierskiej



Renesansowy ratusz w Sandomierzu. XIX-wieczny drzeworyt prasowy. Polona.pl

„Prawdziwa wolność nie polega na swawoli czynienia, co by się tylko zachciało”¹. Tak w swym dziele *O poprawie Rzeczypospolitej* pisał w połowie XVI w. sławny myśliciel i sympatyk Reformacji – Andrzej Frycz Modrzewski. Wydaje się, że w tym zdaniu kryje się oczywista dla wielu protestantów zależność między wolnością a odpowiedzialnością. Ćwierć wieku wcześniej w swym sławnym traktacie *O wolności chrześcijanina* Marcin Luter ujął to w formie znanego dwuwiersza: „chrześcijanin jest wolnym panem względem wszystkiego i nikomu niepodległym; chrześcijanin jest najbardziej uległym sługą wszystkich i każdemu podległym”². Abstrahując od teologicznego znaczenia wolności w rozu-

¹ A.F. Modrzewski, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *O poprawie Rzeczypospolitej*, Warszawa 1953, s. 238.

² M. Luter, *O wolności chrześcijanina*, [w:] tenże, *Pisma etyczne*, Bielsko-Biała 2009, s. 28.

mieniu Lutra, pojawia się tutaj zarys koncepcji wolności realizującej się w czynnej służbie na rzecz bliźnich. Ta czynna służba jest swego rodzaju podległością, ograniczeniem swej wolności w imię wyższych wartości. Zgoda sandomierska była właśnie wyrazem samoograniczenia wolności przez polskich protestantów. Samoograniczenia w imię wyższych celów, jakimi było uzyskanie mocniejszej pozycji politycznej w rozgrywce o sprawy wiary na przyszłym sejmie i wobec narastającej grozy kontrreformacyjnych tumultów. Samoograniczenia swej tożsamości wyznaniowej w imię realizacji wizji, która przyświecała wcześniej Janowi Łaskiemu – stworzenia Kościoła narodowego w Rzeczypospolitej. Pierwszym warunkiem jej urzeczywistnienia – choć już o dekadę spóźnionym – było porozumienie wszystkich wyznań reformacyjnych w Polsce.

Wzór dla Zachodu

Zgoda sandomierska była wydarzeniem niezwykle również z perspektywy europejskiej. Poprzez przyjęcie na tym samym synodzie wspólnej konfesji wpisała się ona w toczący się owym czasie w Europie proces konfesjonalizacji, a więc „okopywania” się poszczególnych sił politycznych przy swoim wyznaniu, aby zwiększyć swą siłę oddziaływania politycznego. Tutaj jednak proces ten był wynikiem pewnego „konsensusu”, nie zaś rozwiązaniem narzuconym wolą władcy. Wymagał on pewnej dalekowzroczności, umiejętności poszukiwania kompromisu w kwestiach wyznaniowych – co było w XVI w. bardzo trudne. Przestrzeń spraw drugorzędnych, tzw. „adiaforalnych”, była postrzegana przez uczestników tych sporów niezwykle wąsko i sama w sobie była kwestią sporną. Niemal wszystko, co dotyczyło wiary i jej urzeczywistnienia w życiu kościelnym, miało dla współczesnych znaczenie podstawowe i było – dosłownie – kwestią życia i śmierci, tym bardziej doniosłą, że chodziło o życie wieczne. Tymczasem uczestnicy synodu wzbili się ponad zaciekle spory sakramentologiczne, które od końca lat 20. tego stulecia poróżniły luteranów i kal-

winistów. Wypracowali bowiem wspólne zasady życia kościelnego i wspólne wyznanie wiary. Rzecz na owe czasy unikatowa i niestety – jak się okazało – również nietrwała. Jednak zanim ostatecznie upadła, zdążyła odbić się szerokim echem w krajach Europy Zachodniej. W 1586 r. zgoda została opublikowana w Rzeszy Niemieckiej i wkrótce stała się sztandarowym przykładem ducha irenizmu we wszystkich dziełach irenicznych w Niemczech, Francji, Anglii i Niderlandach w XVII w. Nieprzypadkowo w 1605 r. do polskiego teologa kalwińskiego, Bartłomieja Bythnera, zwrócił się listownie David Pareus, pochodzący ze Śląska sławny irenista i propagator idei wspólnego synodu luterancko-kalwińskiego, z prośbą o pomoc Kościołom ewangelickim w Niemczech w ich dążeniach do porozumienia. W liście do Bythnera argumentował Pareus, że to ewangelickie Kościoły w Polsce, jako jedyne w Europie, pokazały jak doprowadzić do trwałej zgody między wyznaniem reformacyjnymi i mogą pomóc Kościołom niemieckim w ich bezskutecznych, jak dotąd, próbach porozumienia. Tym udanym i traktowanym jako wzorcowe porozumieniem ewangelików była w oczach Pareusa właśnie Zgoda sandomierska. Odpowie-

dzią Bythnera na ten apel było dzieło pod tytułem *Braterskie oraz skromne wezwanie do wszystkich Kościołów zreformowanych w całej Europie*. Mimo iż w owym czasie zapisana w Zgodzie sandomierskiej zasada organizowania wspólnych synodów wyznań reformacyjnych była już w dużej mierze teorią, Bythner nie waha się przytaczać jej w swym piśmie jako wzoru do naśladowania. Píše: „Dochodzi do tego również nasz przykład: wzajemnej zgody pomiędzy kościołami polskimi, już dawno osiągniętej i utrwalonej, o której wspominaliśmy już wyżej, a która skłania do tego, by wzorując się na jej przykładzie śmieiej was napominać i przestrzegać oraz radzić wam ją i zalecać”³. Jednak dalsze wywody pokazują jasno, że Bythner „odrobił lekcję” z historii polskiego wstępu i upadku idei zgody międzywyznaniowej. Gorzko zauważa, że teologowie i duchowni nie są w stanie doprowadzić skłóconych wyznań do zgody. Co więcej, to właśnie oni – duchowni i teologowie – są najczęściej źródłem tych sporów i rozłamów. Dlatego jedynym czynnikiem zdolnym doprowadzić do takiej zgody jest władza świecka. Czy zatem wolność religijna jest niemożliwa do pogodzenia ze zgodą między wyznaniem? Bythner wprost na tak postawione pytanie nie odpowiada, ale tok jego rozumowania jest utrzymany w duchu wspomnianego na początku Modrzewskiego. Wolność, która wyraża się w toczeniu sporów na tematy, których większość wierzących w ogóle nie rozumie, jest złym użyciem wolności. Jest ową wspomnianą na początku „swawolą”. W języku staropolskim to zapomniane już dziś słowo było używane w znaczeniu woli

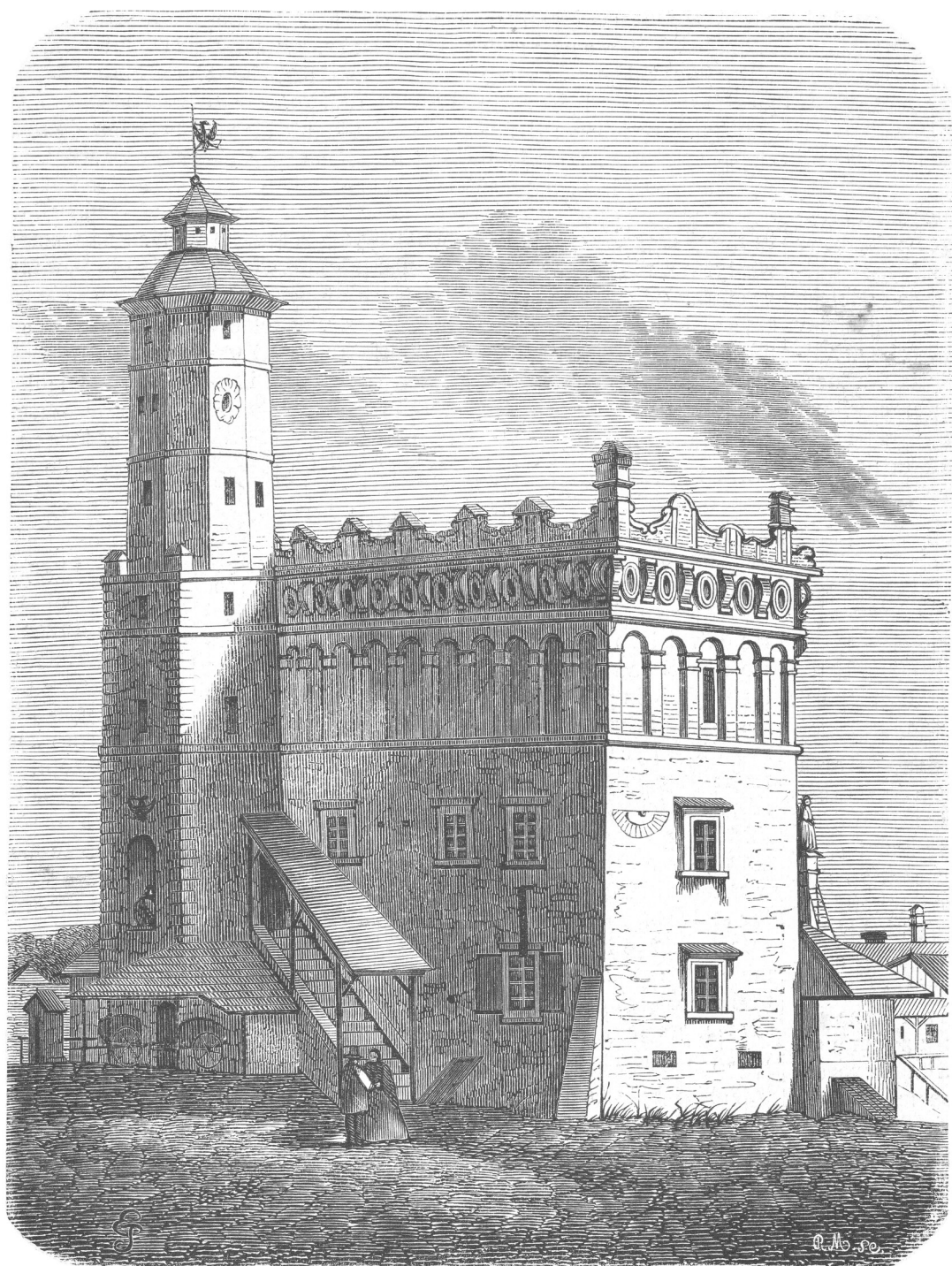
³ B. Bythner, *W jaki sposób można w Europie doprowadzić do zgody między ewangelikami i jak ją utrwaląć*, [w:] 700 lat myśli polskiej, s. 608.

człowieka przeciwnej woli Boga. Przeciwstawienie woli Boga „swawoli” ludzkiego ciała pojawia się u Jana Seklucjana w jego katechizmowym wykładzie prośby „Bądź wola Twa”⁴. Czy zatem zawarta w Sandomierzu unikalna zgoda między polskimi protestantami może też być postrzegana jako wyraz poddania swych działań, przekonań i ambicji zasadzie nadrzędnej, wyrażającej się pokorną prośbą z Modlitwy Pańskiej: „Bądź wola Twa”? Z pewnością był to rzadki moment w dziejach polskiej Reformacji, gdy dobro wspólne całej „braterskiej wspólnoty” przeważało nad partykularnymi interesami poszczególnych wyznań. Przyjrzymy się, jak do tego doszło.

Konfesja wstępem do zgody

Polscy protestanci byli pod koniec panowania Zygmunta Augusta wciąż liczącą się w państwie siłą i choć zapewne zdawali sobie sprawę, że na pełen sukces i ostateczne przeprowadzenie swych postulatów szanse były już coraz mniejsze, to jednak wciąż żywe były wśród nich idee zjednoczeniowe Jana Łaskiego. Okazję do zwarcia szeregów dał sam król Zygmunt August, który na sejmie w 1569 r. w Lublinie obiecał, że na kolejnym sejmie podejmie kwestie wyznaniowe. Przedstawiciele szlachty protestanckiej odczytali te słowa jako zapowiedź realizacji ich upragnionego celu – utworzenia Kościoła narodowego. Jako oczywisty warunek jawiła się wszystkim konieczność zjednoczenia reformacyjnych

⁴ M. Kacprzak, *O wolności chrześcijańskiej i niewolnej woli. Luterancka antropologia i aksjologia wobec renesansowych pytań o godność człowieka*, [w:] *Luteranizm w kulturze pierwszej Rzeczypospolitej*, pod red. K. Meller, Warszawa 2017, s. 225.



Zamek w Sandomierzu. Drzewryt wg Elwiro Andrioligo. Polona.pl

wyznań. Wkrótce małopolscy reformowani zaczęli przygotowania do wspólnego synodu trzech wyznań reformacyjnych: luteranów, reformowanych i braci czeskich. Na synodzie, który odbył się w 1570 r. w Sandomierzu doszło do zawarcia „konsensusu”, czyli zgody tych trzech wyznań. Za doktrynalną podstawę zjednoczenia miało posłużyć przedłożone przez małopolskich reformowanych wyznanie wiary, będące tłumaczeniem *Drugiej konfesji helweckiej* szwajcarskiego teologia Henryka Bullingera. Na potrzeby zjednoczeniowego synodu tłumacz, Krzysztof Trecy, dokonał jednak pewnych zmian, łagodząc typowe dla szwajcarskiego nurtu reformacyjnego wypowiedzi o predestynacji oraz Wieczery Pańskiej. Mimo to tekst ten okazał się nie do przyjęcia dla luteranów i braci czeskich. Konfesję, zwaną sandomierską, odczytano i uchwalono na synodzie – jednak stała się ona w przyszłości podstawą doktrynalną jedynie dla polskich ewangelików reformowanych. Pod naciskiem szlacheckich patronów ustalono jednak w Sandomierzu obszar kompromisu, określane mianem zgody. Zakładała ona wzajemne uznanie urzędu kaznodziejskiego oraz sakramentów, podkreślała prawowierność wszystkich trzech wyznań (wykluczono z niej arian) oraz przewidywała zwoływanie w przyszłości wspólnych synodów. I choć do rzeczywistego zjednoczenia wyznań protestanckich nie doszło, Zgoda sandomierska obowiązywała w praktyce do synodu generalnego w Toruniu w 1595 r. i przygotowywała grunt pod ostatni wielki akt szesnastowiecznego polskiego protestantyzmu – sejmową konfederację warszawską z 1573 r.

Zdaniem wielu historyków, synod w Sandomierzu i przyjęte na nim poro-

zumienie było nie tylko próbą przygotowania się do obrony swego stanowiska na przyszłym sejmie. Uzyskanie równouprawnienia było, oczywiście, pewnym planem minimum. Jednak podobnie jak w 1530 r. w Augsburgu protestanci niemieccy walczyli nie tylko o prawne uznanie, ale także o przekonanie do siebie większość sejmowej wraz z cesarzem, tak również w 1570 r. polskim protestantom przyświecał podobny cel. Z dzisiejszej perspektywy można by go nazwać nierealnym planem maksimum, polegającym na przekonaniu większości sejmowej i króla do idei soboru narodowego. Dlatego oprócz pewnej formuły zgody, konieczne było wypracowanie wspólnego wyznania wiary i temu służyć miała wspomniana Konfesja sandomierska⁵.

Kompromis w Sandomierzu

Obrady synodu generalnego polskich protestantów rozpoczęły się 9 kwietnia 1570 r. w Sandomierzu. Prowadził je wojewoda sandomierski, Piotr Zborowski, a uczestnikami byli przedstawiciele trzech wyznań – reformowanych, luteranów i braci czeskich. Do rozmów nie dopuszczono arian (braci polskich), których uznano za heretyków i wyklęto ze wspólnoty Kościoła. W toku debat udało się, nie bez wielkich trudności, wypracować wspólne stanowisko. Echem tych trudnych rozmów jest fragment dotyczący Wieczery Pańskiej. Sygnatariusze deklarują: „Co się tyczy nieszczęsnych sporów o wieczerzę Pańską, postanowiliśmy trzymać się znaczenia słów Chrystusa Pana według obja-

⁵ A. Brüning, *Unio non est unitas: Polen-Litauens Weg im konfessionellen Zeitalter (1569–1648)*, Wiesbaden 2008, s. 175 n., przyp. 99.

wienia ojców kościoła, a mianowicie Ireneusza, który orzeka, że tajemnica ta jest podwójna: ziemską i niebieską⁶. Dalsze fragmenty zawierają ostrożne i możliwe do zaakceptowania przez wszystkich formuły pewnego minimum wzajemnego uznania swych stanowisk. Przedpolem do dalszych ustaleń są zatem wpieryw rezygnacje z obopólnych oskarżeń: „Ani my, którzyśmy złożyli na synodzie tym wyznanie wiary, ani bracia czescy nie zarzucaliśmy wyznawcom kościoła augsburskiego, że nauka ich o Bogu Ojcu, wcieleniu Syna Bożego, usprawiedliwieniu i innych przedmiotach naszej wiary nie była bogobojna lub prawowierna. Tak samo wyznawcy kościoła augsburskiego szczerze zaświadcniają, iż w nauce wyznania naszego jako i braci czeskich (których nieświadomi nazywają waldensami) o Bogu Ojcu, Trójcy, wcieleniu, usprawiedliwieniu i innych głównych artykułach wiary chrześcijańskiej nie znajdują nic, co by nie było zgodne z prawdziwą prawowiernością i czystym Słowem Bożym”.

Granicą a zarazem miarą tych ekumenicznych ustępstw i akceptacji jest, oczywiście, „czyste Słowo Boże”. Ta nienaruszalna reguła nakazuje sygnatariuszom obronę swej wiary i zawartego w niej przymierza „przeciw wyznawcom kościoła rzymskiego, przeciw sekciarzom, jako też przeciw wszystkim wrogom prawdy i Ewangelji”. Mianem sekciarzy określili twórcy dokumentu wykluczonych ze wspólnych obrad braci polskich, kwestionujących dogmat o Trójcy Świętej.

Wyrazem ekumenicznej dojrzałości autorów Zgody jest uznanie prawa każdego

z wyznań do posiadania własnych obrzędów i ceremonii, a zarazem stwierdzenie ich drugorzędności względem fundamentu wiary. Dalej obligują się twórcy tego historycznego porozumienia do rozwiązywania konfliktów wyznaniowych na drodze pokojowej oraz wzajemnego wspierania się w działaniach na rzecz ochrony wyznań reformacyjnych w Polsce: „Dlatego jako członkowie jednego ciała, przyrzekamy wspierać się wzajemnie w miłości chrześcijańskiej radą i czynem a wszelkimi sposobami popierać wzrost prawowiernych kościołów ewangelickich w Polsce, Litwie, Żmudzi i Rusi”.

Na koniec pada deklaracja o konieczności zwoływania wspólnych synodów dla wszystkich trzech wyznań: „Gdy kościoły te zechcą odbywać synody powszechne, powinny powiadamiać nas o tem, a nawzajem nie mogą nam odmawiać, gdy ich na nasze synody będziemy wzywali”.

Zgodę kończy deklaracja współpracy, zachowania pokoju i wyzbycia się własnych ambicji, jeśli te szkodzą interesowi całej protestanckiej wspólnoty: „Podawszy więc sobie uroczyste ręce, święcie przyrzekamy zachować stale pokój w wierze i popierać go z każdym dniem więcej ku zbudowaniu kościoła a unikać wszelkich powodów do niezgód. Wreszcie obowiązujemy się nie szukać własnych korzyści; lecz, jako przystoi prawdziwym sługom Bożym, – chwaliły Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa przez krzewienie słowem i czynem prawdy ewangelicznej. Zwracając się więc do Boga, Twórcy i obfitego źródła wszelkiej pociechy i pokoju, który wyrwał nas i zbory nasze z głębokiej ciemnoty papieżstwa, obdarzając światłem czystego słowa Swego i świętej Swej Prawdy, prosimy Go, by pobłogosławił ten święty nasz pokój, ugo-

⁶ Cyt. za: O. Bartel, *Zgoda Sandomierska na tle dążeń ekumenicznych protestantów polskich i litewskich w XVI–XVIII wieku (w 400-lecie jej powstania)*, [w:] „Rocznik Teologiczny” 1970, z. 1, s. 13–15.

dę i sojusz, na chwałę swojego imienia i ku zbudowaniu Swojego Kościoła. Amen”.

Ten prosty, a zarazem nad wyraz dojrzały akt porozumienia trzech reformacyjnych wyznań jest w ówczesnej Europie dokumentem wyjątkowym. W obliczu rosnącego zagrożenia ze strony kontrreformacji polscy protestanci wykazali się myśleniem w kategorii „racji stanu”, odrzuceniem doktrynalnych uprzedzeń. Zade monstrowali nieczęsto w tamtych czasach spotykaną zdolność do zgodnego rozdzielenia kwestii drugorzędnych od spraw dla wiary kluczowych. Wkrótce jednak na tym porozumieniu zaczęły pojawiać się pierwsze rysy. Jak już wspomniano, przygotowane wcześniej wspólne wyznanie wiary, zwane Konfesją sandomierską, okazało się zbyt „szwajcarskie” dla luteranów. Również pod względem organizacyjnym nie doszło do zjednoczenia wszystkich trzech wyznań – udało się jedynie wypracować Jednotę braci czeskich i ewangelików reformowanych.

Destrukcyjne impulsy

Niestety, nad tym „braterskim zjednoczeniem” wyznań reformacyjnych zaciążyła sytuacja w Rzeszy Niemieckiej. Siedem lat po sandomierskim porozumieniu w Niemczech przyjęta została Formuła Zgody, która zawężyła kryteria ortodoksji luterskiej. Miarodajnym wyznaniem wiary miała być odtąd Konfesja augsburska w wersji niezmięnionej (tzw. „Invariata”). Odrzucano wszelkie późniejsze dodatki i wyjaśnienia Melanchtona, określając je mianem kryptokalwinistycznych i synkretycznych⁷.

⁷ M.G. Müller, *Orthodoxie und Synkretismus im Protestantismus. Verhandeln über protestantische Rechtgläubigkeit in Danzig im 16. Jahrhundert*, „Werkstatt

Stopniowe przechodzenie gdańskiego, elbląskiego i toruńskiego mieszczaństwa na pozycje kalwinistyczne tylko pogłębiało niechęć wielkopolskich luteranów do wszelkich kompromisowych formuł teologicznych. Nad duchem „braterskiego porozumienia” zaczął przeważać syndrom obłożonej twierdzy luteranów.

Dla wielu konserwatystów wyznaniowych miało ono od początku posmak zginiętego kompromisu. Jak każdy kompromis, Zgoda sandomierska musiała bowiem brać w nawias pewne ważne dla stron aspekty, wygładzać ostrość ich sformułowań. Wielu konserwatystów widziało w tej zgodzie więcej zagrożeń niż korzyści. Niedawno toczący się w łonie protestantyzmu małopolskiego spór o Trójcę Świętą pokazał ich zdaniem, że ustępliwość i otwartość na argumenty rozumowe prowadzi często do zejścia z drogi wiary chrześcijańskiej.

Zgoda braci – czy panów braci?

Na koniec zastanówmy się, czy pod względem politycznym kompromis ten mógł stanowić rzeczywiste narzędzie do walki o równouprawnienie wyznań albo urzeczywistnienie idei Kościoła narodowego w Rzeczypospolitej. Wydaje się, że na początku lat 70. XVI w. los Reformacji pojmowanej jako powszechna, gruntowna i przez wszystkich akceptowana naprawa Kościoła i państwa był w Polsce przesądzony. I nie chodzi tu tylko o to, że zaprzeczono najdogodniejszy moment, który

„Geschichte“ 2016, h. 72 (2016), s. 11, [online:] https://werkstattgeschichte.de/wp-content/uploads/2017/02/WG72_007-016_MUELLER_ORTHODOXIE.pdf [dostęp: 5.12.2020].

był – być może – piętnaście lat wcześniej. Wydaje się, że ani na sejmie w Piotrkowie w roku 1555, ani na synodzie w Sandomierzu w 1570 r. zwolennicy Reformacji nie mieli realnych szans realizacji swych postulatów. Za słabo były one znane przedstawicielom niższych warstw społecznych, za bardzo zostały powiązane z interesem stanowym szlachty.

Rzeczpospolita szlachecka była demokracją szlachecką. Co prawda, stał na jej czele król, ale nie miał on pozycji porównywalnej do monarchy angielskiego by mocą swej woli narzucić poddanym zmianę wyznania. Do sukcesu Reformacji w Rzeczypospolitej potrzebna byłaby zapewne sytuacja, w której na jej rzecz wspólnie i zgodnie działaliby przedstawiciele różnych grup społecznych, mających różne interesy, ponad które byłiby skłonni przedłożyć dobrodziejstwa płynące z działania „czystego Słowa Bożego”. Innymi słowy mówiąc, zrezygnować z części wywalczonych przywilejów. Jednak zarzucanie ówczesnym protestantom, że zaprzepaścili szansę na naprawę ustrojową państwa i głęboką strukturalną reformę Kościoła, jest równoznaczne z zarzutem trwania przy wywalczonych przywilejach. Warunkiem sukcesu Reformacji byłoby bowiem podzielenie się władzą z niżej stojącymi w hierarchii stanowej grupami społecznymi. Mówiąc obrazowo, nie da się przyklekać w kościele wespół z właścicielami, uznając swą z nimi równość wobec Boga w kwestii zbawienia, by po wyjściu z kościoła zaganiać współbraci do pracy pańszczyźnianej w folwarku. Nie jest oczywiście tak, że do sukcesu Reformacji potrzebna byłaby powszechna równość społeczna obywateli Rzeczypospolitej, jednak z całą pewnością pomocne

w tym dziele okazałoby się większe zróżnicowanie społecznych stanów. Innymi słowy mówiąc: obecność silnego mieszczaństwa, usytuowanego w hierarchii stanowej między szlachtą a chłopstwem. Do tego typu aktów samoograniczenia swych praw w imię triumfu prawd ewangelii zdolni byli nieliczni przedstawiciele tzw. zboru mniejszego, czyli arianie. Ich radykalny ewangelizm społeczny, któremu dawali wyraz, uwalniając poddanych i odmawiając służby wojskowej, był dla większości szlachty niezrozumiały, a wręcz groźny. Dlatego m.in. zostali wykluczeni z obrad synodu sandomierskiego. Aby religia, której reforma stała się zapalnikiem cywilizacyjnych zmian, mogła być też drogą awansu społecznego, potrzebna była jej „destylacja” do etyki odpowiedzialności, filozofii politycznej i teorii wychowania, co nastąpiło – nie bez pewnego wpływu spuścizny braci polskich – w ideologii Oświecenia. Jednak nawet wówczas droga do wolności i powszechnej równości praw prowadziła najczęściej poprzez rewolucje społeczne, a nie przez świadomy i osadzony w duchu ewangelii szeroki transfer praw ze strony uprzywilejowanych na rzecz nieuprzywilejowanych.

Zgoda sandomierska, konfederacja warszawska, *Braterskie wezwanie* Bythnera, późniejszy irenizm, którego wyrazem było m.in. colloquium charitativum – wspólna rozmowa przedstawicieli różnych wyznań, która odbyła się w Toruniu – te dokumenty i wydarzenia stanowią zauważalne w Europie i znaczące osiągnięcia polskiego ruchu reformacyjnego, z którego to właśnie nasi zachodni sąsiedzi potrafili uczynić lepszy użytek na drodze od wolności chrześcijańskiej do wolności obywatelskiej.

MISJA EDUKACYJNA JERZEGO PILCHA?

Jakie znaczenie ma literacki ewangelicyzm Jerzego Pilcha dla polskich czytelników? Jakie znaczenie ma literacki i pozaliteracki ewangelicyzm Jerzego Pilcha dla nas ewangelików? Pytania wydają się banalne, ale odpowiedzi jednoznaczne na pewno nie będą możliwe.

W maju odszedł Jerzy Pilch. Powszechnie znana była jego heroiczna zażyłość z nieuleczalną, postępującą chorobą, a jednak odszedł przedwcześnie. „Jerzy, za wcześnie! Co teraz zrobią te wszystkie nienapisane przez Ciebie książki?” – można by powtórzyć za Olgą Tokarczuk. Pozostaje spojrzenie z zadumą, ale i odwagą na tę literaturę, którą zostaliśmy obdarowani przez pisarza ewangelika, a także na jej recepcję. Zapraszam do, z konieczności, krótkiego przeglądu opinii, które rzucą pewne światło na różnorodny odbiór Pilchowego luterstwa.

Jerzy Pilch należy do niewielu twórców, których biografia ukazała się za życia. Zaryzykował, godząc się na ten eksperyment, a potem nie krył rozczarowania. Przypuszczam, że nikt z bardziej wnikliwych czytelników Pilcha i znawców pewnych realiów „wiślańskich” nie będzie entuzjastą książki Katarzyny Kubisiowskiej *Pilch w sensie ścisłym*¹. Jest ona raczej dokumentem recepcji Pilcha jako *literary celebrity* w środowisku *literary-related*. Nas interesuje szczególnie podrozdział *Luter*,

¹ K. Kubisiowska, *Pilch w sensie ścisłym*, Kraków 2016.

zamieszczony w cz. III, zatytułowanej *Wan-tuła*. Są w nim zdania znamienne: „[...] Pilch wykonuje docenioną przez współwyznawców, uświadamiającą pracę u podstaw. Od końca lat 80. coraz częściej tłumaczy nie tylko katolickiej części Polski, w czym tkwi istota luteranizmu” (s. 268).

Odnotujmy odpowiedzi na oba pytania: 1) Jerzy Pilch wypełnia misję edukacyjną, tłumacząc istotę luteranizmu (nie tylko katolikom); 2) Współwyznawcy to doceniają. Niestety, treść rozdziału tych konkluzji nie potwierdzi, o czym za chwilę.

Autorka dołącza się do „pracy u podstaw”, objaśniając w kilkunastu wstępnych zdaniach cechy nabożeństwa luteranckiego, wygląd kościoła, znaczenie Biblii i przekładu dokonanego przez Lutera, dodaje jednozdaniowe informacje o możliwości zakładania rodzin przez duchownych i akceptowaniu *in vitro* przez „współczesnych polskich luteranów”. To budująca sugestia – aby zbliżyć się do prozy Pilcha, trzeba co nieco o jego konfesyjnej odmienności wiedzieć.

Niestety, cały ten tekst (s. 263–278) budujący nie jest. Oto jego tematyka: najwięcej



Jerzy Pilch na Festiwalu Gwiazd w Gdańsku, lipiec 2008 r.,
fot. Adam Kumiszczka, <https://creativecommons.org/licenses/by/3.0/>

miejsca zajmują cytaty dotyczące wiślańskich zwyczajów funeralnych i znaczenia języka Biblii w pisarstwie Pilcha; ponadto, jakby mimochodem, pojawia się wzmianka o skłonności wiślan do nadmiernego wysiłku, o szkółce niedzielnej, do której pisarz uczęszczał, o krakowskiej konfirmacji (przy czym termin „konfirmacja” nie został objaśniony); są także zasygnalizowane zdawkowe opinie ewangelików oceniających (źle i dobrze) swój wizerunek w twórczości Pilcha, jest parę wzmianek o ks. bp. Wantule i o nagrodach, które Pilch otrzymał od współwyznawców. Iście dziennikarską pikanterię wnoszą takie „momenty”, jak wskazanie paradoksu – jedyny literacki portret Jana Pawła II wyszedł spod pióra luteranina, jak świadectwo pewnego pana, że

Pilch nagle, nieoczekiwanie dla krakowskich znajomych, zaczął się deklarować jako ewangelik, jak skarga p. Wandy Pilch, zmuszanej nieraz do odpięcia ataków za oczernianie środowiska przez syna i Jej finałowa opinia na temat kryzysu synowskiej wiary. Wszystko powyżej wymienione to konglomerat „słowa wiążącego” Autorki, zanotowanych przez Autorkę wypowiedzi Jerzego Pilcha i innych jej rozmówców, a także fragmentów czterech wywiadów prasowych, jednego felietonu i jednej miniatury literackiej Pilcha oraz paru ustępów z *Dziennika* i *Drugiego dziennika*.

Pozostaje niedosyt i zdziwienie. Dobór tekstów i motywów rozmów jest przypadkowy, powierzchowny. Szkoda, że tak znamienny temat został potraktowany w konwencji

różnorodnych ciekawostek i nieco prowokujących ploteczek. Ewangelicyzm Jerzego Pilcha zasługuje na godne opracowanie...

Nieporównanie rzetelniej i ciekawiej rozumienie Pilcha ułatwia „ogólnopolskim” czytelnikom Pilcha Zbigniew Madej². Ten esej wprowadza w historię Wisły, od jej odkrycia przez Bogumiła Hoffa do czasu II wojny światowej, wyjaśnia okoliczności, które sprawiły, że część mieszkańców tej ziemi znalazła się w Wehrmachcie, akcentuje specyfikę wyznaniową Wisły, podaje ważne fakty z życia ks. bp. Wantuły. Niemniej dociekania, dlaczego Pilch nie chciał być pochowany w Wiśle, mogą wprawiać w zakłopotanie nie tylko wiślan. Prawdą niekwestionowaną jest natomiast zdanie: „Wisła stała się jego obsesyjnym, traumatycznym, lecz w istocie koronnym tematem. Ponieważ jednak podejmował go najczęściej w szyderczy, choć zarazem finezyjny sposób, musiał wzbudzać konsternację wśród czytelników w samej Wiśle”.

Owszem, tak było, ale wiemy, że ewaluowały: zarówno forma i treść ewangelickich tematów i głos w prozie Jerzego Pilcha (*Luterstwo silniejsze z wiekiem...*), jak i komentarze – merytoryczne oraz emocjonalne – czytelników-współwyznawców.

Próby interpretacji Pilchowych „wątków” ewangelickich wymagają co najmniej trzech kluczy – jednego dla czystej beletrystyki, drugiego dla felietonów nasyconych literacką kreacją, trzeciego dla dziennikarskich polemik, wywiadów, wystąpień publicznych itp. Przez pewien czas otwierano wszystkie teksty Jerzego Pilcha jednym tylko kluczem i to wywoływało nieporozumienia. Trudno się dziwić, że społeczność odczuwająca marginalizowanie oczekiwała takiego ogólnopolskiego

² Z. Madej, *Nieporównany w Wiśle*, „Magazyn Wyborczej Wolna Sobota”, 31.10.2020.

wizerunku literackiego, który byłby swoistą rekompensatą i świadectwem prestiżu. Reakcje ewangelików, nie tylko wiślańskich, na twórczość Jerzego Pilcha przez kilka lat raczej oscyływały między dumą a zastrzeżeniami. Można odnieść wrażenie, że od pierwszych lat tego wieku (Nagroda im. ks. Leopolda Jana Szersznika) zaczęły dominować duma i zrozumienie tego, że swoiste promowanie luteranizmu w literaturze nie może być jego apoteozą, a *licentia poetica* bywa daleka od dosłowności. Świadectwem takiego odbioru twórczości Jerzego Pilcha są artykuły (i znakomity wywiad) publikowane na łamach „Zwiastuna Ewangelickiego”.

„Ewangelicyzm Pilch przedstawia w różnoraki sposób, nigdy się go jednak nie wstydzi i dlatego im bardziej stawał się popularny, tym bardziej przypominał o naszym istnieniu. Ironicznie, w zabawny sposób, bo zdawał sobie sprawę z liczbowych ograniczeń, ale jednocześnie z dumą pisał o byciu «lutrem» w katolickiej Polsce. Rozpoznawalny jak Adam Małysz czy Jerzy Buzek przynosi nam chlubę, jakkolwiek krytycznie by się o nas nie wypowiadał. W swoich dziennikach napisał: «Co swoi, to swoi»” (ks. bp Paweł Hause³).

„Na pytanie, co łączy wszystkie jego książki, Jerzy Pilch odpowiadał: śmiech i język. Rzeczywiście jest w nich śmiechu cała gama – od dowcipu i ciepłej ironii po sarkazm, którego nie mogą mu darować obrońcy idei «niekalania własnego gniazda», nierozumiejący, że pisarski krytycyzm nie zwraca się przeciw wyznaniowej tożsamości, ale przeciw jej deformacjom” (M. Legendź⁴).

³ Bp P. Hause, *Co mamy z Pilcha?*, „Zwiastun Ewangelicki” 2020, nr 13–14.

⁴ M. Legendź, *Opowieść z innej parafii*, „Zwiastun Ewangelicki” 2020, nr 13–14.

„Jerzy Pilch nigdy nie twierdził, że jest rzecznikiem środowiska, w którym wyrósł, powołanym, by przywoływać jego idealną wizję. A mimo wszystko, w powracających opisach ewangelickiego środowiska, które w wielu przypadkach było kanwą jego dzieła, pozostawał niezrównanym mistrzem spostrzegawczości. Dawał wyraz zarówno fascynacji, ale też pokazywał pewne komiczne kurioza funkcjonujące wśród nas” (ks. Jan Badura⁵).

Być może z biegiem czasu pojawi się więcej eksplikacji twórczości Pilcha (może i studium) uświadamiających, że właśnie dzięki „luterskiej” perspektywie Pilch wytropił też wiele demonów polskości. Pierwsze jaskółki już są.

Słowa Stefana Chwina: „Miał on także bardzo dobre wyczucie polskości, takie analityczne. On potrafił pisać inaczej niż wielu polskich pisarzy, którzy są jednak osadzeni w tej katolickiej atmosferze. Miał on ducha ukształtowanego przez protestancką Wisłę”⁶.

Adam Michnik w krótkiej recenzji *Dziennika* pisał: „Pilch działa w pojedynkę. Ogłosił się prześladowanym «lutrem» w świecie katolickiego Molocha i walecznie przemawia głosem swej uciśnionej mniejszości wyznaniowej. Ten «luter» z Wisły tropi z przenikliwością diagnosty psychoanalityka i precyzją chirurga polską chorobę – frustrację”⁷.

⁵ Ks. J. Badura, *Odrobiona dniówka*, „Zwiastun Ewangelicki” 2020, nr 13–14.

⁶ *Stubr: Jerzy Pilch był dla mnie uosobieniem komentarza świata. Chwin: wszystko prześwietłał poczuciem humoru*, [online:] <https://tvn24.pl/polska/jerzy-pilch-nie-zyje-pisarza-wspominali-jerzy-stuhr-michal-komar-stefan-chwin-i-andrzej-mleczko-4597891> [dostęp: 5.12.2020].

⁷ A. Michnik, *Dekalog prawdziwego Europejczyka. Transcendencja Pilcha*, „Magazyn Wyborczej”, 18. 05.2012.

Marian Stala już w 1997 r. spostrzegł: „Protestantyzm, a ściślej: bycie protestantem – to dla Pilcha szkoła patrzenia z dystansu. Bo być protestantem – to (w Polsce) tyle co: należeć do mniejszości, znosić upokorzenia duchowej odmienności. Cierpienia zrodzone z takich doświadczeń bardzo wyostrzają wzrok...”⁸.

Być może ciąg dalszy nastąpi...

*

Nęcące wydaje się pytanie, jak historia literatury polskiej XX i XXI w. odnotuje Jerzego Pilcha. Czy tak?

„Dzięki jego twórczości ewangelicy zaistnieli w polskiej literaturze oraz świadomości swoich rodaków” (Magdalena Legendź⁹).

„Proza Pilcha uczyniła czytających Polaków obywatelami Wisły [...] Wielkie książki pomnażają nam ojczyznę” (Ryszard Koziołek¹⁰).

„[...] nikt do tej pory tak jak Pilch literacko nie wyekspozował protestantyzmu. [...] Dla polskiej kultury w XXI wieku wiślańskie dzieło Pilcha będzie miało siłę podobną jak w XIX wieku litewskie dzieło Mickiewicza, a w XX wieku krakowskie dzieło Wyspiańskiego i zakopiańskie dzieło Witkacego” (Zbigniew Madej¹¹).

Dla niepoprawnych optymistów terapeutyczna może być lektura *Agonii i nadziei* Piotra Kuncewicza – historii literatury polskiej w międzywojniu, która

⁸ M. Stala, *Tezy o rozpacz, bezkształcie i współczuciu*, [w:] tegoż, *Przeszukiwanie czasu*, Kraków 2004.

⁹ M. Legendź, *W cieniu Bożych skrzydeł*, „Zwiastun Ewangelicki” 2020, nr 12.

¹⁰ R. Koziołek, *Ze statku głupców wysiadłem*, „Tygodnik Powszechny” 2020, nr 23–24.

¹¹ Z. Madej, *Niepochowany w Wisłę*, dz. cyt.

odnotowuje 156 nazwisk wartościowych twórców albo też lista laureatów nagrody Polskiej Akademii Literatury (np. Złoty Wawrzyn Akademicki – 184 osoby, w tym Bruno Schulz i Jarosław Iwaszkiewicz). Dziś mamy już dwudziestu czterech laureatów Nagrody literackiej „Nike”, a nie jest ona nagrodą jedyną... Które ze współczesnych wydarzeń, mód i objawień literackich przetrwają próbę czasu?

Warto też wiedzieć, że już dziś o twórczości Jerzego Pilcha można pisać, nie wzmiankując ani słowem o ewangelicyzmie (protestantyzmie lub czymkolwiek bliskoznacznym). *Pisarz jako gwiazdor. Przypadek Jerzego Pilcha* Krzysztofa Uniłowskiego¹² to właśnie taki „przypadek”.

„Jerzy Pilch, jako bywalec medialnych salonów, począł funkcjonować w roli sobowtóra... swoich sobowtórów. [...]. Zdarzało się, że w tym samym materiale dziennikarskim pisarza zrazu przedstawiano na wzór tekstowych sobowtórów, a więc jako lowelasa, prowokatora, faceta po alkoholowych przejściach, «konesera kobiet i trunków». A sobowtóra protestanta, ewangelika, lutra czy choćby wiślanina nie ma. Nie ma w ogóle takiego wątku w prozie Pilcha...”

Ten „przypadek” zdumiewa i trwoży wzbudza „w sensie ścisłym”, zwłaszcza że zdarzył się w ambitnej publikacji Instytutu Badań Literackich, w skład której rozprawa Uniłowskiego wchodzi. Intencją wydawców było uchwycenie zmian statusu literatury. Założono, że przeminął już autorytet pisarza w ważnych społecznych debatach, przemija też sposób czytania, który

odkrywa „strukturę i bogactwo sensów” tekstu, gdyż książka funkcjonuje jako produkt rynkowy. „Media masowe i machina marketingowa stworzyły ramy, w których teksty i pisarze odgrywają nowe role”¹³.

Zauważono tu niebłahą tendencję, ale bynajmniej nie przesądzi ona o klęsce literatury wysokiej i nie zwalnia z troski o „tradycyjną kondycję” literatury.

Czy może się tak zdarzyć, że za pewien czas wydawcy uznają prozę Jerzego Pilcha za przebój już minionego sezonu? Czy może się zdarzyć, że w ogólnikowych komentarzach historycznoliterackich ewangelicka orientacja tej prozy zostanie zatarta?

Nie podejmę się sformułowania odpowiedzi na pytania postawione na początku tego szkicu. Niech pozostaną tylko sugestie rozproszone w tekście. Wiem na pewno, że pytania te trzeba ponawiać.

Warto zabiegać o trwałe miejsce w historii polskiej literatury tych utworów, które są świadectwem różnorodności pejzażu kulturowo-religijnego. Warto więc, aby nasze ewangelickie środowisko podjęło inicjatywy wydawnicze, nie czekając na bardziej czy mniej pomyślną przyszłość. Na pewno niebagatelne znaczenie (i popyt) miałyby antologia tekstów Jerzego Pilcha szczególnie nasyconych naszą, luterską tematyką (z godnym wstępem) i antologia aforyzmów także. To chyba nasza powinność. „Jest coś na rzeczy”. Zapraszam do dyskusji nad wyborem tekstów. Czytajmy Pilcha!

¹²K. Uniłowski, *Pisarz jako gwiazdor. Przypadek Jerzego Pilcha*, [w:] *Obraz literatury w komunikacji społecznej po roku '89*, red. A. Werner, T. Żukowski, Warszawa 2013, s. 309–336.

¹³T. Żukowski, *Wstęp*, [w:] *Obraz literatury...*, dz. cyt.

Post scriptum: Jerzy Pilch o sobie i współbraciach – wybór.

„Nie mam za sobą małej ewangelickiej ojczyzny. Mam za sobą ewangelicki kosmos i to kosmos w najdokładniejszym tego słowa znaczeniu...”

Jerzy Pilch, *Moja tożsamość ewangelicka*, [w:] *VI Forum Ewangelickie*, Łódź 3–5 IX 1999.

Zbiór referatów i głosów w dyskusji, oprac. Jan Puczek, Cieszyn 1999

„Jak Państwo doskonale wiedzą, samo bycie ewangelikiem jest zajęciem ryzykownym. A bycie ewangelikiem i majstrowanie przy własnej ewangelickości jest w jednakim stopniu ryzykowne, co nieuniknione. Gdybym miał za zadanie sformułować aparaturę pojęciową opisującą obiektywnie kategorie ewangelickiej tożsamości, to myślę, że specjalnie bym się nie pomylił, gdybym wysunął przypuszczenie, że jedną z elementarnych kategorii opisujących tę tożsamość jest konieczność jej sprawdzenia. Nawet najnaturalniejsza tożsamość czy świadomość ewangelicka musi zostać choć raz w życiu z namysłem zauważona. Nawet niesprawiający najmniejszych zdrowotnych kłopotów gruczoł ewangelicyzmu musi zostać choć raz w życiu zbadany”.

Jerzy Pilch, *Moja tożsamość ewangelicka*, [w:] *VI Forum Ewangelickie*, Łódź 3–5 IX 1999.

Zbiór referatów i głosów w dyskusji, oprac. Jan Puczek, Cieszyn 1999

„Ja nie zauważyłem nigdy własnej inności dobitnie, natomiast zauważyłem inność świata. *Inne rozkosze* – taki dałem tytuł jednej ze swoich książek i nikt z piszących o tej książce nie zauważył [...], że tytuł *Inne rozkosze* jest wzięty z księgi Eklezjasty, gdzie w 2,12 jest mowa o «innych rozkoszach synów ludzkich». I rzecz jasna, nie dziwota, że nikt nie zauważył, bo te inne rozkosze wzięte są z naszego starego tłumaczenia Biblii. W innych przekładach tego akurat zwrotu nie ma”.

Jerzy Pilch, *Moja tożsamość ewangelicka*, [w:] *VI Forum Ewangelickie*, Łódź 3–5 IX 1999.

Zbiór referatów i głosów w dyskusji, oprac. Jan Puczek, Cieszyn 1999

„Jak być może niektórzy z Państwa wiedzą, albo słusznie przeczuwają, mnie osobiście wszelakie rozważania o wyższości ewangelicyzmu nad katolicyzmem, albo na odwrót, raczej nie interesują. Ja po prostu nie mam takiego temperamentu. Rozważania te w wersji potocznej bywają przez swą trywialną publicystyczność na ogół, moim zdaniem, projekcjami pewnych dość płaskich kompleksów. W wersji poważnego sporu teologicznego są dla mnie niedostępne. Cytowany już raz przeze mnie Czesław Miłosz powiada wprawdzie, że teologia jest zajęciem dla prawdziwych mężczyzn, ale właśnie przez moją

amatorską, chałupniczą znajomość, czy raczej nieznaną teologii, nie mogę uważać się za prawdziwego mężczyznę”.

Jerzy Pilch, *Moja tożsamość ewangelicka*, [w:] *VI Forum Ewangelickie*, Łódź 3–5 IX 1999.

Zbiór referatów i głosów w dyskusji, oprac. Jan Puczek, Cieszyn 1999

„A jednak wydaje mi się, że tożsamość czy świadomość wyznaniowa, czy nawet religijność w ogóle, nie musi być zbyt dokładnie nazwana i nienazwana nie musi zmierzać do nieistnienia. Czyż moi ewangeliccy przodkowie, że posłużę się demagogią, ale demagogiczny argument służący dobrej sprawie jest dobrym argumentem, czyż moi ewangeliccy przodkowie, a wszyscy oni uchodzić mogą jedynie za wzorzec tożsamości luterańskiej, czyż oni mieli tę tożsamość wyznaniową zdefiniowaną, opisaną i nazwaną? Być może tak, ale przede wszystkim ją mieli. Bardziej, jak sądzę, ją mieli niż ją nazywali. [...] Jak powszechnie wiadomo, nie trzeba znać składu chemicznego powietrza, aby oddychać”.

Jerzy Pilch, *Moja tożsamość ewangelicka*, [w:] *VI Forum Ewangelickie*, Łódź 3–5 IX 1999.

Zbiór referatów i głosów w dyskusji, oprac. Jan Puczek, Cieszyn 1999

„Owszem, rozliczne relacje pomiędzy luteranizmem a katolicyzmem ciekawią mnie bardzo. Ciekawi mnie na przykład, jaka jest różnica między wyobraźnią katolicką a wyobraźnią ewangelicką, czym się różni pamięć ewangelicka od katolickiej i czym się różni na przykład sny luterańskie od snów katolickich. Zwłaszcza kwestia wyznaniowych różnic pomiędzy snami wydaje mi się kluczowa”.

Jerzy Pilch, *Moja tożsamość ewangelicka*, [w:] *VI Forum Ewangelickie*, Łódź 3–5 IX 1999.

Zbiór referatów i głosów w dyskusji, oprac. Jan Puczek, Cieszyn 1999

„Niewątpliwie pierwszym grzechem – nie ma hierarchii grzechów u nas [luteranów], tak ja mogę powiedzieć w liczbie mnogiej – ale, gdyby była, to pierwszym grzechem by było lenistwo. To jest najgorsza rzecz, z czego prosto wynika, że najważniejsza jest jednak praca. Nie jest to, że tak powiem, odkrywcze u protestantów. Oczywiście, nawet teraz, jak referuję potocznie, powiedzieć komuś, że praca jest sensem życia, to nie jest coś takiego, co by entuzjazm budziło. Siła pewnych stereotypów czy też siła tego dydaktyzmu protestanckiego jest dziwna, bo ma bardzo długi oddech. Można się sprzeciwiać, próbować być człowiekiem leniwym, nic nie robić itd. W pewnym momencie okazuje się, że człowiek jest zajadłym, pracowitym luteraninem, przynajmniej w tym paśmie – i że ta zmora, która ma też błogosławione skutki, jest nie do przekroczenia”.

Jerzy Pilch, *Niedziela z Jerzym Pilchem*, TVP Kultura, 2006

„Oczywiście, jest [w luteranizmie] cały szereg zasad regulujących życie codzienne, które są bardzo szlachetne: trzeba być porządnym, pracowitym, pobożnym człowiekiem. A zębne to bywa wtedy, kiedy na przykład się okazuje..., że na modlitwie wyczerpuje się życie intelektualne. Ale tu otwierają się dosyć niepokojące perspektywy – to spokojnie opiszę w kolejnych książkach”.

Jerzy Pilch, *Niedziela z Jerzym Pilchem*, TVP Kultura, 2006

„Nie chciałbym mieć innego życia. Luterstwo dało mi siłę; przy wszystkich moich słabościach jest to, myślę, siła znaczna. Np. zawsze byłem i jestem święcie przekonany, że żeby coś osiągnąć w sztuce, trzeba trybu pracy księgowego i najlepiej, żeby to był księgowy o ewangelickich korzeniach. Żadnej cyganerii, żadnego natchnienia, żadnych upojen. Moją tragedią i moim paradoksem jest oczywiście to, że przy takich przeświadczeniach, przy takim głodzie ascezy i dyscypliny, przy tak wielkiej niechęci, jaką mam np. do pijaków – okoliczności życiowe, jakby to powiedział Konwicki, zmusiły mnie do wypicia kilku cystern spirytusu. Niezbadane są wyroki Pańskie”.

Jerzy Pilch w rozmowie: Justyna Sobolewska. *Jerzy Pilch: „Nie chciałbym mieć innego życia”*, „Polityka” 30.05.2020

„Współbracia moi nie palili papierosów, ciężko pracowali i żyli w doskonałości. Pismo powiada: «Bądźcie doskonałymi jako i Pan wasz w niebiesiach doskonały jest» i w naszych stronach werset ten, jak i wszystkie pozostałe wersety Pisma, traktowany był ze śmiertelną powagą. Nie było miejsca na żadne subtelne egzegezy, na marginesy niepewności, żadnej kazuistyki, żadnej scholastyki [...] żadnej połowicznej doskonałości – pełna doskonałość i szlus”.

Jerzy Pilch, *Otwieranie i zamykanie furtki*, [w:] *Bezpowrotnie utracona leworęczność*, Kraków 1998.

„[...] wszystko, co najważniejsze, w życiu człowieka piszącego zdarza się w dzieciństwie. Otóż wśród wszystkiego, co mnie ukształtowało w luteranśkim domu mojego dzieciństwa, nie zdarzył się Jan Paweł II. Ale On zdarzył się w Polsce w tym i, zwłaszcza, w poprzednim stuleciu, i jest, jak wszyscy wiedzą, jedną z pierwszych postaci, jakie dzisiejszą Polskę ukształtowały i po prostu stworzyły [...] Nieobecność tego tematu w dzisiejszej sztuce, zwłaszcza w sztuce wysokiej, jest zdumiewająca. Nie mam najmniejszej iluzji, że lukę tę zapełniam [...] Nie zadaję pytania: Co się dzieje z papieżem? Zadaję pytanie: Co się dzieje z ludźmi [...] gdy w poważny, mniej poważny albo śmiertelnie poważny sposób zaczynają o papieżu, o obecności papieża w ich życiu, myśleć? [...] Zapewne moje luterskie korzenie dają mi w tym wypadku pewną pisarską swobodę. Ale luterskie korzenie mają to do siebie, że nigdy nie dają beztronski”.

Jerzy Pilch, *Narty Ojca Świętego*, Warszawa 2004

Pozostały książki... O Pastorostwie Anieli i Janie Szarkach

Literaturę wspomnieniową bardziej dostrzegamy po śmierci niż za życia autorów, zwłaszcza gdy są to osoby znane i cenione. Takie ślady pozostawili po sobie pastorostwo Aniela i Jan Szarkowie.

Wspomnienia doceniamy, gdy ich autorów nie ma już wśród nas, gdy stają się one jednym z nielicznych śladów po osobach, które odeszły. Literatura wspomnieniowa, jak również inne formy pozostawionego piśmiennictwa, bardziej przemawiają po śmierci niż za życia autorów, zwłaszcza gdy są to osoby, które cieszyły się dużym autorytetem. Nie możemy już ich o nic zapytać, prosić o wyjaśnienia, a wtedy pozostawione piśmienne ślady nabierają znaczenia szczególnego.

Takie ślady pozostawili po sobie pastorostwo Aniela i Jan Szarkowie, dobrze znani nie tylko we własnym konfesyjnym środowisku, nie tylko w diecezji cieszyńskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, z którą byli najbardziej związani, ale także w szerszym kręgu wyznaniowym, również na polu działań ekumenicznych, religijnych, społecznych. Aniela Szarek, żona Biskupa, towarzyska jego duszpasterskiej posługi, zmarła 5 stycznia 2019 r. w wieku 82 lat. Biskup Szarek odszedł niedługo potem, 8 października 2020 r., stając

się jedną z ofiar panującej pandemii. Przeżywszy Żonę, zdążył jeszcze doprowadzić do wydania książki obejmującej jej teksty, wcześniej publikowane na łamach pism luterzańskich, tym razem zebrane w postaci jednego tomu zatytułowanego *Piękna starość* (Warszawa 2020). Jak pisze Biskup Szarek we wstępie do wydanej książki, nie było zadaniem łatwym porządkowanie dokumentacji po Zmarłej, jak to zwykle bywa w takich okolicznościach; wtedy też powstała myśl, aby zebrać zachowane teksty i upamiętnić Anielę Szarek, wydając pośmiertnie książkę z jej przemyśleniami. To zatem publikacja szczególna – głos Pastorałowej, której już nie ma, świat jej refleksji, myśli, religijności, tych wszystkich wartości, którymi przez lata dzieliła się z czytelnikami „Zwiastuna”, którymi kierowała się w swoim życiu, teraz poddanych pod rozważę innym jako jeden spójny przekaz. To przekaz dotyczący tytułowej starości, ale także miłości, przyjaźni czy siły przebaczenia. We wspomnianym wstępie Biskup zaznacza: „Niech ta publikacja będzie

skromnym podziękowaniem za jej służbę dla Pana Kościoła, którą pełniła z pełnym poświęceniem razem ze mną”.

Wydanie książki jest zarazem okazją, aby pokrótce przypomnieć wizerunek Autorki, zachowany także dzięki wydanym wspomnieniom Biskupa. Aniela Szarek z d. Bujok, podobnie jak przyszły biskup Kościoła, pochodziła z Bielska. Przyszli małżonkowie poznali się podczas lekcji religii w bielskiej parafii; połączyła ich wspólna praca w szkółce niedzielnej, uczestnictwo w chórze parafialnym oraz inne wspólne przeżycia związane z religijną aktywnością ówczesnych czasów. Aniela Bujok podjęła studia ekonomiczne w Stalinogrodzie (Katowicach), podczas gdy Jan Szarek, decydując się na zostanie ewangelickim duchownym, studiował w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Pomimo rozdzielenia z powodu nauki prowadzonej w dwóch odległych miastach oboje pielęgnowali swój związek, planując wspólną przyszłość. 27 sierpnia 1960 r. narzeczeni zawarli związek małżeński w ewangelickim kościele Zbawiciela w Bielsku (Bielsku-Białej). Zaraz po tej uroczystości świeżo poślubieni małżonkowie wyruszyli na Mazury, do służby w pierwszej przydzielonej młodemu duchownemu parafii Nawiady w diecezji mazurskiej. Zarówno podczas mazurskiej służby (Nawiady, Giżycko), jak i w czasie późniejszym – w rodzinnym Bielsku, a także podczas posługi biskupiej, Aniela Szarek była aktywna w działalności kościelnej, w miarę możliwości godząc własną pracę zawodową z obowiązkami Pastorowej. Pełniła różne funkcje na tle życia parafialnego: była organizatorką, dyrygentką, organizatorką szkółek niedzielnych, a także inicjatorką wielu wydarzeń, które udawało się Pastorostwu

realizować w kolejnych parafiach podczas swojej posługi. Szczególny czas tej aktywności związany był z okresem posługi biskupiej u boku męża, wybranego w 1991 r. biskupem całego Kościoła luterańskiego w Polsce. Pastorostwo Szarkowie na ten czas zamieszkali w stolicy, w siedzibie zwierzchnika Kościoła ewangelicko-augsburskiego w RP. To z inicjatywy Anieli Szarek organizowano luterańskie spotkania kobiet, które przekształciły się potem w coroczne Forum Kobiet Luterańskich, dzięki zaangażowaniu Pastorowej zainicjowano diakonijną akcją pomocy dzieciom Czarnobyli (odbywały się letnie obozy w Sorkwicach); Pastorowa brała udział w ekumenicznym ruchu kobiet łączącym wyznawczynie z Polski, Niemiec i Francji, uczestniczyła w seminariach dotyczących tematyki kościelnej, pisała artykuły, dzieliła się swoimi przemyśleniami na łamach „Zwiastuna” czy „Kalendarza Ewangelickiego”. Nie można nie wspomnieć, że spełniała się również w roli matki – na Mazurach kolejno przyszły na świat dzieci Anieli i Jana Szarków – syn Piotr (później także duchowny) oraz córka Ewa. A przy tym wszystkim, z racji wykonywanego zawodu, żona Biskupa była zasłużonym bankowcem. Odznaczona została Złotą Odznaką Honorową Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego; w czasie zawodowej aktywności pracowała w banku w rodzinnym Bielsku; wykształcenie ekonomiczne łączyła z głęboką religijnością i oddaniem pracy kościelnej. W podsumowujących refleksjach Biskup dodał: „Autorka była kobietą delikatną, mądrą i uroczą, która odzwierciedlenia spraw życiowych, tych zwyczajnych i niezwykłych, szukała w Biblii i pieśniach. Lubiła ludzi, pisać do nich, gościć ich i z nimi rozmawiać. Była



Diecezjalne spotkanie kobiet w Tomaszowie Mazowieckim 16.11.1996 r. pod hasłem „Feminizm – co to jest”.
Na pierwszym planie (pierwsza z lewej) Aniela Szarek, fot. Aldona Karska.

wielką osobowością i człowiekiem wielkiej wiary” (s. 102).

Zwłaszcza ci, którzy znali Pastorową, otrzymali cenny prezent, który po niej pozostał – publikację odsłaniającą jej wewnętrzny świat myśli, ale także jej przeżycia, doświadczenia, okruchy wspomnień. Wszystko to jest tłem dla prezentowanych rad, pouczeń, słów wsparcia na trudne chwile życiowe. Zebrane w postaci książki teksty tworzą nową całość, swoisty komentarz do różnych aspektów życia postrzeganego poprzez pryzmat głębokiej wiary i zaufania pokładanego jedynie w Bogu. Uwadze czytelników na pewno nie umknie widoczna podczas lektury religijność Pastorowej, jej przywiązanie do Biblii, do prawd biblijnych obecnych w jej spojrzeniu na świat, na ludzi, na powinności człowieka wierzącego. Niejeden czytelnik będzie mógł zapewne odnaleźć w tej książce jakąś

ważną dla siebie, pokrzepiającą myśl czy wskazówkę na dany moment życiowy.

Pozostała publikacja, który oswoja nas z przemijaniem, pokazując tytułową starość jako naturalną kolej rzeczy, jako kolejny etap na drodze życiowej każdego człowieka. Jak powitać starość? Jak przygotować się do jesieni swego życia? Jak dostrzec jej uroki? – nad tym wszystkim zastanawia się Autorka, snując swoje rozważania z tej właśnie perspektywy, jako osoba, która potrafiła twórczo wykorzystywać własną jesień życia, potrafiła cieszyć się tym darowanym czasem. Jej książka zawiera wiele cennych refleksji wynikających z własnych doświadczeń, własnej aktywności realizowanej w różnych okolicznościach, na różnych etapach drogi życiowej. Ukazywane są także pozytywne strony starości pomimo trosk, ograniczeń związanych z upływem czasu, ułomności

fizycznych przypisanych temu okresowi. Pomimo tego wszystkiego starość może być piękna? W swoich tekstach Autorka podkreśla, że seniorzy również powinni odnaleźć swoje miejsce w społeczeństwie, w swojej wspólnocie wyznaniowej, w swoim Kościele, również mogą być twórczy, aktywni, a przede wszystkim mogą dzielić się z kolejnym pokoleniem swoją mądrością życiową, doświadczeniem i wiedzą.

Ale omawiany tom to nie tylko lektura godna polecenia osobom starszym. Książkę Anieli Szarek można przyrównać do pouczającej katechezy, która zatrzymuje uwagę czytelnika na sprawach duchowych, najważniejszych, często pomijanych w świecie pełnym blichtru, gonitw za marzeniami, dobrobytem i łatwizną. Jak radzi Pastorowa, warto doceniać ciszę, która pozwoli wsłuchać się w siebie, polegać na prostocie słów kierowanych do bliskich, doceniać przyjaźń, miłość, różne odcienie służby dla innych. Wszystkie te przeżycia prowadzą nas ku sprawom ostatecznym, o czym tak łatwo zapomnieć w rzeczywistości hołdującej ludzkim niedoskonałościom. Z tekstów Anieli Szarek wyłania się lekcją pokory wobec życia, lekcja oddania Kościołowi, lekcja zawierzenia prawdom biblijnym. Posiadanie rzeczy materialnych, strach, osądzanie, niepokój – to pułapki, w które można wpaść, a jednocześnie zadania do wypełnienia, które mogą zmienić życie człowieka dwubiegunowo, zależnie od podejmowanych decyzji, zależnie od własnego podejścia do wiary. Czy dostrzegamy, że wszystko zostało nam darowane czasowo, że jest darem Bożym? Czym jest bycie w świecie dla człowieka wierzącego? Na czym polega prawda wiary, która czerpie siłę z obietnicy zbawienia? – o tym wszystkim jest książka.

Czytelnicy mogą bliżej poznać Pastorową także dzięki zamieszczonym w książce fotografiom, które ukazują Anielę Szarek w różnych sytuacjach – na tle przyrody, podczas odpoczynku, z rodziną. Od fotografii konfirmacyjnej poprzez młodzieńcze po dojrzałość wizerunku z lat ostatnich – zdjęcia uzupełniają zebrane w jedno przemyslenia.

Jak napisał w swoim słowie wprowadzającym Biskup Szarek, we wrześniu 2020 r. małżonkowie obchodziliby 60. rocznicę ślubu, „niestety, Bóg miał wobec nas inne plany i odwołał moją kochaną i wspaniałą Towarzyszkę życia do swego domu w niebie.” – dodał. Wydana książka pozostanie trwałym śladem po Zmarłej, przetrwa w bibliotekach, prywatnych księgozbiorach, w przestrzeni konfesyjnej, jej myśli pozostaną na dłużej w czytelnicznym uniwersum.

Biskup odszedł w niespełna rok po swojej żonie. Można przypomnieć, że jeszcze w początkach października 2019 r. uczestniczył wraz z licznym gronem osób z całej Polski w uroczystości 100-lecia Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego, zorganizowanego w Poznaniu przez tamtejszy oddział wraz z parafią poznańską. Jako prezes bielskiego oddziału PTEw, a także członek honorowy stowarzyszenia, wziął udział w tym szczególnym wydarzeniu. Wówczas nikt nie mógł przypuszczać, że dokładnie w rok później nie będzie Go już wśród żywych. Do tego granicznego momentu Biskup przygotowywał się już od jakiegoś czasu. Kilka lat wcześniej podjął trud przelania na papier własnych wspomnień, odtwarzając wiernie koleje swego życia, aby podzielić się z czytelnikami swoimi doświadczeniami, przeżyciami, okruciami swoich wspomnień, ważnymi

dla samego autora, ale także dla wspólnoty, w której pełnił wiele funkcji, będąc także zwierzchnikiem Kościoła, do tego w okresie szczególnie trudnym, kluczowym dla dalszego jego trwania w nowej demokratycznej rzeczywistości. Biskup przygotował wspomnieniową publikację dla uczczenia własnych 80. urodzin, książka *Niosła mnie radość. Wspomnienia z czasów przemian* została wydana przez Wydawnictwo Augustana w 2016 r. W przedmowie Autor napisał: „Wspominanie swojej przeszłości pełni ważną rolę dla nas samych, ale nie tylko. Przede wszystkim uświadamiamy sobie na nowo Boże prowadzenie na drodze naszego życia. Wspomnienia chronią nas od zapominania o wszystkich dobrodziejstwach naszego Pana. W końcu też, co równie ważne – są naszym świadectwem dla potomnych”.

Mając świadomość upływającego czasu, Biskup Szarek pozostawił po sobie książkę ukazującą jego doświadczenia życiowe, opisującą drogę ewangelickiego duchownego w perspektywie kościelnej, na tle swojej wspólnoty wyznaniowej, jak również nie tak odległej polskiej przeszłości. Życie Biskupa, jak się możemy przekonać, to także przykład pełnego zawierzenia Bogu, poddania się Bożemu prowadzeniu, o czym miał okazję wielokrotnie się przekonać, co dodawało mu odwagi w obliczu nowych wyzwań, jak też podczas wypełniania duszpasterskiej codzienności.

Dla porządku można zaznaczyć, że Ks. Biskup Szarek był postacią ogólnie znaną i szanowaną, nie tylko we własnym środowisku, ale także w kręgu międzywyznaniowym. Proboszcz bielskiej parafii, senior diecezji cieszyńskiej, a przede wszystkim pierwszy Biskup swego Kościoła po przemianach ustrojowych, był także

współtwórcą Diakonii Polskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP, działaczem ekumenicznym, przedstawicielem polskiego Kościoła luterańskiego w międzynarodowych organizacjach skupiających Kościoły protestanckie (w Światowej Radzie Kościołów czy Światowej Federacji Luteranckiej); był zarówno inicjatorem, jak i wsparciem dla wielu ewangelickich przedsięwzięć, w tym powołania Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego, utworzenia Ośrodka Wydawniczego „Augustana” czy Centrum Misji i Ewangelizacji w Dziegiełowie.

Biskup senior był również aktywny w okresie swego zasłużonego odpoczynku po latach służby. Całe jego życie, jak będziemy mogli się przekonać podczas lektury, wypełniała wszechstronna działalność na rzecz Kościoła, troska o jego przyszłość, inicjatywy wykraczające także poza służbę duszpasterską. Można wspomnieć, że w okresie posługi biskupiej Ks. Szarka kształtowały się nowe relacje z państwem, otwierały się przed Kościołem nowe możliwości uczestnictwa w życiu publicznym, następowało przewartościowanie polsko-niemieckiego spojrzenia na wspólną przeszłość, w tym na dzieje Kościołów ewangelickich na ziemiach polskich¹. W okresie dziesięcioletniej posługi Biskupa luterańska diaspora zyskiwała nowe możliwości w zakresie prezentowania własnych warto-

¹ To w czasie posługi Ks. Szarka nastąpiło przywrócenie należnego miejsca w historiografii niemieckiej biskupowi Juliuszowi Burschemu (1862–1942), przedwojennemu zwierzchnikowi Kościoła ewangelickiego w Polsce, który poniósł śmierć z rąk niemieckich w czasie wojny. Wspólne upamiętnienie biskupa męczennika z udziałem Polaków, w tym Biskupa Jana Szarka, nastąpiło 19–20.02.1992 r. w obozie w Sachsenhausen oraz w berlińskim więzieniu, gdzie zmarł Juliusz Bursche.



Ks. bp Szarek podczas centralnego nabożeństwa ekumenicznego Tygodnia modlitwy o jedność chrześcijan, zorganizowanego 23.01.2020, fot. Aldona Karska.

czystości przetrwała zarówno na łamach „Zwiastuna Ewangelickiego”², jak również na luteranńskiej stronie internetowej³. Dostępne są także recenzje wspomnień zamieszczone w „Gdańskim Roczniku Ewangelickim”⁴, jak i na stronie Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego⁵. Recenzje przybliżają czytelnikom wydaną cztery lata temu publikację.

Przyszły biskup Kościoła, jak już wiadomo, był bielszczaninem, związanym z rodzinnym miastem także poprzez swoją późniejszą posługę. Na kartach książki zachowały się wspomnienia z dzieciństwa, domu rodzinnego Ks. Szarka, przypomniane zostały lata szkolne, okres studiów. Biskup dorastał w trudnych latach powojennych, w atmosferze niesprzyjającej jakimkolwiek oznakom życia religijnego, w tym szczególnie działalności kościołów mniejszościowych. Dzięki jednak opie-

ści, tradycji oraz własnej konfesyjnej tożsamości.

Dzisiaj, gdy Ks. Szarka już nie ma, pozostały jego wspomnienia, jego wersja wydarzeń, komentarz do jego własnych przeżyć, które stały się jego udziałem. To publikacja ważna nie tylko ze względu na rolę, jaką odegrał on na tle swego Kościoła, ale także poprzez wzgląd na całościowy wizerunek duszpasterza z poświęceniem służącego swojej wspólnotie. Można podkreślić, że ukazanie się wspomnień Biskupa seniora było również ważnym wydarzeniem wydawniczym. Po raz pierwszy książka została zaprezentowana podczas dziękczynnego nabożeństwa w kościele Zbawiciela w Bielsku (Bielsko-Biała), zorganizowanego 14 lutego 2016 r. z okazji 80. urodzin Jubilata. Relacja z tej uro-

² M. Legendź, *Zaczęło się przy tej chrzcielnicy – 80. urodziny bpa Jana Szarka*, „Zwiastun Ewangelicki” 2016, nr 4.

³ 80 lat bp. Jana Szarka. Jubileusz 80-lecia urodzin bpa Jana Szarka (14.02.2016), [online:] https://www.luteranie.pl/nawosci/80_lat_bp_jana_szarka,3675.html [dostęp 15.11.2020].

⁴ Recenzja książki *Niosła mnie radość służby*, „Gdański Rocznik Ewangelicki”, 10 (2016), s. 233–237, zob. także strona internetowa GRE, [online:] <http://www.gre.luteranie.pl/archive/> [dostęp 15.11.2020].

⁵ Recenzja wspomnień Biskupa Szarka na stronie Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego, [online:] <https://www.ptew.org.pl/2020/11/recenzja-wspomnien-ks-bp-jana-szarka-2016/> [dostęp 15.11.2020].

ce, jaką otaczał ludzi młodych ówczesny proboszcz bielski – ks. Adam Wegert (1910–1981), Ks. Szarek od lat młodzięcych miał możliwość udzielania się w życiu parafialnym; wspólnie z przyszłą żoną uczestniczył w różnych formach aktywności parafialnej czy parafialnych wydarzeniach religijnych. To także bielski proboszcz jako pierwszy dostrzegł w pilnym, dobrze zapowiadającym się młodzieńcu zadatki na ewangelickiego duchownego, wspomagając go w podjęciu tej ważnej decyzji i zaszczepiając w młodym człowieku chęć służenia Kościołowi. Jak wspomina Biskup, to ostatecznie udział w spotkaniu ewangelizacyjnym w Miechowicach uświadomił mu, że jest gotów podjąć to niełatwe wyzwanie, poświęcić mu całą swoją energię i siły. W swoich wspomnieniach zanotował: „Gdy spoglądam na swoją młodość, myśląc, że w procesie kształtowania się mojego powołania Pan Bóg miał wobec mnie pewien plan. Prowadził mnie w sposób cudowny, mimo że nigdy w młodości nie myślałem o przyszłości. Dążyłem tylko do jednego – chciałem służyć mojemu Panu i Zbawicielowi” (s. 22).

W życiu Biskupa od czasów szkolnych obecna była Aniela Szarek, wierna towarzyszką Jego duszpasterskiej posługi do chwili swego odejścia ze świata. We wspomnieniach przetrwały narodziny tej znajomości, obraz narzeczeństwa po wspomnianą już uroczystość zawarcia związku małżeńskiego w bielskim kościele (1960). Pastorostwo Szarkowie zaraz po tym szczególnym dla nich wydarzeniu wyjechali na Mazury, gdzie świeżo upieczony absolwent CHAT-u miał objąć swoją pierwszą przydzieloną parafię. Dopiero po ordynacji dokonanej przez bpa Andrzeja Wantułę, także w Bielsku 25 września 1960 r.,

już jako duchowny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego Ks. Jan Szarek mógł rozpocząć pełną posługę w Nawiadach w diecezji mazurskiej. Na kartach książki przedstawione zostały trudne realia służby mazurskiej, wśród pozostałych w Polsce wiernych niemieckojęzycznych⁶, w obliczu niechęci, a nawet szykan ze strony władz państwowych, wrogo nastawionych do ewangelickich duchownych i całej luteranckiej wspólnoty. Autor opisuje incydenty, fakty, wydarzenia związane ze służbą w Nawiadach, Giżycku, ale także w innych okolicznych miejscowościach, nad którymi sprawował duszpasterską pieczę (parafie mazurskie były bardzo rozległe). Pastorostwo Szarkowie towarzyszyli mazurskim wspólnotom parafialnym w tych szczególnie trudnych latach powojennych, obserwując również kolejne fale wyjazdów wiernych do Niemiec opuszczających swoją rodzinną ziemię.

Po dziesięcioletnim pobycie na Mazurach Ks. Szarek powrócił do rodzinnego Bielska (1970). Ten nowy okres swojej służby rozpoczynał jako wikariusz diecezjalny do pracy z młodzieżą; z czasem został wybrany bielskim Proboszczem, w 1980 r. także zwierzchnikiem diecezji cieszyńskiej. Czasy tej posługi niosły z sobą nowe wyzwania, nowe trudności, ale jednocześnie wiele nowych możliwości związanych z przemianami politycznymi zachodzącymi w Polsce. Biskup Szarek wspomina kryzysowe lata 80., czasy stanu wojennego, w tym dzielenie się darami

⁶ Większość duchownych ewangelickich rozpoczęła swoją służbę w parafiach mazurskich, gdzie po wojnie pozostali niemieckojęzyczni członkowie byłego pruskiego Kościoła Ewangelicko-Unijnego, który po 1945 r. na terenach polskich przestał istnieć. Opiekę nad mazurskimi pounijnymi wiernymi objął Kościół Ewangelicko-Augsburski.

nadsyłanymi z Zachodu, co dla ewangelickiej wspólnoty stało się szansą na zaistnienie w przestrzeni międzywyznaniowej, na wspomaganie wszystkich potrzebujących, na powolne odbudowywanie ewangelickich tradycji diakonijnych. Mamy okazję poznać, jak przy wszechstronnym zaangażowaniu Biskupa powstawał Ośrodek Wydawniczy „Augustana”, placówka szczególnie ważna dla ewangelickiej działalności wydawniczej. Cieszyński okres służby Biskupa to także nawiązywanie kontaktów z ewangelickimi parafiami z Niemiec czy Holandii, począwszy od zagranicznych wyjazdów chórów parafialnych po inne formy współpracy pomiędzy wiernymi cieszyńskimi a wyznawcami z innych krajów. O swojej wypełnionej różnymi zadaniami służbie Autor pisze: „Dziś, gdy wspominam ten okres mojego życia, sam się zastanawiam, jak można było pogodzić wszystkie te wyzwania i obowiązki? życie moje nagle przyspieszyło, można by porównać je do pociągu. Dotychczas siedziałem w pociągu osobowym, po wyborze na seniora [diecezji cieszyńskiej] przesiadłem się do pociągu pośpiesznego. Lata 80. otwierały przed Kościołem różne nowe przestrzenie działalności, które starałem się włączyć do mojej duszpasterskiej służby” (s. 126).

Jak wyglądał wybór cieszyńskiego seniora na biskupa całego Kościoła luterańskiego w Polsce? Jak kształtowała się posługa pierwszego po 1989 r. zwierzchnika tego Kościoła?, Jakie zadania stanęły przed Biskupem Szarkiem jako duszpasterzem całej rodzimej luterańskiej diaspory? Lektura książki pozwoli niejednemu czytelnikowi nie tylko na jeszcze bliższe poznanie samego Duszpasterza, dzięki pozostawionym wspomnieniom poznajemy

również najważniejsze wydarzenia z tej nie tak odległej konfesyjnej przeszłości, w której odegrał on swoją rolę. To także najnowsze dzieje Kościoła ewangelickiego funkcjonującego w odmienionej rzeczywistości. Okres posługi biskupiej Ks. Szarka to lata brzemienne w wydarzenia wewnętrzkościelne oraz pełne wydarzeń związanych z reprezentowaniem Kościoła w przestrzeni publicznej, to także dalsze nawiązywanie kontaktów z ewangelikami z zagranicy, odbudowa i zacieśnianie relacji z Niemcami, Szwecją, luteranami zza Oceanu oraz z całym protestanckim światem. W swoich wspomnieniach Autor utrwalił relacje ze spotkań z wieloma osobistościami, politykami, przedstawicielami innych Kościołów, gośćmi odwiedzającymi Polskę.

Wspomnieniowa książka jest również świadectwem zaangażowania Biskupa Szarka w działalność międzynarodową jako aktywnego członka niejednej organizacji skupiającej Kościoły protestanckie. Biskup dzieli się wspomnieniami ze podróży zagranicznych związanych z pracą w tych organizacjach, m.in. relacją z podróży do Afryki, co pozwalało na poznanie innych wspólnot luterańskich, prowadziło do zacieśniania więzów łączących Kościoły protestanckie na świecie. Okres posługi przede wszystkim jednak obfitował w inicjatywy i przedsięwzięcia realizowane dla dobra własnej diaspory, z myślą o jej przyszłości, o zachowaniu tradycji wyznaniowych, o duchowym rozwoju wspólnoty.

Ostatnią część książki Ks. Szarek poświęca okresowi zasłużonego odpoczynku po latach intensywnej służby. W przypadku bielskiego duszpasterza był to jednak czas naznaczony dalszą aktywnością, za-

angażowaniem, działalnością diakonijną, ekumeniczną, okolicznościową. Poznajemy bliższy rodzinny wizerunek Biskupa – losy jego najbliższych, dzieci, wnuków. To były także wspólne podróże Pastorostwa Szarków, uroczystości obchodzone jubileuszem pożycia małżeńskiego, czas wspólnie spędzany w scenerii rodzimego Bielska. Na kartach książki Autor kreśli podsumowujące refleksje dotyczące własnej drogi, rozliczając się przed czytelnikami ze swego życia, nie pomijając również tematów trudnych czy drażliwych. Nie zabrakło w podsumowujących refleksjach wdzięczności okazywanej Pastorowej za jej poświęcenie i oddanie podczas wspólnych dziesięcioleci służby.

Uzupełnieniem tekstu są liczne fotografie – rodzinne, szkolne, oficjalne, z okresu posługi czy zagranicznych wyjazdów Biskupa. Fotografie tym bardziej przybliżają specyfikę służby ewangelickiego duchownego, natomiast dla samych wiernych to kolejna odsłona wizerunku duszpasterza wpisanego na trwałe w przeszłość własnej wspólnoty. Można dodać, że pośród zdjęć niejedno przedstawia Anielę i Jana Szarków świętujących kolejne rocznice małżeństwa.

Wspomnieniowa publikacja w obliczu odejścia Autora nabrała nowego symbolicznego znaczenia. Nie ulega wątpliwości, że Ks. Jan Szarek odegrał znaczącą rolę w swojej wspólnocie – jako zwierzchnik Kościoła, inicjator nowych działań kościelnych, duchowny, który przewodził Kościołowi w czasie wymagającym szczególnej rozważliwej i poświęcenia. W narracji nie to jednak jest najważniejsze – Biskup pozo-

stawił przede wszystkim świadectwo swego życia, swojej wierności Bogu, swego oddania służbie. Na ostatnich stronach pisze:

„Musiało trochę czasu upłynąć zanim odważyłem się zaufać Bogu i poddać się jego woli. Jestem przekonany, że On sam był i jest moim najwspanialszym «planistą». Dziś widzę czerwoną nić Bożego prowadzenia, jak przeplata się przez wszystkie wydarzenia mojego życia. Jednocześnie doświadczyłem, że moje obawy i obiekcje – które wypowiedziałem w moim kazaniu ordynacyjnym słowami proroka Jeremiasza (Jeremiasz 1,4–8), że jestem za młody, że nie umiem mówić – dzięki obietnicom Pana i Jego wierności nie potwierdziły się, ponieważ On był zawsze ze mną i mnie w swej cudownej miłości wybrał oraz namówił do swej służby” (s. 230).

Obie przedstawione książki – *Piękna starość* i *Niosła mnie radość służby* – dopełniają się nawzajem. Na kartach wspomnień Biskupa siłą rzeczy obecna jest Aniela Szarek, a jej własna publikacja jest owocem wspólnej służby Pastorostwa, wspólnego zaangażowania w życie Kościoła. Aniela i Jan Szarek odeszli w nie tak odległym po sobie czasie, zapisując się w pamięci wspólnoty. Pozostawiając po sobie słowo drukowane, utrwalili swój własny „obraz” przekazany czytelnikom.

Jedna ze wspomnianych książek jest dostępna w księgarni wydawcy:

• *Niosła mnie radość służby* <https://ksiegarnia.augustana.pl/szukaj?controller=search&s=nios%C5%82a+mnie+rado%C5%9B%C4%87>

Bp Jerzy Samiec

Gdzie jest nasze serce?

Kazanie wygłoszone podczas uroczystości 100-lecia Parafii
Ewangelicko-Augsburskiej w Poznaniu

O, jak miłe są przybytki twoje, Panie Zastępów!

Dusza moja wzdycha i omdlewa z tęsknoty do przedsionków Pańskich. Serce moje i ciało woła radośnie do Boga żywego.

Nawet wróbel znalazł domek, A jaskółka gniazdo dla siebie, Gdzie składa pisklęta swoje: Tym są ołtarze twoje, Panie Zastępów, Królu mój i Boże mój!

Błogosławieni, którzy w domu twoim mieszkają, Nieustannie ciebie chwają!

Błogosławiony człowiek, który ma siłę swoją w tobie, Gdy o pielgrzymkach myśli!

Gdy idą przez wyschlą dolinę, wydaje im się obfitującą w źródła, Jakby przez wczesny deszcz błogosławieństwami okrytą.

Z mocy w moc wzrastają, Aż ujrzą prawdziwego Boga na Syjonie.

Panie, Boże Zastępów, usłysz modlitwę moją, Nakłoń ucha, Boże Jakuba!

Boże, tarczo nasza, wejrzyj I spójrz na oblicze pomazańca swego!

Albowiem lepszy jest dzień w przedsionkach twoich, Niż gdzie indziej tysiąc; Wolę stać raczej na progu domu Boga mego, Niż mieszkać w namiotach bezbożnych.

Albowiem słońcem i tarczą jest Pan, Bóg, Łaski i chwały udziela Pan, Nie odmawia tego, co dobre, tym, Którzy żyją w niewinności.

Panie Zastępów, Błogosławiony człowiek, który ufa tobie!

(Ps 84, 2–13)

Drogie siostry i bracia w Panu naszym, Jezusie Chrystusie!

Ewangelicko-Augsburska Parafia w Poznaniu obchodzi dziś 100-lecie powstania. Wybaczcie, ale nie będę w kazaniu dzisiaj przywoływał, jak to zwykle robię, fragmentów z historii i przypominał postaci, które były ważne w jej powstaniu i rozwoju. Odnoszę bowiem wrażenie, że dokładnie rok temu wiele na ten temat było powiedziane podczas uroczystości Towarzystwa Ewan-

gelickiego, z którym dzieje parafii tutejszej były bardzo mocno powiązane.

Gdy zastanawiałem się nad tekstem kazalnym na dzisiejszą uroczystość, natrafiłem na Psalm 84 i zatrzymałem się nad nim w ciszy. Parokrotnie go przeczytałem i odkryłem, że jest niezwykle aktualny, a jego treści bardzo potrzebne współczesnemu człowiekowi i współczesnemu Kościołowi. Z drugiej strony zobaczyłem jak bardzo nasze chrześcijaństwo – albo bardziej precyzyjnie: jak bardzo nasze postawy, postawy tych, którzy zwiemy się naśladowcami Chrystusa, odbiegają od Ducha, który przemawia przez słowa tego psalmu.



Bp Jerzy Samiec podczas nabożeństwa z okazji 100-lecia parafii w Poznaniu, fot. Michał Jadwiszczok.

Wiemy, że ludzie bardzo się od siebie różnią. To, co dla jednych jest dobrą zmianą, dla innych jest czymś wręcz odwrotnym. To, co jedni uważają za dobre, inni będą uważali za coś pełnego zła. Jedni będą wzywali do obrony wartości i Chrystusa wszelkimi sposobami – inni będą wskazywali, że Jezus nie potrzebuje obrony i że kochał wszystkich i ogarniał miłością człowieka z jego ułomnościami i słabościami.

Wypowiadając tylko tych parę zdań, przywołałem klimat, w którym żyjemy. Świat, który tworzymy, jest bardzo głośny, hałaśliwy, pełen sporów, kłótni, wzajemnych pretensji, rozczarowań, podziałów, bezwzględnej walki. Nie ma miejsca na słabości. Cechuje się też niezwykle dynamiką zmian i szybkością, wręcz pędem, który porywa pojedynczego człowieka. Dajemy się porwać temu pędzącemu z niezwykle szybkością nurtowi. Kto się nie dostosuje, ten ginie, wypada, jest na uboczu, nie liczy się.

Rodzice swoje dzieci od najmłodszych lat kształtują tak, by były przygotowane do tego szaleńczego tempa życia. Angielski, muzyka, balet, sport – najlepiej jeszcze ze dwie dyscypliny, pływanie obowiązkowo itd., itd. Jakiś czas temu moi znajomi swojemu 7-latkowi przygotowali taki tygodniowy maraton i zatrzymali się, gdy młody zadał pytanie: „tatusiu, a kiedy ja będę się bawił?”

Nie zrozumcie mnie źle. Choć wypowiadam słowa, które zawierają znamiona oceny i to chyba pejoratywnej, to mówiąc to, zdaję sobie sprawę, że opisuję także swoją rzeczywistość.

Rytm i tempo mojego życia wyznacza kalendarz: od 13 lat jego elektroniczna wersja, do której łatwiej dopisać kolejne zadania. Mogą to zrobić też niektórzy z moich współpracowników. To kalendarz z odpowiednim wyprzedzeniem przypomina mi o kolejnych

zadaniach, spotkaniach. Wszystko po to, by być bardziej efektywnym, wykonać więcej zadań i o niczym nie zapomnieć. Gdy jednak coś zaniedbujemy, nie dajemy rady, pojawiają się wyrzuty sumienia, kryzysy, wypalenia – nie nadajemy się.

W tym właśnie kontekście czytamy fragment psalmu:

„Dusza moja wzdycha i omdlewa z tęsknoty do przedsionków Pańskich. Serce moje i ciało woła radośnie do Boga żywego. / Nawet wróbel znalazł domek, A jaskółka gniazdo dla siebie, Gdzie składa piskłeta swoje: Tym są ołtarze twoje, Panie Zastępów, Królu mój i Boże mój!”

To tak jakby przenieść się w inny świat. Świat spokoju, ciszy, harmonii. Świat, w którym nie ma wielkich słów, walki o obronę rodziny czy walki z wszelką przemocą, także tą w rodzinie. Świat, w którym nie ma homofobii, ksenofobii, w którym jeden drugiemu nie zarzuca, że źle wierzy, grzeszy czy coś w podobnym klimacie.

Dusza wzdycha i tęskni za bliskością Boga. A bliskość ta opisana jest jako naturalny proces spotykany w przyrodzie. Wszystko ma swój czas i porządek.

„Nawet wróbel znalazł domek, A jaskółka gniazdo dla siebie, Gdzie składa piskłeta swoje: Tym są ołtarze twoje, Panie Zastępów, Królu mój i Boże mój!” Pewnie mamy wiele różnych wyobrażeń o tym, jak mają wyglądać ołtarze Wszchemogącego Boga. Pewnie przypominamy sobie niezwykle dzieła sztuki, często wykonane z najszlachetniejszych materiałów i rzeźbione, projektowane, malowane przez największych artystów jakich znał świat. Jednak ołtarze wykonane ręką ludzką nie dorównują prostemu gniazdu ze słomy, patyków, trawy, w którym ptaki opiekują się swymi pisklętami.



Bp Jerzy Samiec wraz z proboszczem parafii poznańskiej, ks. Marcinem Kotasem, sprawują uroczyste nabożeństwo z okazji obchodów 100- lecia, fot. Michał Jadwiszczok.

Ten obraz wiele mówi nam o naszym Bogu. Bogu, dla którego nie są najważniejsze nasze świątynie, ołtarze, nasze ofiary, nasze walki, nawet nasza głęboka teologia czy wspaniała filozofia. Lecz Bogu, który mówi, że „serca chcę, a nie ofiary”.

Nam bardzo trudno oddzielić od osoby to, kim ta osoba jest, co osiągnęła, jaki ma status, w jaki sposób się wypowiada. Gdy więc kogoś opisujemy, to zwykle robimy to korzystając z dwóch wektorów. Pierwszym jest wektor czasu i to, co w danym czasie opisywana osoba robiła, czyli: urodziła się, a potem szkoła, praca, studia... I czym lepsze uczelnie ukończyła, tym bardziej cenimy jej osiągnięcia. Drugim wektorem są dzieła, których dokonała: tytuły naukowe, majątek, firmy, pozycje polityczne, osiągnięcia sportowe itd.

Bóg tym czasem patrzy nie na osiągnięcia i tytuły, ale na serce człowieka. Dlatego tak niezwykle jest najważniejsze przykazanie, bo jest to przykazanie miłości: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne temu: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy” (Mt 22,37–40) – tak twierdzi Jezus.

W Bożych oczach jesteśmy cenni dlatego, że to On nas ukochał, odkupił, odpuścił grzechy – usprawiedliwił i adoptował – mamy godność Bożych dzieci. Oczywiście, On nas powołuje i posyła. Więc nasza praca i zaangażowanie jest wartościowe. Lecz najistotniejsze jest to, gdzie jest nasze serce. Czym jest przepełnione? Co dla nas jest najważniejsze?

Wydaje się, że życie nie daje nam zbyt wiele wyboru, bo jeżeli chcemy się liczyć,

to musimy podjąć wyzwanie i pędzić w oszałamiającym tempie. Czytając jednak Psalm 84, widzimy inną perspektywę. Otrzymujemy alternatywę. Możemy zwolnić, by spotykać się z Bogiem, by zauważać cudowność stworzenia, cudowność Jego naturalnych ołtarzy i jednocześnie zyskać siły do tego, by żyć zgodnie z Jego planem. Co ciekawe, psalmista nie twierdzi, że mamy porzucić życie doczesne, z jego wyzwaniami. Twierdzi natomiast, że nawet w chwilach, które będą trudne, podobne do wędrówki po wyschniętej pustyni, to w Bożej obecności będzie się wydawało, że zrasza nas wczesny wiosenny deszcz.

Drogie siostry i bracia w Chrystusie!

Z okazji tego pięknego jubileuszu 100-lecia Parafii w Poznaniu, życzę Wam, byście umieli przejrzeć karty burzliwej historii – zobaczyć czasy, gdy było ciężko, oraz czasy, gdy zdecydowanie się polepszyło. I dostrzec, że w każdym czasie było z Wami Boże Błogosławieństwo. Życzę Wam – parafianom, Radzie parafialnej, Proboszczowi i jego rodzinie, abyście zawsze znajdowali właściwą perspektywę, a jest nią przebywanie blisko Boga. Przebywając w Jego cieniu, wszelkie przeciwności, zadania, cele, szybkość życia zyskują zupełnie inne znaczenie. Bo najważniejsze jest, by kochać Boga całym sobą, a bliźniego jak siebie samego.

Tego życzę nam wszystkim – bo wtedy poniesiemy realnie Boży pokój w ten świat, a nie tylko będziemy o nim mówili.

Amen

Władysława Magiera

Profesor Jerzy Suszko (1889–1972) „tytan pracy nauce poświęcił życie swoje”

Napis zacytowany w tytule widnieje na nagrobku profesora na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu. Tytanem pracy nazwano go w latach najgorętszej odbudowy gmachów uniwersyteckich po II wojnie światowej, kiedy to od rana do późnej nocy, mimo choroby, pracował, organizował, budował... Był rektorem UAM w czasach trudnych.

Lata szkolne¹

Jak większość cieszyńskiej inteligencji Jerzy Suszko miał chłopskie korzenie. Urodził się w położonym pod górami Piosku (dzisiaj Republika Czeska) 7 lutego 1889 r. jako dwunaste dziecko, ale dziesięcioro rodzeństwa zmarło w niemowlęctwie. Ojca nie pamiętał, zmarł rok po jego narodzinach. Mimo trudnej sytuacji materialnej po ukończeniu szkoły w Nawsiu rozpoczął edukację w polskim gimnazjum w Cieszynie, założonym przez Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego. Z domu rodzinnego wyniósł niezłomne poczucie przynależności do narodu polskiego; rodzice profesora jeszcze przed jego urodzeniem zmienili pisownię nazwiska z niemieckiej Suschka na polską Suszka, którą on sam z niewiadomych przyczyn zmienił w 1932 r. na Suszko. W gimnazjum, gdzie uczęszczał w latach 1900–1908, jako jeden z dwu najlepszych, został stypendystą Macierzy. W ostatniej klasie w czasie wieczorku ku czci A. Mickiewicza w Domu Narodowym wygłosił słowo wstępne. Wieszczą

już wtedy darzył zainteresowaniem i szacunkiem. Będąc jednym z najlepszych uczniów, wygłaszał przemówienia również podczas innych szkolnych uroczystości. Ponieważ w domu się nie przelewało, po maturze w czasie wakacji pracował w aptece w Łazach, a od października 1908 r., korzystając z przyznanego mu stypendium im. Franciszka Józefa, rozpoczął studia na Niemieckiej Politechnice w Pradze. Studia ukończył z „najwyższą pochwałą” czyli lokatą i w 1912 r. otrzymał tytuł inżyniera chemika. Rok później został doktorem nauk technicznych, a pracę o alkaloidach wykonał pod kierunkiem prof. P. Rabego. Został pracownikiem naukowym macierzystej uczelni i w Pradze przebywał do wybuchu I wojny światowej.

Pierwsza wojna światowa

Po wybuchu wojny na skutek ogólnej mobilizacji otrzymał powołanie do czynnej służby w armii austriackiej. Od stycznia 1915 r. został pomocnikiem aptekarskim w Kotorze w Dalmacji, później skończył kurs oficerski i służył w Pułku Artylerii Ciężkiej w Tivacie. W armii austriackiej oficer winien wykazać się nienaganną po-

¹ Opracowano na podstawie monografii Wiesław Z. Antkowiak, Jerzy Suszko (1889–1972), Seria: Biografie Rektorów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Poznań 2017.

Prof. Jerzy Suszko jako rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Fot. domena publiczna

stawą moralną i dlatego wójt gminy Piosek wystawił w 1916 r. Jerzemu Suszce świadectwo moralności, które przetrwało w rodzinnych dokumentach. Koniec wojny zastał go na froncie włoskim w stopniu podporucznika. Do domu wrócił poważnie ranny; obrażenia odniósł w wyniku wybuchu pocisku. Mimo fatalnego stanu zdrowia od razu zgłosił się do służby w oddziałach polskich, ale po kilku tygodniach został zwolniony – organizm był silnie wycieńczony m.in. skorbutem. Leczył się kilka miesięcy, a konsekwencją wcześniejszej kontuzji była laska, z którą nie rozstawał się już do końca życia.



Życie osobiste i początki pracy naukowej

W kwietniu 1918 r. zawarł związek małżeński z Emilią Guldą w ewangelickim kościele Jezusowym w Cieszynie. Po powrocie do zdrowia zdecydował się na pracę w Instytucie Chemicznym na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, którą rozpoczął w kwietniu 1919 r. Żona z synem pozostała do 1921 r. w domu swoich rodziców w Podborze (Republika Czeska). Dopiero w roku 1921 oboje zamieszkali w Krakowie, a rodzina powiększyła się o dwie córki i syna, który jednak zmarł przed trzecimi urodzinami.

Jerzy, już adiunkt, wykładał chemię organiczną i nadal zajmował się w swoich badaniach alkaloidami; badał je w korze chinowej. Rozprawę habilitacyjną obronił w 1925 r., w dwa lata później został mianowany profesorem Politechniki Lwowskiej. Wtedy też rozpoczął działalność w wielu towarzystwach naukowych, m.in. zaangażował się w powołanie Polskiego Towarzystwa Chemicznego – należał do tzw. członków założycieli, a w późniejszych

czasach pełnił funkcję prezesa. Został także przyjęty w poczet członków towarzystw zagranicznych, m.in. amerykańskich.

Początki pracy w Poznaniu

Na Uniwersytet Poznański przeniósł się w 1930 r. i objął Zakład i Katedrę Chemii Organicznej. W Poznaniu mieszkał już do końca życia, z przerwą w okresie II wojny światowej, kiedy to rodzina wróciła do Krakowa. Od samego początku pracował ciężko. Obciążenie dydaktyczne wynosiło 8–9 godzin dziennie. Dzisiaj wydaje się to niemożliwe, profesor nie mógłby mieć aż tylu godzin. Ponadto zastał niewykończony nowy gmach Collegium Chemicum i postanowił go przystosować jak najszybciej do zajęć. Czego jak czego, ale ciężkiej pracy profesor Suszko nigdy się nie bał – był do niej przyzwyczajony; taką postawę wyniósł z domu. Rodzinne strony nadal odwiedzał często w czasie wakacji, w końcu oboje z żoną pochodzili spod Cieszyna. Zawodowe obowiązki wypełniał zawsze z należytą rzetelnością, zaangażowaniem i poświęceniem. Jego wykłady oparte o naj-

nowsze naukowe osiągnięcia, przygotowywane perfekcyjnie, w połączeniu z nieprzeciętnymi umiejętnościami przekazywania wiedzy przyciągały wielu słuchaczy. Studenci wspominają, że „Profesor mówił bardzo szybko, rysując przy tym wzory chemiczne na tablicy, po czym, dla zrobienia miejsca na następne, bardzo szybko je ścierał, dlatego notatki z wykładów prowadzono parami: jedna osoba pisała tekst mówiony, a druga przepisywała wzory”. Tuż przed wojną został członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i dziekanem Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego.

II wojna światowa

Po zajęciu Poznania przez Niemców i zamknięciu uniwersytetu rodzina Suszki przeniosła się do Krakowa. Profesor, oddany absolutnie nauce, nie potrafił sobie nawet wyobrazić postępowania okupantów. Prawdopodobnie jego obraz wojny ukształtował się na podstawie tego, co przeżył w czasie I wojny. Chciał wrócić do pracy na UJ, nie znosił przecież bezczynności, i wybierał się na Uniwersytet 6 listopada 1939 r. na owo słynne, spowodowane przez hitlerowców spotkanie profesorów. Żona była temu przeciwna, ale, znając nieustępliwość męża, wiedziała, że słowami nic nie wskóra i... schowała mu buty. Być może właśnie intuicji żony prof. Suszko zawdzięczał to, że wojnę w ogóle przeżył, bo kiedy w końcu znalazł buty i przyszedł na uniwersytet, zdążył tylko zobaczyć, jak Niemcy wyprowadzają profesorów w ramach akcji pacyfikacyjnej Sonderaktion Krakau.

Z początkiem grudnia 1939 r. bezrobotny profesor podjął pracę fizyczną w wo-

dociągach miejskich, a od sierpnia 1940 r. zajmował się analizą bakteriologiczną wody w stacji pomp na Bielanych. Od lipca 1942 r. był zatrudniony jako pracownik techniczny laboratorium Zakładu Badania Żywności. Stanowisko to objął na życzenie kierownictwa tajnego uniwersytetu i wykorzystywał je do zatrudniania młodzieży ze Szkoły Chemicznej, w której uczył już w roku 1941–1942. Dzięki tej inicjatywie młodzi ludzie mieli pracę i mogli się kształcić. Od 1943 r. Suszko zaangażował się w wykłady na konspiracyjnym UJ.

W wyzwolonym w styczniu 1945 r. Krakowie objął na UJ kierownictwo Zakładu Chemii Organicznej, ale już pod koniec lutego wrócił do Poznania, by zabezpieczyć przed grabieżą i dewastacją mienie uniwersytetu. Niestety, z ukochanego Zakładu Chemii Organicznej Uniwersytetu w Poznaniu nie uratowało się absolutnie nic.

Po wojnie w Poznaniu

Senat uniwersytetu powierzył prof. Jerzemu Suszce Referat ds. odbudowy zniszczonych gmachów uniwersyteckich oraz funkcję dziekana na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym. Pracował w ciężkich warunkach, a priorytetem była jak najszybsza ponowna odbudowa i wyposażenie Collegium Chemicum, które zostało zniszczone w czasie walk o Poznań. Walczył o odczynniki, które zdobywał w bardzo różny sposób, i projektował nowe pracownie.

Mimo kłopotów ze zdrowiem włączył się w działalność społeczną, również w odbudowę parafii ewangelickiej w Poznaniu, gdzie został przewodniczącym Rady Para-

fialnej, prezesem Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego i opiekunem Stowarzyszenia Polskiej Akademickiej Młodzieży Ewangelickiej. Jeździł do ministerstwa, by wyznawcy odzyskali mienie kościelne. Mimo że po roku 1951 intensywne kontakty z parafią ustały na skutek nieznanych dzisiaj nieporozumień, swoim poglądom nigdy się nie sprzeniewierzył. Nigdy nie należał do żadnej partii politycznej i nie angażował się oficjalnie w żadną działalność polityczną. Nigdy nie był też współpracownikiem SB, mimo usilnych starań tej instytucji. Jego życiowe *credo*: całkowite oddanie pracy, solidność, odpowiedzialność, wynikało z tego, co wyniósł z rodzinnego domu w Piosku, gdzie ukształtowany został jego kręgosłup moralny, który przetrwał dwie wojny światowe i czasy stalinowskich represji.

Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w 1952 r. wystawił mu bardzo niepochlebną opinię. Napisano, że „prof. Suszko jest wrogiem obecnego ustroju”. Jednak jego pozycja wynikająca z nieprzeciętnej osobowości i pracowitości oraz wyjątkowych zdolności organizacyjnych powodowała, że pozwalano mu na działania zgodne z jego profesją. Autorytet naukowy, jakim cieszył się wśród elity polskich i światowych chemików, był czynnikiem decydującym w powierzaniu mu odpowiedzialnych stanowisk przez władze państwowe. Na przykład praca magisterska napisana w tamtych czasach pod jego kierunkiem dawała absolwentowi możliwość zatrudnienia w najlepszych zakładach. Pełnił wiele zaszczytnych funkcji. Był prezesem Polskiego Towarzystwa Chemicznego, wiceprezesem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, działał w Radzie Naukowej Instytutu Tworzyw Syntetycznych w Warszawie.

Profesor Suszko był człowiekiem czynu. Miał wrodzoną potrzebę działania i – tak jak wszyscy Zaolziacy – silne poczucie konieczności pracy dla dobra Ojczyzny. Był państwowcem i jak większość Polaków z tamtej strony Olzy, miał silną potrzebę pracy dla dobra rodaków bez względu na warunki. Te cechy osobowości tłumaczyły jego zgodę na uczestnictwo w kierowaniu uczelnią w tak trudnym czasie. Decyzje, które podejmował, dowodzą jego przekonań o wyższości demokratycznych zasad współżycia niezależnie od miejsca danej społeczności. Jedną z pierwszych decyzji po objęciu stanowiska rektora było np. powołanie, wbrew ówczesnym tendencjom politycznym, Kolegium Rektorskiego. Zostało to odnotowane w annałach Uniwersytetu jako wkład profesora w przywrócenie demokratycznych zasad rządzenia uczelnią w tych trudnych czasach politycznych.

Rektor

W roku akademickim 1951–1952 prof. Suszko został prorektorem ds. nauki, a 1 października 1952 r. powołano go na stanowisko rektora. We wspomnieniach rodzinnych przetrwała informacja, że bardzo żałował, iż na skutek zmiany ustawy urząd rektora objął z mianowania, a nie z wyboru.

W sylwetkę człowieka nieznoszącego bezczynności i trwonienia czasu na rzeczy nieistotne dobrze wpisuje się decyzja profesora, aby podczas utrwalania na płótnie jego rektorskiego wizerunku w roli osoby pozującej wystąpiła w jego zastępstwie młoda asystentka, którą przebierano w „gronostaje”, biret, uzbrajano w buławę i sadzano na fotelu. Ten portret do dzisiaj wisi w galerii portretów rektorów uniwer-

U schyłku życia

sytetu, jednak podobieństwo do twarzy profesora jest, niestety, niewielkie. W 100. rocznicę śmierci wieszczą, na przełomie lat 1955–1956, senat podjął jednomyślnie decyzję o przemianowaniu Uniwersytetu Poznańskiego na Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Profesor uzasadniał z ironią, że „taki patron będzie zaakceptowany przez każdy reżim”, ale... sam przecież bardzo cenił Mickiewicza i na pewno wspominał wieczorek w gimnazjum sprzed kilkudziesięciu lat, kiedy wygłosił przemówienie ku czci poety.

Według prof. Suszki, uniwersytet powinien być apolityczny, więc często powtarzał „tutaj ja rządzę”. Nawet na jednej z masówek potępiających robotników przerwał głównemu mówcy i krzyknął: „Nie mogę tych bredni dłużej słuchać, odbieram panu głos”. Prawdopodobnie ten i inne incydenty oraz znana apolityczność profesora były przyczyną odebrania mu stanowiska rektora tuż po rozpoczęciu roku akademickiego 1956–1957. Swoją władzę sprawował w wyjątkowo trudnym klimacie politycznym: w szczytowych latach okresu stalinowskiego. Prowadzenie uniwersytetu w tym najgorszym czasie i zachowanie tradycyjnych wartości było ogromnym sukcesem, możliwym do osiągnięcia jedynie przez osobę z silnym charakterem, prawą i mającą cechy wytrawnego dyplomaty. Przeworsował przeciw zwyczaj kolegiального podejmowania decyzji władz uniwersyteckich, chociaż Kolegium Rektorskie było wtedy organem pozaustawowym. Również z jego inicjatywy Oddział Farmaceutyczny UP przekształcił się w Wydział Farmacji UP.

Po ustąpieniu z funkcji nadal zajmował się działalnością badawczą i dydaktyczną; uchodził za wielkiego przyjaciela młodzieży.

W 1960 r. ministerstwo przeniosło na emerytury profesorów, którzy ukończyli 70. rok życia. Profesor Jerzy Suszko zachował tylko obowiązki kierownika PAN-owskiej pracowni w Poznaniu, której powstanie sam wcześniej zainicjował. Placówka przetrwała i obecnie jest to Instytut Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu. Nadal też współpracował z wieloma wypromowanymi wcześniej uczniami, którzy poczytywali sobie za zaszczyt pracę dotyczącą tematyki będącej w sferze zainteresowania Mistrza.

Został członkiem rzeczywistym PAN oraz członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Chemicznego, a z okazji 80. urodzin otrzymał tytuł doktora *honoris causa* swojego ukochanego Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu.

Tymczasem stan zdrowia profesora pogarszał się. Nasilały się niedomagania sercowo-naczyniowe. Całe życie, każdą wolną chwilę poświęcał pracy naukowej, często rezygnował z urlopów wypoczynkowych i zdrowie zaczęło szwankować. Pod koniec życia poślubił Wiktorię Antkowiak i zamieszkał w jej domu. W swoim testamencie cały swój księgozbiór przekazał ukochanemu uniwersytetowi w Poznaniu, stwierdzając, że żona i dzieci nie mogą handlować książkami, „które powinny być własnością ogółu”. Prawdopodobnie dzieci i tak by tego nie robiły, same bowiem będąc naukowcami, dobrze rozumiały znaczenie prac naukowych.

Pogrzeb profesora miał charakter świecki, co nie było absolutnie pochodną jego przekonań – już dużo wcześniej, niedomagając, omówił swój pogrzeb z poznańskim księdzem. Jednak przyja-

ciele, mając na uwadze zasługi profesora, wystąpili z wnioskiem o pochówek w Alei Zasłużonych na cmentarzu na Junikowie. Władze przystały na to, stawiając jednak bezwzględny warunek świeckiego charakteru pogrzebu. Rodzina wyraziła zgodę i pożegnanie odbyło się w ukochanym przez profesora Uniwersytecie.

Profesor Jerzy Suszko został odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem Jędrzeja Śniadeckiego. Obecnie w Poznaniu jedna z ulic nosi imię zasłużonego cieszyńiaka, a jedna z sal w Collegium Chemicum nazwano salą profesora J. Suszki. Ponadto z okazji 100. rocznicy urodzin profesora w 1989 r. odsłonięto w Collegium Chemicum tablicę pamiątkową.

Zainteresowania profesora

Rodzina wspomina, że w głębi duszy Jerzy Suszko był humanistą. Trudne warunki materialne spowodowały jednak, że musiał skorzystać z przyznanego mu stypendium, a takowe przyznawano tylko na studia politechniczne, dlatego takie wybrał. Jego osiągnięcia naukowe powinniśmy także oceniać zgodnie z ówczesnym stanem wiedzy i metod badawczych oraz wyposażenia w sprzęt laboratoryjny w tamtych latach, a nie z punktu widzenia obecnego stanu badań. Odkrycia o podstawowym znaczeniu dla nauki wypracowano wtedy z zastosowaniem prostych metod badawczych. Idea pomocy ludziom, którzy masowo ginęli na malarię była motorem jego wieloletnich badań zmierzających do syntezy chininy. Głównym obiektem badań profesora były alkaloidy występujące w korze

drzewa chinowego, wzbudzające do dzisiaj duże zainteresowanie. Oprócz klasycznych badań strukturalnych prof. J. Suszko jako pierwszy w Polsce zajął się intensywnymi badaniami stereochemicznymi wymagającymi dużego kunsztu eksperymentalnego. Jego osiągnięcia w tej dziedzinie wykorzystali Amerykanie w czasie wojny.

Profesor nigdy nie ekspozował własnej osoby; nie miał czasu na jałowe rozmowy, chociaż rozmówców zachwycał swoją erudycją. Żył pracą, nie zabiegał o zaszczyty, a jego wielki autorytet był konsekwencją pracowitości i talentu, zawsze wymagający przede wszystkim wobec siebie, a dopiero później od innych. Jego naczelną zasadą była punktualność i solidność, a osobistym przykładem i niedościgłą pracowitością (w zakładzie bywał od rana do późnej nocy) dawał przykład i wzór do naśladowania. Zawsze nadzwyczaj oszczędny, nie znosił marnotrawstwa, cwaniactwa, lenistwa; piętnował kombinowanie i partactwo. Stopnie naukowe w jego zakładzie zdobywało się bardzo trudno, chociaż posiadał wyjątkową umiejętność współzycia z młodymi adeptami nauki. Jego współpracownikami byli ludzie oddani przede wszystkim chemii organicznej, a nie zdobywaniu stopni. Uczniowie profesora odegrali w rozwoju chemii organicznej w Polsce bardzo ważną rolę. Wychował 40 doktorów i 14 samodzielnych pracowników nauki. Swoich uczniów uczył kochać pracę, sam przecież kochał pracować. Napisał 120 specjalistycznych publikacji i nie można mówić o współczesnej chemii w Polsce bez podkreślenia zasług i roli, jaką odegrał dla jej rozwoju prof. J. Suszko, góral z Piosku na Śląsku Cieszyńskim.

Chrześcijaństwo w Japonii

Japonia to, według najbardziej rozpowszechnionych wyobrażeń, kraj gejsz, samurajów i kwitnących wiśni, zaawansowanych technologii, przepelnionych pociągów, buddyjskich świątyń i szintoistycznych świątyni. Chrześcijaństwo nie uplasowałoby się wysoko na liście skojarzeń z Krajem Wschodzącego Słońca, choć zawitało tam już w XVI w. Początkowo święciło tryumfy w zdobywaniu serc Japończyków. Dziś w 126-milionowym kraju reprezentujący różne odłamy wyznawcy Chrystusa stanowią ok. 1% populacji.

Pierwsi misjonarze w Japonii

Pierwszym misjonarzem, który dotarł do wybrzeży Japonii, był hiszpański jezuita Franciszek Ksawery. Na początkowych etapach swoich podróży szerzył on i umacniał wiarę w południowych Indiach, Indonezji i Malezji, by wreszcie 15 sierpnia 1549 r. zawitać do portu Kagoshima (na wyspie Kiusiu) w Japonii. Ten też rejon stał się pierwszym obszarem intensywnych działań katolickich misjonarzy. Franciszek Ksawery spędził w Japonii dwa lata, a działalność tak jego, jak i przybyłych po nim kolejnych jezuitów, spotkała się ze stosunkowo ciepłym przyjęciem, przynosząc rezultaty w postaci rosnącej liczby ochrzczonych, w tym również wysoko postawionych panów feudalnych.

Początkowy sukces chrześcijaństwa jest nierozłącznie związany z osobą pierwszego z trzech „wielkich zjednoczycieli Japonii”, Ody Nobunagi (1534–1582). Przywódca

ten był żywo zainteresowany kulturą europejską, postrzegając ją jako źródło wiedzy i nowoczesnych technologii, co czyniło go względnie otwartym na kontakty z misjonarzami. Jednocześnie miał świadomość, jak wielkimi przywilejami i wpływami politycznymi cieszyły się najważniejsze klasztory buddyjskie. Chrześcijaństwo postrzegał jako przeciwwagę dla buddyzmu, która ograniczyłaby rolę tradycyjnej w Japonii religii, umożliwiając Nobunadze pełniejsze sprawowanie niezależnej władzy.

Sytuacja zmieniła się wraz ze śmiercią Nobunagi i przejściem zwierzchnictwa w państwie przez Toyotomię Hideyoshiego (1536–1598). Drugi ze zjednoczycieli obawiał się, że w efekcie postrzegania chrześcijańskiego Boga jako „najwyższego suwerena”, nawróceni panowie feudalni mogą nie być w pełni lojalni w stosunku do swojego bezpośredniego, „ziemskiego” zwierzchnika. Sytuacji nie poprawiały skrajne metody zwalczania przez misjo-



Bramy Torii, w szintoizmie oznaczające wejście na teren miejsca świętego, archiwum autorki.

narzy buddyzmu i szinto, łącznie z pale-
niem świątyń i niszczeniem figur bóstw.
W efekcie Toyotomi w 1587 r. wydał
edykt nakazujący wszystkim misjonarzom
opuszczenie Japonii. Prawo nie było ściśle
przestrzegane, jednak ci zakonnicy, którzy
otwarcie kontynuowali swoją działalność,
musieli liczyć się z konsekwencjami – 5 lu-
tego 1597 r. w Nagasaki ukrzyżowano
26 jezuitów, franciszkanów oraz świeckich,
którzy stali się świętymi kościoła katolic-
kiego, a także jednym z fundamentów roz-
woju katolicyzmu w Japonii.

Jeszcze bardziej zdecydowane kroki
wobec chrześcijaństwa podjął Tokugawa
Ieyasu (1543–1616), który doszedł do
władzy w roku 1600. Podzielał on obawy
Hideyoshiego związane z potencjalnym
brakiem lojalności chrześcijańskich feuda-
łów, a jednocześnie rozwój sytuacji w Azji
Południowo-Wschodniej budził niepokój,
że chrześcijaństwo jest zaledwie wstępem

do działań kolonizacyjnych w wykonaniu
europejskich potęg. W 1614 r. Tokugawa
zdecydował o wydaleniu z kraju wszystkich
misjonarzy oraz wpływowych chrześcijan;
zakazał również praktykowania nowej re-
ligii. Prawo to znalazło swoją kontynuację
w latach 1633–1639, rozpoczynających
ponaddwusetletni okres *sakoku* – całko-
witego zamknięcia kraju, motywowanego
w dużej mierze obawą przed chrześcijań-
skimi wpływami.

Prześladowanie chrześcijan

Zakaz praktykowania chrześcijaństwa
nie oznaczał, że religia ta całkowicie znik-
nęła z terenów Wysp Japońskich, jednak
okres *sakoku* był wyjątkowo trudny dla
wyznawców Chrystusa. Był to czas brutal-
nych prześladowań. W celu identyfikacji

potencjalnych chrześcijan władze wykorzystywały *fumi-e*, „obrazy do deptania”, czyli metalowe, kamienne lub drewniane wizerunki Chrystusa lub Maryi Panny. Podejrzani o wyznawanie zakazanej wiary byli zmuszeni do deptania takich płaskorzeźb, co miało udowodnić, że nie otaczają oni kultem przedstawionych na wizerunkach postaci. Ci, którzy odmówili wykonania wymaganego gestu, byli torturowani, a jeśli w dalszym ciągu odmawiali wyrzeczenia się wiary, ginęli śmiercią krzyżową. Szacuje się, że ok. dwóch tysięcy chrześcijan zostało w tym okresie straconych.

Nie wszyscy wierzący jednak odmawiali praktyki *fumi-e* za cenę życia. Część, ufna w Boże miłosierdzie, odprawiała pokutę za zdeptanie wizerunku, po czym kontynuowała wyznawanie wiary w ukryciu – stawali się Kakure Kirishitan, czyli „ukrytymi chrześcijanami”. Zgodnie z obowiązującym prawem, zarejestrowani byli w świątyniach buddyjskich, zachowywali też pozory uczestnictwa w obrzędach religii tradycyjnych w celu uniknięcia prześladowań. Jednocześnie spotykali

się w niewielkich grupach na modlitwę, w trakcie której pozornie oddawali cześć wizerunkom buddyjskim, za którymi ukryte były chrześcijańskie symbole. Z braku duchownych wspólnot takim przewodzili zaznajomieni z kalendarzem liturgicznym i podstawowymi modlitwami świeccy (*chōkata*). Wykorzystywanie elementów buddyjskich oraz brak przewodnictwa duchowego skutkowało postępującym synkretyzmem wyznaniowym. Choć po otwarciu się Japonii na świat w 1868 r. większość ukrytych chrześcijan przyłączyła się na powrót do Kościoła katolickiego, część z nich pozostała przy swoich praktykach, a reprezentantów tej wspólnoty do dziś można znaleźć na południu Japonii, zwłaszcza na wyspach w okolicy Nagasaki, gdzie wspólnota Kakure Kirishitan była tradycyjnie najliczniejsza. Losy japońskich chrześcijan tego okresu zostały wiernie przedstawione w powieści *Milczenie Shūsaku Endō*, spopularyzowanej dodatkowo przez amerykańską ekranizację z roku 2013 pod tym samym tytułem, w reżyserii Martina Scorsese.

Buddyjska świątynia
Tōdai-ji w Narze,
archiwum autorki.





Odbudowana katedra Urakami, archiwum autorki.

Misje ewangelickie i modernizacja Japonii

Nowy rozdział w historii japońskiego chrześcijaństwa nastąpił wraz z rokiem 1868 i wymuszonym przez siły Stanów Zjednoczonych otwarciem się kraju na kontakty dyplomatyczne i handlowe z resztą świata. Rozpoczęty wtedy okres w historii Japonii, znany jako Meiji, charakteryzował się intensywną modernizacją oraz dążeniem do osiągnięcia zachodnich standardów cywilizacyjnych tak pod względem technologicznym, jak i kulturowym oraz społecznym. W tym też właśnie czasie w Japonii pojawili się pierwsi misjonarze protestanccy, reprezentujący m.in. Kościół episkopalny, prezbiterian, baptystów, metodystów, menonitów i luteranów. Konsekwencją intensywnych kontaktów ze Stanami Zjednoczonymi był również duży wpływ amerykańskiej duchowości i tamtejszych grup wyznaniowych na rozwój protestantyzmu w Japonii, jak również

dominacja języka angielskiego w szerzeniu myśli chrześcijańskiej. Zakaz przyjmowania chrześcijaństwa został oficjalnie zniesiony w roku 1873.

Podczas gdy misje katolickie tego okresu charakteryzowały się dużym zaangażowaniem w działalność charytatywną, uwzględniającą m.in. budowę szpitali, domów dziecka czy leprozoriów, misje protestanckie kojarzone były w dużej mierze z modernizacją Japonii poprzez kształcenie elit i promowanie najnowszych zdobyczy technologicznych. Na tym etapie misje protestanckie odnosiły w efekcie większe sukcesy – w roku 1910 liczba japońskich protestantów szacowana jest na 70 tysięcy, a katolików na 69 tysięcy, z czego ponad połowa zamieszkiwała rejon Nagasaki. Będąca schedą po czasach zakazu praktykowania chrześcijaństwa wrogość w stosunku do misjonarzy stopniowo słabła, choć przyczyn tego należy szukać raczej w pragmatycznym podejściu Japończyków do wyznania niż w pogłębionej duchowości –

wśród japońskich elit panowało przekonanie, że chrześcijaństwo jest nieodzownym warunkiem bycia uznanym za kraj cywilizowany przez zachodnie mocarstwa.

Szerzenie wiedzy przez wierzących i praktykujących chrześcijan często łączyło się z promocją wartości chrześcijańskich. Pułkownik William Smith Clark na zaproszenie rządu japońskiego podjął się utworzenia w Japonii uniwersytetu rolniczego, który dał początek dzisiejszemu cesarskiemu Uniwersytetowi Hokkaido. Clark w trakcie swojej działalności edukacyjnej przykładął wielką wagę do przedstawienia studentom Ewangelii oraz idei chrześcijańskich, skutkiem czego nawróciła się cała grupa jego podopiecznych.

Jednym z nawróconych przez Clarka studentów był Uchimura Kanzō, późniejszy pisarz i kaznodzieja, założyciel ruchu *mukyōkai*, czyli „chrześcijaństwa bez kościoła”. Ów istniejący do dziś rdzennie japoński ruch wyznaniowy charakteryzuje się brakiem sakramentów, liturgii, duchowieństwa oraz jakichkolwiek struktur, a także silnym nastawieniem prospołecznym oraz pacyfistycznym. To właśnie podkreślany przez część wyznań chrześcijańskich pacyfizm, a także niechęć do oddawania boskiej czci wizerunkom cesarza, był przyczyną ponownie rosnącej od początku XX w. niechęci do reprezentantów tej religii. Nasilające się w społeczeństwie japońskim tendencje nacjonalistyczne i militarystyczne stały w sprzeczności z otwartością na elementy kulturowo obce, a rozpoczęcie wojny ze Stanami Zjednoczonymi w 1941 r. jeszcze ten trend pogłębiło, gdy Amerykanie, czyli główni krzewiciele chrześcijaństwa w Japonii, stali się wrogami narodu.

Polskie ślady w historii japońskiego chrześcijaństwa

Właśnie ten, stosunkowo trudny już dla przybyszy z zagranicy okres, wybrał na działalność misyjną w Japonii polski franciszkanin, o. Maksymilian Kolbe. Przybył on wraz z kilkunastoma polskimi zakonnikami do Nagasaki w roku 1930, i tam też rozpoczął swoją działalność. Jednym z jego celów było stworzenie japońskiej wersji założonego przez niego katolickiego miesięcznika „Rycerz Niepokalanej”. „Seibon-Kishi” (dosł. „Rycerz Świętej Matki”) był pierwszym w Japonii katolickim czasopismem, a jego pierwszy numer ukazał się jeszcze w 1930 r. Magazyn ukazuje się do dziś.

Jednym z zarzutów kierowanych pod adresem o. Kolbego był zbyt ni mariocentryzm jego nauczania, co mogło stanowić ryzyko duszpasterskie w kraju, w którym wiara w Chrystusa nie była jeszcze mocno zakorzeniona. Kult maryjny rzeczywiście znalazł w Japonii niezwykle podatny grunt, co wiązało się z dużą popularnością buddyjskiej bogini miłosierdzia Kannon. Podobieństwa ikonograficzne, jak i „matczyne” wartości reprezentowane przez obie postaci, sprawiły, że postać Maryi nie była Japończykom kulturowo obca.

Maksymilian Kolbe opuścił Japonię w roku 1936, pozostawiając po sobie nowo założony klasztor franciszkanów, w którym pracę kontynuowało kilku polskich braci. Jednym z nich był br. Zenon Żebrowski, który bardzo mocno zapisał się w pamięci mieszkańców Nagasaki. Po zrzuceniu bomby atomowej na miasto 9 sierpnia 1949 r., w wyniku czego zniszczeniu uległa stojąca w epicentrum katedra

Urakami, symbol japońskiego katolicyzmu, brat Zenon (znany jako Zeno) całkowicie poświęcił się działalności charytatywnej. Jego pogodna natura, oddanie opiece nad ofiarami wojny: osieroconymi dziećmi, niepełnosprawnymi oraz bezdomnymi, a także pomysłowość w uzyskiwaniu funduszy przyniosła mu społeczne uznanie, które w 1969 r. przyjęło formę nadanego przez cesarza Orderu Świętego Skarbu IV klasy. Praca takich misjonarzy nie przynosiła efektów w postaci masowych nawróceń na chrześcijaństwo, jednak w znaczący sposób przyczyniła się do budowania w społeczeństwie pozytywnego wizerunku tej religii oraz wzrostu akceptacji dla jej wyznawców.

Japońskie chrześcijaństwo dziś

Wolność wyznania została prawnie zagwarantowana Japończykom w konstytucji z 1947 r., narzuconej przez okupacyjne siły Stanów Zjednoczonych. W efekcie zniknęły wszystkie formalne ograniczenia dotyczące religii, a chrześcijanie odzyskali pełnię praw. Mimo wszystko po ok. 350 latach prześladowań czas po zakończeniu wojny jest względnie krótki na rozwój struktur kościelnych oraz budowę duchowości. Według danych z 2017 r., uzyskanych przez japońską agencję rządową ds. kultury, w Japonii funkcjonuje ok. 8.500 grup chrześcijańskich, a liczba chrześcijan wynosi 1 921 834 osób, czyli 1% populacji¹. Funkcjonuje w tym kontekście powiedzenie *ichi pāsento-no kabe*, czyli „ściana

jednego procenta”, sugerujące, że próg 1% jest, i w najbliższym czasie będzie, nieprzekraczalny dla chrześcijan. Największy odsetek to protestanci, stanowiący 0,47% społeczeństwa, dalej katolicy (0,35%) i prawosławni (0,01%)². Wśród protestantów przyrost wyznawców odnotowano w ciągu ostatnich dwóch dekad we wspólnotach reformowanych i prezbiteriańskich, zielonoświątkowych i charyzmatycznych, a także ponaddenominacyjnych, podczas gdy pozostałe grupy, w tym również luterzańskie, maleją.

Wspólnoty chrześcijańskie mają wiele do zaoferowania silnie zatimizowanemu, a jednocześnie zamkniętemu na odmienność japońskiemu społeczeństwu. Akceptacja dla indywidualizmu jednostki, a jednocześnie głębokie poczucie wspólnoty łączące członków grupy religijnej, mogą być postrzegane jako wartość sama w sobie. Grupy takie przyciągają niepełnosprawnych, którzy niejednokrotnie spotykają się w japońskim społeczeństwie z dyskryminacją, ale także osoby zainteresowane kulturą krajów europejskich. Szkoły prowadzone przez członków wspólnot chrześcijańskich cieszą się dużą renomą, a ich program nauczania uwzględnia również podstawy religii. Nawet sama liturgia, w której wspólny śpiew ma duże znaczenie; może być elementem atrakcyjnym dla odbierających w ramach nauczania obowiązkowego staranną edukację muzyczną Japończyków. Każdy z tych czynników może stanowić bodziec do zainteresowania chrześcijaństwem, a w konsekwencji do pragnienia poznania Słowa Bożego i pełnego uczestnictwa we wspólnocie Kościoła.

Trzeba jednak równocześnie pamiętać, że zaangażowanie religijne i pogłębia

¹ *JMR chōsa repōto 2018 nendoban*, s. 7 [online: http://www.tci.ac.jp/wp-content/uploads/2015/08/JMR_report_2018.pdf] [dostęp: 22.08.2020].

² Tamże, s. 8.



Pierwsze w Japonii protestanckie seminarium duchowne powstałe na wyspie Dejima (Nagasaki) w 1877 r.; dziś muzeum, archiwum autorki.

duchowość nie jest tradycyjnie wpisane w japońską kulturę. Buddyzm i szintoizm przez wiele wieków cechował głęboki synkretyzm, a wyznawanie religii łączyło się bardziej z obrzędami niż kierowaniem się w życiu określonymi wartościami. Do dziś nie ma nic dziwnego w witaniu nowonarodzonego dziecka w chramie szintoistycznym, a odprowadzaniu zmarłego w ramach obrządku buddyjskiego przez tę samą rodzinę. Również część zwyczajów chrześcijańskich wpisuje się w te normy – niezwykle popularny jest ślub w stylu zachodnim, w trakcie którego panna młoda zakłada białą suknię; ceremonia odbywa się w budynku o architekturze stylizowanej na kościół, a prowadzi ją aktor odgrywający rolę księdza. Popularny jest również komercyjny aspekt Bożego Narodzenia, obejmujący świąteczne dekoracje, okolicznościowe jarmarki i wymianę upominków. Popularność tych elementów nie ma jednak związku

z sytuacją chrześcijaństwa w Japonii, a jedynie pokazuje otwartość Japończyków na przybyłe z Zachodu, atrakcyjne wizualnie formy zewnętrzne.

Japońskie chrześcijaństwo ma dość długą, a jednocześnie trudną historię. Postępująca dziś sekularyzacja społeczeństwa, przywiązanie do zewnętrznych form obrzędowych, a także europocentryczna perspektywa w szerzeniu Słowa Bożego nie ułatwiają ekspansji tej stosunkowo „egzotycznej” w Japonii religii. Jednocześnie jest to kraj intensywnej działalności misyjnej, prowadzonej od jakiegoś czasu przez coraz lepiej przygotowanych do tego celu świeckich i duchownych, znających język i tamtejsze normy kulturowe, co pozwala w efekcie na ukazywanie Ewangelii w sposób jak najbardziej przekonujący dla japońskiego odbiorcy, a być może pewnego dnia przyczyni się do przejścia przez „ścianę jednego procenta”.

Mozaika wyznaniowa w cieniu Wielkiej Sowy¹

Góry Sowie to sudeckie pasmo znajdujące się ok. 60 km na południowy zachód od Wrocławia. Od wieków stanowiły naturalną granicę pomiędzy organizmami państwowymi. Z upływem stuleci gospodarze różnych partii gór i terenów sąsiednich zmieniali się, a wraz z nimi pojawiały się nowe prądy religijne.

Początki

Chrześcijaństwo dotarło w okolice Gór Sowich, 20 km na północny wschód, już w IX w. W okolicy Gilowa (koło Niemczy) znajduje się potężne grodzisko z czasów Państwa Wielkomorawskiego. Później Góry Sowie (zwane wówczas Czeskimi) to piastowski Śląsk i należąca do Przemysłidów Ziemia Kłodzka. Z tego czasu zachowały się niktłe pozostałości strażnic granicznych i zamków. Potężna warownia, rozbudowywana na przestrzeni wieków, to

Zamek Grodno w Zagórzcu Śląskim. Wiek XIII był „skokiem cywilizacyjnym” dla tego obszaru. Książęta śląscy (Henryk III Biały, Henryk IV Probus, a później książęta świdniccy: Bolko I, Bernard, Bolko II) prowadzili na terenach podgórskich zakrojoną na dużą skalę akcję kolonizacyjną. Przybywali na te tereny osadnicy, głównie z ziem niemieckich. Od 1392 r. całość obszaru gór znalazła się pod władaniem Luksemburgów, później Jiřeho z Poděbrad, Jagiellonów oraz Habsburgów.

Od Husa przez Schwenckfelda po Lutra

Już na początku XV w. tutejsza ludność miała kontakt z ruchem narodowo-religijnym Jana Husa. W lokalnym sowiogórskim „wydaniu” kojarzył się on z krwawymi przemarszami zbrojnych band. Na zdominowanym wtedy przez pochodzących z terenów niemieckich osadników idee

¹ W artykule wykorzystano następujące publikacje: Góry Sowie. Wzgórza Włodzickie. Słownik Geografii Turystycznej Sudetów, red. M. Staffa, t. 11, Wrocław 1995; Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie, Przedgórze Paczkowskie. Słownik Geografii Turystycznej Sudetów, red. M. Staffa, t. 21 (A–M), Wrocław 2008; S. Nowotny, *W kręgu wiary*, [w:] *W cieniu Wielkiej Sowy. Monografia sowiogórska*, red. T. Przerwa, Dzierżoniów 2006; T. Śnieżek, *Góry Sowie. Przewodnik*, Pruszków 2017; R. Gröger, M. Sikorski, *Na granicy legendy i wiary. Skarby sztuki i osobliwości Ziemi Kłodzkiej*, Nowa Ruda 1993; J. Szczepankiewicz-Battek, *Kościoty protestanckie i ich rola społeczno-kulturowa. Świat, Europa, Polska, Śląsk*, Wrocław 2005.



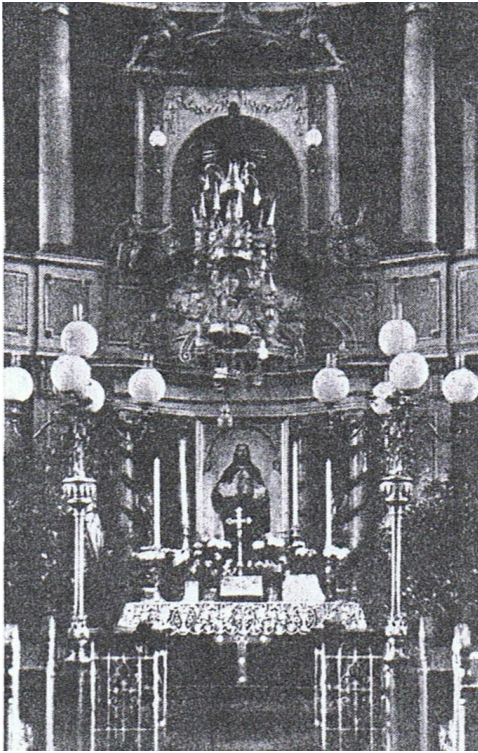
Srebrna Góra z panoramą na dwa kościoły. Pierwszy i w środku kadru – dawny kościół ewangelicki, fot. Tomasz Śnieżek.

czeskiego reformatora i „rewolucjonisty” nie miały szans na zakorzenienie się. Inna sytuacja nastąpiła wiek później, w czasie Reformacji. Jej przekaz szybko dotarł w cień Gór Sowich (lata 20. XVI w.) do miast z rozwiniętym handlem i, tym samym, ponadregionalnymi kontaktami, jak Świdnica czy Dzierżoniów. Co ciekawe, jak wynika z badań historyka Sobiesława Nowotnego, dużą popularnością cieszyły się tu na samym początku tezy głoszone przez Kaspara von Schwenckfelda z Legnicy. Pomimo oficjalnego potępienia jego radykalnych haseł zwolennicy nauk tego reformatora udawali się w odległe od dużych ośrodków miejsca u podnóża Gór Sowich – jak chociażby do Bielawy. Tam jeszcze w 1583 r. działał kaznodzieja Erasmus Weichenhayn. Okolice Nowej Rudy to z kolei obszar funkcjonowania legniczana, Fabiana Eckla, i Valeriusa Rosenhayna ze Świdnicy. Już od 1548 r., wskutek zakupu rejonu Ziemi Kłodzkiej przez arcybiskupa Ernesta Bawarskiego, a później – przejęcia go bezpośrednio przez Habsburgów, zaczął

się proces „odrotu” mieszkańców tych ziem na łono Kościoła rzymskiego. Generalnie jednak idee Marcina Lutra popierane były przez rady miejskie, szlacheckie rodziny czy nawet samych władców – jak to np. w księstwie ziębickim (opierającym swe granice o Góry Sowie). Rozwojowi protestantyzmu (po śląskiej stronie gór) służyła zapewniająca wolność wyboru konfesji (oraz praw do kościołów i ziemi) wymuszona postawa władcy tych ziem (w latach 1567–1611) – Rudolfa II Habsburga. Jej zasady zawarte zostały w Liście majestatycznym z 22 lipca (dla Ziemi Kłodzkiej) i 20 sierpnia (dla Śląska) 1609 r.

400 lat temu – punkt zwrotny

Niebawem jednak sytuacja drastycznie się zmieniła. Lokalny na początku spór pomiędzy benedyktami a miejscową społecznością protestantów w czeskim Broumo-



Unikatowe zdjęcie wnętrza dawnego kościoła ewangelickiego w Dzierżoniowie (obecnie rzymskokatolicki pw. Maryi Matki Kościoła). Widoczny obraz zachował się do dziś i jest własnością miejscowych luteranów [TŚ].

wie (ok. 20 km na południowy zachód od Gór Sowich) wywołał krwawą wojnę trzydziestoletnią. Kluczowym momentem była tu klęska sił protestanckich w bitwie pod Białą Górą (obecnie w granicach Pragi) 8 listopada 1620 r. oraz ogłoszenie przez cesarza Ferdynanda II Habsburga unieważnienie postanowień Listu majestatycznego. W gwałtowny sposób rozpoczęła się kontrreformacja. Jej pierwszym obszarem była wspomniana Ziemia Kłodzka, gdzie rządzący pozbywali się ewangelickich duchownych, a ludność zmuszano (także przy udziale wojska) do przechodzenia na katolicyzm. Podobna sytuacja panowała po śląskiej stronie Gór Sowich (tereny dawnego księstwa świdnicko-jaworskiego). Tu także pozbywano się duchownych ewangelickich, a ludność zmuszano do zmiany przynależności religijnej. Proces

ten przybrał na sile po zakończeniu zmagani wojennych (lata 50. XVII w.), gdy w myśl potwierdzonej zasady „czyje rządy, tego wyznanie” (*Cuius regio, eius religio*) na terenach podległych katolickim Habsburgom planowano wyrugowanie protestantyzmu. Podstawowym aktem było tu odbieranie kościołów. Po długich i kosztownych staraniach (oraz pod naciskiem Szwedów na Ferdynanda III Habsburga) luteranie okolic Świdnicy otrzymali jednak zezwolenie na postawienie nowego obiektu. Odczytanie cesarskiego edyktu nastąpiło 23 września 1652 r. Zgoda na budowę obwarowana była jednak kilkoma warunkami. Obiekt miał powstać z nietrwałych materiałów (drewna, gliny i słomy) w odległości armatniego wystrzału od pierścienia miejskich murów obronnych. Nie mógł także posiadać dzwonnicy. Wybudowano go w latach 1656–1657. Niewątpliwie na długie dekady Świdnica wraz z Kościołem Pokoju stała się „stolicą” luteranów, którzy na nabożeństwa przybywali także z licznych miejscowości rejonu sowiogórskiego. W wieku XVII ostatecznie nastąpił podział Gór Sowich na dwie części. Obszary będące częścią Ziemi Kłodzkiej uległy niemal całkowicie kontrreformacji pod naporem Habsburgów oraz sprawujących w ich imieniu rządów lokalnych arcykatolickich rodów. Z kolei część obszaru Śląska pomimo ograniczenia miejsc spotkań pozostała w duchu protestancka. Sytuacja luteranów uległa nieco poprawie po konwencji w Altranstädt z 1707 r., zawartej pomiędzy królem Szwecji Karolem XII

Dawny kościół ewangelicki w Głuszycy (obecnie rzymskokatolicki pw. MB Królowej Polski) z 1741 r., po przebudowie na pocz. XIX w.,
fot. Tomasz Śnieżek.



a Józefem I Habsburgiem. Przy świdnickim Kościele Pokoju można było wystawić dzwonnice, a na bezpośrednim przedpolu Gór Sowich zwrócono luteranom kościoły w Grodziszczu i Srebrnej Górze.

Od Habsburgów do Hohenzollernów

Duże zmiany nastąpiły po zajęciu znacznej części Śląska i Ziemi Kłodzkiej przez króla Prus, Fryderyka II, któremu ostatecznie udało się zagarnąć w latach

1740–1763 te tereny od Habsburgów. Co ciekawe, ustalona wtedy, nowa między-państwowa linia graniczna trwa... do dziś. Góry Sowie znalazły się zatem całkowicie w obrębie nowego państwa. Już na samym początku zmagania z cesarzową Marią Teresą (1740) Fryderyk II wydał dokument umożliwiający wolność religijną. Krok ten miał, naturalnie, przynieść poparcie uciskanej do tej pory śląskiej ludności protestanckiej. Szybko też „swoje” miejsce na śląskiej ziemi (w dobrach Ernesta Juliusa von Seidlitz w Piławie Górnej) odnaleźli także Bracia Morawscy, których historia

zasługuje na osobny artykuł. W szybkim tempie pojawiały się zgody na budowę nowych domów modlitw (lata 40. XVIII w.) a z czasem – kościołów. Przykładem pięknej, klasycystycznej architektury może tu być kościół w Dzierżonowie (z 1798 r.), zaprojektowany przez twórcę Bramy Brandenburskiej w Berlinie – Carla Gottarda Langhansa. Okazale prezentuje się także kościół w Głuszycy (z 1741 r.), który został gruntownie przebudowany w pierwszej dekadzie XIX w. To stulecie po czasie obecne ukształtowało krajobraz wielu miejscowości (większych i mniejszych) w obszarze Gór Sowich. W wielu z nich (np. w Srebrnej Górze czy Pieszycach) obejrzyć można dwa kościoły: katolicki i poewangelicki.

Blaski i cienie

W sferze relacji międzywyznaniowych pierwsza połowa XIX w. przyniosła okres wzajemnego szacunku. Cieniem na tych relacjach położyła się jednak decyzja króla Fryderyka Wilhelma III (1810) o sekularyzacji dóbr klasztornych i kościelnych. Kolejnym okresem psującym te relacje był okres rządów Ottona von Bismarcka, za którego czasów dochodziło do aresztowań księży katolickich. Poza głównymi nurtami chrześcijan pod koniec XIX w. pojawiali się w miejscowościach Gór Sowich wyznawcy innych denominacji. Najciemniejszy okres dla miejscowych protestantów – podobnie jak i w całym kraju – przyniósł okres III Rzeszy. Trudno obecnie ocenić popularność wśród wiernych ruchu tzw. Niemieckich Chrześcijan idących na ideologiczną współpracę ze zbrodniczym reżimem. Na pewno świadectwem odwagi

i godnej postawy miejscowych ewangelików (jak wynika z badań Sobiesława Nowotnego) jest postawa pastora Joachima Siegmundta z Bystrzycy Górnej, który m.in. odważył się wzywać w tym czasie do modlitw za „biednych i prześladowanych Żydów”.

Po roku 1945

Po II wojnie światowej nastąpił kres funkcjonowania tutejszych społeczności luteranckich wraz z wysiedlaniem Niemców. Nielicznymi wyjątkami były tzw. „zbory niepolskie” dla pozostałych na tych terenach Niemców. Po 1945 r. przybywający na te tereny Polacy obejmowali w mniejszych osadach kościoły po katolikach przygotowane wystrojem do kultu w tym obrządku. Bezpowrotnie zniknęły z krajobrazu ewangelickie kościoły w sowiogórskich Kamionkach czy Rościszowie. Więcej „szczęścia” miały świątynie znajdujące się w miastach. W Dzierżonowie dawny kościół przekształcony został na skład meblowy, a na przełomie lat 70. i 80. XX w. został przekazany w użytkowanie katolikom. Obecnie, podobnie jak na przestrzeni wieków, Góry Sowie nadal są terenem granicznym. Ich obszar leży na styku pięciu powiatów: wałbrzyskiego, świdnickiego, dzierżoniowskiego, ząbkowickiego i kłodzkiego. W strukturze największego z polskich kościołów protestanckich, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, miejscowi luteranie należą do trzech parafii: świdnickiej, kłodzkiej i wałbrzyskiej. Naturalnie, wachlarz wyznaniowy jest znacznie bogatszy i obejmuje nieliczne wspólnoty reformowane, metodystyczne, ewangelikalne, zielonoświątkowe i inne.



Kościół Matki Boskiej Śnieżnej. Zbudowany z drewna w latach 1548–1564 przez miejscowych luteranów. Po wojnie trzydziestoletniej służył katolikom. W latach 80. XVIII w. dobudowano wieżę, fot. Tomasz Śnieżek.

Wybrani generałowie ewangelicy II Rzeczypospolitej

W poniższym artykule przedstawiam sylwetki kilku polskich generałów ewangelików pierwszej dekady II Rzeczypospolitej. Ze źródeł nie zawsze wynika, czy chodzi o wyznanie ewangelicko-augsburskie, czy ewangelicko-reformowane. Zazwyczaj pojawia się termin „ewangelik”, ale padają też określenia „luteranin” lub „kalwin”.

Gdy wraz z Ewangelickim Stowarzyszeniem Kultury tworzyłem w 2017 r., z okazji 500. rocznicy Reformacji, wystawę „Protestanci dla Rzeczypospolitej”, postanowiliśmy włączyć do niej niektórych wojskowych, zasłużonych dla kraju¹. Wyboru dokonywaliśmy na podstawie źródeł książkowych, informacji z Internetu, a także posiłkując się na pamięć historyczną i przekonaniem rozmówców. Spowodowało to, że nie uniknęliśmy błędów. Na przykład ujęliśmy adm. Józefa Unruga (1884–1973), wysoce zasłużonego i cytowanego jako wzór polskiego oficera, pomimo niemieckiego pochodzenia. Nie

znaleźliśmy informacji o jego wyznaniu, ale „egzystował” w pamięci ewangelickiej jako współwyznawca.

Okazało się, że on i jego rodzina przeszli wcześniej na katolicyzm. Z tego powodu odtąd baczniej przyglądaliśmy się tworzonym przez siebie materiałom i dokładniej niż wcześniej kontrolowaliśmy treści. W 2018 r., prezentując wspomnianą wystawę na zaproszenie ks. Wojciecha Płoszka w Ostródzie, natknąłem się na tablicę z nazwiskami przedwojennych polskich generałów ewangelików. Zainspirowało nas to do stworzenia wystawy „Twórcy i bohaterowie odzyskania niepodległości – generałowie II Rzeczypospolitej” (www.generałowierp.pl) z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Wybraliśmy trzydziestu z ponad stu wyższych oficerów Wojska Polskiego. Nie kierowaliśmy się kryterium wyznaniowym, ale pomimo to ewangelicy stanowili

¹ Korzystałem z opracowań: Z. Mierzwiński, *Generałowie II Rzeczypospolitej. W marszu do Niepodległości*, t. 1: A–G, Warszawa 2012, t. 2: G–M, Warszawa 2012, t. 3: M–S, Warszawa 2013, t. 4: S–Z, Warszawa 2013; T. Kryska-Karski, S. Żurakowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, wyd. 1, Londyn 1976, wyd. 2, Warszawa 1991; A. Wojtaszak, *Generacja Wojska Polskiego 1918–1926*, Warszawa 2012.



Admirał Józef Unrug. Pod koniec życia zmienił wyznanie z ewangelicko-reformowanego na katolickie; fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

nadreprezentację w stosunku do stanu rzeczywistego, bo stanowili co najmniej 40% przedstawianych sylwetek. W poniższym artykule chciałbym przedstawić pokrótce życiorysy kilku polskich generałów ewangelików pierwszej dekady II Rzeczypospolitej, z potwierdzonym w źródłach wyznaniem. Nie zawsze wskazano, czy chodzi o wyznanie ewangelicko-augsburskie, czy o ewangelicko-reformowane, chociaż są takie przypadki. Zazwyczaj pojawia się termin „ewangelik”, ale padają też określenia „luteranin” lub „kalwin”.

Ramy tego artykułu nie pozwalają na przedstawienie większej liczby zasłużonych dla Polski wyższych oficerów ewangelików.

Zainteresowanych tematem czytelników zapraszamy na stronę www.generalowie2rp.pl.

Wacław Dziewanowski

Urodził się 2 października 1870 r. w Olchowcu w guberni kijowskiej. Pochodził z polskiej rodziny ziemiańskiej. Karierę wojskową rozpoczął w Rosji w 1892 r. W 1899 r. ukończył Akademię Sztabu Generalnego w Petersburgu. Na stopień generała majora został awansowany w 1915 r. Służył m.in. w Królestwie Polskim, w sztabie twierdzy Modlin. Po rewolucji bolszewickiej w 1917 r. zgłosił się do służby w II Korpusie Polskim, ale jej nie rozpoczynając, zaciągnął się do „białej” armii Antona Denikina. W Wojsku Polskim służył od 1921 r. w stopniu generała podporucznika, pełniąc różne funkcje dowódcze lub szkoleniowe. W stan spoczynku przeszedł w 1930 r. Zmarł w czasie powstania warszawskiego w 1944 r.

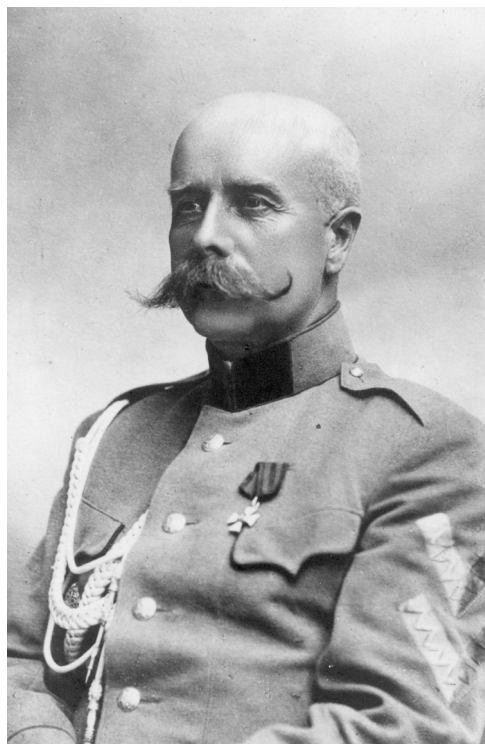
Hugon Griebisch (Griebisz)

Urodził się 9 maja 1877 r. w miejscowości Jassy w Królestwie Rumunii. Miał pochodzenie niemieckie. Służbę wojskową rozpoczął w 1897 r. w armii austriackiej od Korpusu Kadetów w Hrinburgu i stacjonował w Teresinie. W 1903 r. ukończył Wyższe Kursy Inżynierii w Wiedniu. Do wybuchu I wojny światowej pełnił funkcje sztabowe lub dowódcze w Sarajewie, Mostarze i Trydencie, a w czasie wojny – w Budapeszcie, Belgradzie, Kielcach i Przemyślu. Z czasem zaczął nauczać. W Wojsku Polskim służył od 1919 r., pozostając z początku w dyspozycji Naczelnego Wodza. W 1920 r. został mianowany na stopień generała podporucznika i od tego czasu pełnił funkcje dowódcze,

m.in. w czasie wojny polsko-bolszewickiej był szefem inżynierów i saperów 7. i 1. Armii oraz dowództwa Okręgu Generalnego Warszawa. Służbę w charakterze inspektora fortyfikacji zakończył w kwietniu 1927 r., a dwa miesiące później zmarł w Warszawie.

Eugeniusz de Henning Michaelis

Urodził się 29 grudnia 1863 r. w Modlinie. Pochodził z polskiej rodziny, wywodzącej się ze Szwecji. Do rosyjskiego wojska zgłosił się w 1881 r. W 1884 r. ukończył Szkołę Junkrów w Warszawie, a w 1891 r. – Akademię Sztabu Generalnego w Petersburgu. Od 1899 r. najpierw brał czynny udział w walkach w czasie powstania bokserów w Chinach oraz w wojnie rosyjsko-japońskiej, a później, do rewolucji październikowej, pełnił różne funkcje dowódcze, m.in. w Chabarowsku, Symbirsku i Dęblinie. Na stopień generała majora został mianowany w 1908 r., a generała lejtnanta – w 1917. W latach 1917–1918 organizował polskie wojsko w Rosji, najpierw jako naczelny inspektor Polskiej Siły Zbrojnej na Ukrainie, a potem dowodząc III Korpusem Polskim. Następnie wrócił do kraju i w czasie wojny polsko-bolszewickiej przewodniczył Radzie Wojennej. Potem pracował w Ministerstwie Spraw Wojskowych. W Wojsku Polskim od 1919 r. uzyskał stopień generała podporucznika, a od 1920 r. – generała porucznika. W stan spoczynku przeszedł w 1923 r. We wrześniu 1939 r. został podczas spaceru zamordowany przez Niemców w Sinołęce koło Modlina.



Generał Eugeniusz de Henning Michaelis, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Edmund Kessler

Urodził się w polskiej rodzinie 9 lutego 1880 r. w Suwałkach. Do wojska rosyjskiego wstąpił w 1900 r., a dwa lata później ukończył Szkołę Junkrów w Wilnie. W latach 1904–1905 uczestniczył w wojnie rosyjsko-japońskiej, a do rewolucji w Rosji służył m.in. w Syberyjskim Pułku Strzelców, w 5. i 14. Brygadzie Pogranicza oraz w 3. Korpusie Kaukaskim. W I Korpusie Polskim organizował w latach 1917–1918 3. Dywizję Strzelców. Następnie, już w Wojsku Polskim, pracował przede wszystkim jako szef sztabu różnych formacji, a od 1924 r. – jako komisarz Wyższej Szkoły Wojennej. Został mianowany na



Generał Edmund Kessler, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.



Generał Aleksander Litwinowicz, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

stopień generała podporucznika w 1921 r.; w stan spoczynku przeszedł w roku 1928. Zmarł w 1930 r. w Warszawie.

Aleksander Litwinowicz, ps. „Władysław”

Urodził się w polskiej rodzinie inteligentnej 27 lutego 1879 r. w Petersburgu. Oprócz szkół cywilnych ukończył w 1912 r. szkołę podchorążych i w latach 1914–1915 niższy kurs oficerski Związku Strzeleckiego. Karierę wojskową rozpoczął w 1914 r. w 1. Kompanii Kadrowej Legionów. W latach 1916–1917 był zastępcą szefa Intendentury Polskiego Korpusu Posiłkowego, a potem działał w Polskiej Organizacji Wojskowej w Krakowie i Lwowie.

Od 1918 r., już w Wojsku Polskim, pełnił różne funkcje dowódcze lub administracyjne. Na stopień generała brygady został awansowany w 1924 r., od 1936 r. pracował jako szef Administracji Armii i II wiceminister spraw wojskowych. W 1939 r. został internowany w Rumunii. Po powrocie do kraju w 1945 r. pracował w Urzędzie Pełnomocnika Rządu ds. Odbudowy Portów. Zmarł w 1948 r. w Szczecinie.

Aleksander Pik

Urodził się 10 maja 1873 r. w Łodzi. Karierę wojskową w wojsku rosyjskim zaczął w 1891 r., a dwa lata później ukończył Szkołę Kawalerii w Twerze. W 1896 r. stał się absolwentem Wydziału Prawa na Uniwersytecie Warszawskim, co spowodowało,

że w 1902 r. został przeszerogowany z dragonów do korpusu sądownictwa marynarki wojennej i w 1906 r. mianowano go szefem Wydziału Ustawodawczego w Głównym Zarządzie Sądownictwa Morskiego. Szarżę generała majora otrzymał w 1915 r. Rewolucja zastała go w Ministerstwie Sprawiedliwości Rosji. Do Wojska Polskiego wstąpił w 1918 r. i kontynuował w nim karierę prawniczą m.in. jako szef Departamentu Wojskowo-Prawnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, Naczelny Prokurator Wojskowy i szef Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa Spraw Wojskowych. W 1920 r. mianowano go na stopień generała podporucznika. W latach 1924–1926 pełnił funkcję prezydenta Najwyższego Sądu Wojskowego. W 1930 r., trzy lata po przejściu w stan spoczynku, zaczął pracować w Warszawie jako adwokat. Zmarł w Warszawie w 1943 r.

Józef Artur Rybak

Urodził się jako syn polskiego lekarza 7 kwietnia 1882 r. w miejscowości Delatyn w należącej do Austro-Węgier Galicji. Służbę w armii austriackiej rozpoczął w 1897 r. W Wiedniu ukończył Korpus Kadetów Artylerii w 1901 r. i Akademię Sztabu Generalnego w 1907. Do wybuchu I wojny światowej stacjonował m.in. w Sarajewie i Krakowie; pracował w sztabach w Zadarze w Dalmacji, Mostarze i Wiedniu. W latach 1914–1917 był delegatem Sztabu Generalnego i Naczelnego Dowództwa cesarskiej i królewskiej armii dla utrzymania współpracy z Polakami i to on 2 sierpnia 1914 r. zezwolił Piłsudskiemu na organizację oddziałów strzeleckich. Listopad 1918 r. przywitał w oddziałach



Generał Aleksander Pik, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

liniowych, ale natychmiast zgłosił się do Wojska Polskiego i powierzono mu szefostwo Misji Zakupów w Wiedniu, a potem inne funkcje dowódcze i zarządcze. W czasie wojny polsko-bolszewickiej najpierw dowodził Grupą Operacyjną 3. Armii, a potem był szefem sztabu 4. Armii, skąd skierowano go do Baranowicz w charakterze szefa delegacji Wojska Polskiego w Komisji Porozumiewawczej, a następnie w Komisji Rozejmowej w Mińsku. Generałem brygady mianowano go w 1922 r., a generałem dywizji – w 1924. W latach 1921–1924 działał jako szef sztabu Ścisłej Rady Wojennej i I zastępca szefa Sztabu Generalnego. W stan spoczynku przeszedł w 1930 r. na własną prośbę. Po II wojnie światowej zgłosił się do służby w Wojsku Polskim, ale go nie przyjęto. Zmarł w 1953 r. w Krakowie.

Carl Löwe – wybitny szczecinianin i jego upamiętnienie

Autor przypomina sylwetkę nieco zapomnianego, a wybitnego twórcy związanego ze Szczecinem – kompozytora, nauczyciela, chórmistrza i śpiewaka Carla Löwego. Czy obecność artysty w Szczecinie nie mogłaby być jeszcze silniej zaakcentowana¹

Serce w ruinach katedry

Alianckie dywizjony bombowe – „wielkie organizacje zajmujące się niszczeniem miast i zabijaniem ludzi”, jak opisał je Freeman Dyson¹, były lotnik bombowca i brytyjsko-amerykański fizyk, współtwórca *elektrodynamiki kwantowej* – zmieniły znaczną część Szczecina w całkowitą ruinę...

Czego nie zniszczyły naloty dywanowe, a potem sowieccy grabieżcy po wojnie – tego dokonaliśmy my, Polacy: szabrownicy z centralnej Polski, a następnie planowa rozbiórka ocalałych kwartałów kamienic i budynków publicznych dokonana przez polską administrację. Dopełniło się dzieło zniszczenia pięknego, magicznego miasta, które przed wojną nazywane było „małym Paryżem”.

Nad nieistniejącym już średniowiecznym Starym Miastem górowały ruiny Zamku Szczecińskiego, zwanego dziś Zamkiem Książąt Pomorskich, i kościół



Carl Löwe, litografia nieznanego autora, fot. domena publiczna.

św. Jakuba. Kościół lub raczej to, co z niego zostało²...

We fragmencie kościelnej wieży, obok spalonych organów, ocalała nisza z urną zawierająca serce **Johanna Carla Gottfrieda Löwego**.

¹ K. Jałochowski, *Heretycy, buntownicy, wizjonerzy. 22 podróże z największymi umysłami naszych czasów*, Kraków 2019, s. 26.

² por. *Kamienista pustynia przy katedrze* [online:] <https://szczecin.wyborcza.pl/szczecin/56,34939,11621295,kamienista-pustynia-przy-katedrze,,8.html> [dostęp: 15.11. 2020].



Pomnik Carla Löwego dłuta Hansa Weddo von Glümera, fot. domena publiczna.

Schubert Północnych Niemiec

Carl Löwe, jak częściej go nazywano, urodził się 30 listopada 1796 r. w niewielkim Löbejün koło Halle w Saksonii-Anhalt. Był dwunastym dzieckiem nauczyciela muzyki i organisty, od którego otrzymał początki solidnej edukacji muzycznej. Swoimi talentami zwrócił uwagę Hieronima Bonapartego, króla Westfalii. Jako stypendysta królewski kontynuował studia uniwersyteckie na wydziale teologii ewangelickiej w Halle, muzyki zaś – u Daniela Gottloba Türka, organisty, kantora, kompozytora i dyrygenta, ale także teoretyka muzyki organowej.

Rok 1820 był dla Löwego czasem zmiany miejsca aktywnego życia. Otrzymał posadę organisty i kantora w lutezańskim kościele św. Jakuba w Szczecinie, największym w mieście. Tu, przez 45 lat twórczego, aktywnego życia Carl Löwe był wybitnym muzykiem Szczecina. W pełni

zasłużył na tytuł *Schuberta Północnych Niemiec*, jakim uznawali go współcześni.

Nauczał muzyki organowej i fortepianowej, prowadził chór w Szkole Muzycznej, której był założycielem i dyrektorem. Wpisał się w ówczesną historię miasta jako wirtuoz gry na organach. Dzięki niemu kościół św. Jakuba był miejscem wspaniałych koncertów muzycznych przeznaczonych dla szerokiej szcześcińskiej publiczności. Zapraszano tu najlepszych pruskich kompozytorów. Bywały znakomite postaci życia politycznego, arystokraci. To był muzyczny salon miasta.

W 1827 r. w Szczecinie nastąpiło światowe prawykonanie, zrealizowane przez Löwego wraz z wybitnym muzykiem i kompozytorem Felixem Mendelssohnem-Bartholdym, koncertowej uwertury do *Snu nocy letniej* według Williama Szekspira. Było to chyba najważniejsze wydarzenie w życiu muzycznym Carla Löwego. Razem z Bartholdym wykonał też jego fortepianowy Koncert podwójny *As-dur*.

Sukcesów muzycznych było jednak więcej. W tym samym roku dyrygował szczecińskim prawykonaniem IX Symfonii Ludwiga van Beethovena, a także *Pasji według św. Jana* i *Pasji według św. Mateusza* Johanna Sebastiana Bacha. Napisał muzykę do ballady Johanna Wolfganga von Göthe *Król Elfów (Erlkönig)*. W styczniu 1996 r. w Nowym Jorku wykonano ten utwór w hołdzie pamięci kompozytora.

Kto pamięta o Löwem?

Znany na całym świecie artysta zyskał wreszcie ponowne uznanie w polskim Szczecinie. Miał w tym swój udział proboszcz Parafii Ewangelickiej w Szczecinie, ks. Sławomir Sikora, który opublikował w 2013 r. artykuł o życiu i twórczości wielkiego szczecinianina. 30 listopada 2013 r. w rzymskokatolickiej katedrze św. Jakuba odbyło się prawykonanie utworu Zbigniewa Kozuba *Carl Löwe in Memoriam*. To był swoisty prezent urodzinowy.

Pamiętają o muzyku szczecińscy uczniowie z IX Liceum, które mieści się w budynku dawnego Mariackiego Gimnazjum Królewskiego. Członkami kadry pedagogicznej były znakomite osobowości: Carl i Adolf Stahr – wybitni tłumacze literatury europejskiej, syn pastora Herman Günther Grassman, twórca wielu prac naukowych z algebry i optyki oraz najbardziej znany – Carl Löwe. W rodzinnym Löbejün odbywają się Międzynarodowe Festiwale Carla Löwego. Tam zorganizowano premierę nowej płyty pt. *Tribute to Carl Loewe* zawierającej ballady i pieśni z tekstami Adama Mickiewicza i Johanna Wolfganga von Göthe. Nagrania dokonała Baltic



Figura Maryi umieszczona współcześnie na postumencie pomnika Carla Löwego, fot. Romuald Długosz.

Neopolis Orchestra³. Przy okazji Mickiewicza godzi się wspomnieć o *polonicach* w płodnej twórczości muzycznej i edukacyjnej Löwego. Opublikowany w 1835 r. tom *Polnische Balladen* zawierał muzykę do wierszy poetów romantycznych, m.in. licznych utworów Adama Mickiewicza. W latach 40. i 50. XIX w. Löwe koncertował jako śpiewak w wielu krajach Europy: Wielka Brytania, Francja i kraje nordyckie były miejscami jego artystycznego tournée.

³ Zob. strona internetowa zespołu [online:] <http://balticneopolis.pl/> [dostęp 15.11.2020], zob. także: *Premiera płyty Baltic Neopolis Orchestra – Tribute to Carl Loewe* [online:] https://polmic.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=2847:premiera-pyty-baltic-neopolis-orchestra-tribute-to-carl-loewe&catid=9:newsy-ze-swiatea&Itemid=202&lang=pl [dostęp: 12.12.2020].



Tablica upamiętniająca Carla Löwego w szczecińskiej katedrze, fot. Romuald Długosz.

W 1866 r. artysta osiadł na emeryturze w Kilonii (Kiel), w północnych Niemczech. Tam zmarł na zawał serca w 1869 r. i tam też został pochowany.

Nie wiadomo, czy sam artysta zdecydował tak za życia, ale po śmierci przewieziono do Szczecina urnę z jego sercem i wmurowano ją w filar wieży kościoła,

obok organów. Filar przetrwał alianckie bombardowania, a w czasie odbudowy kościoła odkryto niszę z ocalałą urną.

Tak zakończyła się niebanalna droga życia Carla Löwego, najwybitniejszego muzyka pięknego, książęcego Szczecina.

Pamięć zatarta?

Wdzięczni szczecinianie postawili mu granitowy postument z podobizną przed głównym wejściem do kościoła, w którym tyle lat czarował słuchaczy swoją muzyczną wirtuozerią. Postument stał do 1945 r. Potem zniszczono pomnik, zdarto imię, nazwisko i mosiężną dedykację dla muzyka. Obecnie stoi na nim figurka Maryi. Mimo czynionych starań, według informacji uzyskanych prywatnie, decydenci nie zamierzają tego zmienić.

Wewnątrz kościoła znajdziemy tablicę – po łacinie, po polsku i niemiecku – informującą o twórczym życiu Carla Löwego w Szczecinie. Przynajmniej tyle.

W powojennej historii muzycznej Szczecina uhonorowano wreszcie pamięć Löwego wielokrotnie i wydaje się, że godnie. Zatem dlaczego nowa, piękna Filharmonia Szczecińska nie nosi jego imienia? Posadowiono ją w miejscu przedwojennego Domu Koncertowego (*Konzert- und Vereinshaus*), stojącego obok Teatru Miejskiego (*Stadtheater*) Oba reprezentacyjne budynki miasta przetrwały alianckie naloty mało uszkodzone. Rozebrano je po wojnie do fundamentów decyzją ówczesnego prezydenta miasta, Piotra Zaremby. Nowoczesne na owe czasy wyposażenie techniczne można podobno zobaczyć do dziś w kilku znakomitych miejscach kultury w Polsce...

Inż. Władysław Sosna (14.03.1933–19.08.2020) – wspomnienie

„Władysław Sosna wpisał się w długi szereg tych cieszyńskich nauczycieli, którzy nigdy nie ograniczali się do pracy zawodowej”. Był rodowitym cieszyńszczykiem. Tutaj mieszkał i pracował, najpierw w fabryce Celma, a później jako nauczyciel w Technikum Mechaniczno-Elektrycznym. Po przejściu na emeryturę całkowicie poświęcił się działalności pisarskiej i pracy w PTEw. Od wczesnej młodości działał w PTTK, promował nie tylko turystykę górską, ale i kolarstwo. W 1966 r. założył w Cieszynie Klub rowerowy „Ondraszek” i przesował mu do roku 1979 r. Sam na swoim zwykłym rowerze z 1938 r. przejechał 50 tys. km. Dla młodzieży z technikum zorganizował 17 obozów, w czasie których uczestnicy zwiedzali Polskę i pokonywali średnio 1000 km. Jako przewodnik górski i terenowy oraz przodownik turystyki górskiej i kolarskiej zorganizował w Cieszynie 6 kursów przewodnickich oraz wprowadził nowe metody szkolenia przewodników, które nadal są kontynuowane. Co roku przewodnicy wyjeżdżają na wycieczki szkoleniowe, posiadają, szkolą się na czwartkach przewodnickich, a dla przewodników z innych kół są organizowane miscelanea przewodnickie. Władysław Sosna wydał wiele map turystycznych i przewodników.

Od 1989 r. do końca był prezesem miejscowego oddziału Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego, w 1994 r. utworzył Klub Seniora. Członkowie spotykali się w czwartki na prelekcjach związanych z tematyką historyczną. Odbyło się 970 spo-



Śp. inż. Władysław Sosna, fot. Jan Szturc.

tkañ i ok. 60 uroczystych sesji i wieczornic. W sezonie zwiedzali Polskę, Czechy i Słowację. Władysław Sosna zorganizował 308 wycieczek jedno- i kilkudniowych. Z jego inicjatywy powstało 14 tablic upamiętniających ewangelików zasłużonych dla ziemi cieszyńskiej. Ponadto z okazji 400-lecia urodzin ks. Jerzego Trzanowskiego z jego inspiracji odbyły się w Cieszynie sesje naukowe, miasto ufundowało tablicę, a przed kościołem Jezusowym stanął pomnik Jerzego Trzanowskiego.

Był Władysław Sosna człowiekiem wyjątkowym, człowiekiem-instytucją.

Bernard Rozwałka – wspomnienie



Mec. Bernard Rozwałka w czasie uroczystości 100 lecia PTEw, fot. Michał Jadwiszczok.

Mecenas Bernard Rozwałka pochodził ze szczecińskiej rodziny ewangelików, w której przyszedł na świat 17 lutego 1951 r. Swoje losy od czasów studiów na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza związał ze stolicą Wielkopolski. To właśnie w Poznaniu ukończył wydział prawa, odbył aplikację sądową i adwokacką, a następnie wstąpił do Wielkopolskiej Izby Adwokackiej. Z początkiem lat 80. rozpoczął własną praktykę, prowadząc kancelarię. Przez znaczny czas swego

życia był związany i działał aktywnie w Okręgowej Radzie Adwokackiej w Poznaniu. Realizował się w niej nie tylko jako rzecznik dyscyplinarny, wicedziekan, członek komisji egzaminacyjnych, ale również jako inicjator wielu akcji o wydźwięku integracyjnym. Za swoją działalność został nagrodzony odznaką „Adwokatūra Zasłużonym”. Pod koniec swego życia aktywnie uczestniczył w Komisji Odwoławczej Wielkopolskiego Zarządu Piłki Nożnej.

Od 1982 r. Bernard Rozwałka związał się z poznańską parafią ewangelicko-augsburską. W ramach uznania dla aktywnej postawy został wybrany członkiem Rady Parafialnej, a po śmierci Jana Hinzlera – także na prezesa, którą to funkcję z przerwami pełnił do swej śmierci. Również i tą działalność w swoim życiu pełnił wielkim poczuciem odpowiedzialności, powierzonej mu przez parafian. Szczególną wagę – co nie dziwi, biorąc pod uwagę wykonywany zawód – przykładał do działań zgodnych z literą prawa, zarówno kościelnego, jak i państwowego. Przez pięć kadencji uczestniczył w pracach Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, w tym jedną kadencję piastował stanowisko wiceprzewodniczącego Rady Synodalnej.

Wraz z rozpoczęciem działań zmierzających do odzyskania mienia poewangelickiego, aktywnie angażował się pracą grupy skupionej na tym zadaniu, wielokrotnie reprezentując Parafię przed organami władzy państwowej i sądami. Również kiedy ruszyły prace prowadzące do budowy nowej świątyni, należał do Komitetu Budowy. Milowym krokiem w dziejach poznańskich ewangelików stało się poświęcenie przy ul. Obozowej 5 nowego kościoła Łaski Bożej 19 września 2004 r.

Od 1983 r. był członkiem Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego. Następnie, piastując funkcję wiceprezesa, przyczynił się do rozszerzenia działalności organizacji na cały kraj. W uznaniu za trud włożony w propagowanie działalności stowarzyszenia Walne Zebranie Delegatów wybrało Bernarda Rozwałkę w 1985 r. na prezesa Zarządu Głównego. Dwa lata później ponownie powierzono mu tę funkcję. W Zarządzie Głównym działał aktywnie

na różnych stanowiskach do 1999 r. Przez cały czas promował ideę współpracy pomiędzy oddalonymi oddziałami, starając się, by rozporoszone grupy ewangelików nie zatraciły kontaktu ze sobą. Na początku nowego tysiąclecia odsunął się od aktywnej pracy na niwie ogólnopolskiej, działając jednak nadal w Oddziale w Poznaniu gdzie od 2003 r. znalazł się w składzie Komisji Rewizyjnej. Zarząd Główny PTEw w 2007 r. w podziękowaniu za dotychczasową działalność i włożony trud wystąpił do Walnego Zebrania Delegatów o przyznanie Mecenasowi godności Honorowego Członka PTEw. Zebrani w Katowicach członkowie PTEw decyzję podjęli jednogłośnie. Ostatnim akcentem aktywnej pracy Bernarda Rozwałki był udział w 100-leciu Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego, które odbyło się w październiku 2019 r. w Poznaniu. W czasie tego spotkania wspominał wraz z zebranymi trudności w poszerzaniu działalności stowarzyszenia. Wspólnie z obecnym prezesem Józefem Królem dokonał odsłonięcia pamiątkowej tablicy, która następnie została umieszczona na budynku organizacji przy ul. Juliusza Kossaka 9.

Do końca swych dni, aktywnie pracował na niwie ewangelickiej, przygotowując wraz z Radą Parafialną obchody 100-lecia reaktywacji poznańskiej parafii. Mecenas Bernard Rozwałka zmarł nagle 29 sierpnia 2020 r. podczas odwiedzin rodziny w Szczecinie. U kresu swej ziemskiej drogi pozostawił rodzinę, małżonkę, córkę i dwóch synów. Jego nieoczekiwane odejście, można powiedzieć, w pół kroku urwało dotychczasową pracę, zostawiając w szoku wszystkich, którzy go znali.

dr Michał Jadwiszczok

Autorki i Autorzy numeru

- dr Łukasz Barański** – teolog i historyk. Studiował teologię ewangelicką w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, historię na Uniwersytecie Warszawskim, a w latach 2001–2003 odbył studia uzupełniające na Uniwersytecie Karola Ruprechta w Heidelbergu. Jest autorem wielu publikacji naukowych i popularnonaukowych na temat historii Reformacji XVI w. Wraz z Jerzym Sojką wydał dwutomową *Reformację. Historię i teologię luteranckiej odnowy Kościoła w Niemczech w XVI wieku*.
- Maria Drapella** – absolwentka Instytutu Filologii Polskiej UW oraz Podyplomowego Studium Filozofii i Etyki UKW. Pracuje jako nauczycielka języka polskiego i etyki w Ogólnokształcącej Szkole Muzycznej I i II st. w Gdańsku. Zajmuje się również redakcją artykułów naukowych i książek oraz publicystyką o tematyce związanej z polskim ewangelicyzmem. Jest członkiem redakcji „Gdańskiego Rocznika Ewangelickiego”. Przez 10 lat pełniła funkcję wiceprezesa Gdańskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego. Aktywnie działa w Forum Ewangelickim.
- Romuald Długosz** – pomorzaniek urodzony w Chojnicach. Biolog i medyczny diagnosta laboratoryjny, żeglarczy, pasjonat fotografii, kolei żelaznych, przyrody i historii Pomorza (regionu), członek Stowarzyszenia Marynistów Polskich, Oddział Fotograficzny w Słupsku.
- Małgorzata Grzywacz** – doktor habilitowana w zakresie nauk o kulturze i religii, profesor na Wydziale Antropologii i Kulturoznawstwa UAM. Jej zainteresowania badawcze skupiają się na religii jako elemencie kultury, historii i duchowości chrześcijańskiej, a także na dziejach Żydów w krajach niemieckojęzycznych i relacjach niemiecko-żydowskich.
- Aleksandra Jaworowicz-Zimny** – absolwentka Uniwersytetu Hokkaido, obecnie asystentka w Katedrze Kulturoznawstwa Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu. Zajmuje się reprezentacją wojny w Azji i na Pacyfiku w japońskiej kulturze fanowskiej oraz turystyką inspirowaną kulturą popularnej.
- Agnieszka Kulig** – doktor nauk humanistycznych, kulturoznawczyni, pracuje w Instytucie Kulturoznawstwa Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Autorka książek: *„Bez końca”. Twórczość filmowa Krzysztofa Kieślowskiego wobec problemów etycznych* (Poznań 2009) oraz *W poszukiwaniu sensu samotności. Studium kulturowe* (Poznań 2019). Jej zainteresowania badawcze koncentrują się wokół zagadnień związanych z etyką i problematyką wolności.
- Agnieszka Machnicka-Śniezek** – absolwentka Wydziału Nauk Społecznych UAM, kierunek filozofia; pilot wycieczek krajowych i zagranicznych, przewodnik miejski po Poznaniu.
- Władysława Magiera** – historyk, przewodnik górski, członkini synodu diecezji cieszyńskiej. Działa aktywnie w kilku organizacjach. Na emeryturze zajęła się promowaniem zasłużonych dla Śląska Cieszyńskiego postaci, szczególnie kobiet, o których napisała 5 książek.
- Artur Michalski** – wieloletni członek zarządu Stowarzyszenia Wolnego Słowa i Ewangelickiego Stowarzyszenia Kultury. Operator, fotograf, współtwórca internetowych muzeów i słowników, kurator wystaw i producent spektakli teatralnych. Studiował Handel Zagraniczny w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie (obecnie Szkoła Główna Handlowa) i Realizację Telewizyjną oraz Operatorkę w PWSFTviT im. Leona Schillera w Łodzi.
- Karol Niedoba** – doktor teologii, studiował w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie oraz na Uniwersytecie Fryderyka Wilhelma w Bonn. Obecnie pracuje jako duchowny w Parafii Ewangelicko-Augsburskiej św. Jana w Grudziądzu. Pełni funkcję diecezjalnego duszpasterza młodzieży w Diecezji Pomorsko-Wielkopolskiej.
- Aneta M. Sokół** – doktor nauk humanistycznych, starszy kustosz w Bibliotece Śląskiej w Katowicach. W swoich zainteresowaniach badawczych zajmuje się współczesnym piśmiennictwem luteranckim; autorka m.in. opracowania *Polska książka ewangelicka po 1989 r.* (Katowice 2016). Członek katowickiego Oddziału PTEw.

Parafia grudziądzka. Rok Reformacji –
Noc Muzeów, fot. ks. Karol Nieroba.



Parafia grudziądzka.
Zdjęcie grupowe – wycieczka
rowerowa do kościoła w Mątawach
w roku 2020, fot. ks. Karol Nieroba.

Parafia grudziądzka.
Spływ kajakowy rzeką Wdą w 2020 r.,
fot. ks. Karol Nieroba.



Parafia grudziądzka.
Popołudnie z grami,
fot. ks. Karol Nieroba.



Kościół Oura, obecnie najstarsza chrześcijańska świątynia w Japonii.



Wotywny tabliczki *ema*, na których zapisuje się prośby do bóstw.



Pozostałości katedry Urakami w Parku Pokoju w Nagasaki.



Figura bogini Kannon w świątyni Eikandō, Kioto.